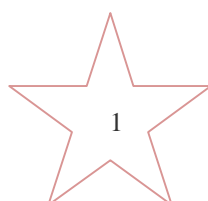




ELIZABETH BEVARLY

Toast za szczęście



PROLOG

Znał ją tylko z widzenia. Wiedział, że ma na imię Georgia i że do jej ojca należy prawie cała ta piekielna miejscina. Carlisle w stanie Wirginia, mimo że było popularnym nadmorskim letniskiem, poza sezonem wakacyjnym stawało się niemal opustoszałe. Było zaledwie małą, czarną plamką na mapie i niczym więcej.

W Carlisle każdy wiedział, że Georgia jest dziewczyną bogatą, jak również to, że jest przy tym piekielnie zdolna i bystra. Już jako dziecko przeskoczyła dwie klasy w szkole podstawowej, a potem przez cały czas nauki była najmłodsza ze wszystkich.

Nie było także tajemnicą, że on zimował dwukrotnie, raz w szóstej klasie, a raz w siódmej. Miał już siedemnaście lat i był starszy od kolegów. Wszyscy również wiedzieli, że stało się tak nie dlatego, że był tępy. Był po prostu nieznośny. I zawsze skory do bójki.

Nie pochodził z tych okolic. Wylądował tu, gdy usunięto go z kolejnego domu dziecka za to, co pracownicy socjalni nazywają oględnie „niespołecznym zachowaniem”. Mimo że w Carlisle przebywał od niedawna, już zdążył wyrobić sobie opinię zabijaki.

Jack McCormick szedł przez szkolny parking i ukradkiem przyglądał się idącej przed nim Georgii Lavender. Widział, jak niechętnie i powoli zbliża się do czekającego na nią mężczyzny,



opartego o karoserię najnowszego modelu kosztownego samochodu. Jack wiedział, że to ojciec tej dziewczyny.

Georgia Lavender nie rzucała się w oczy. Była ubrana nadzwyczaj skromnie. Miała na sobie beżową spódniczkę i białą bluzkę, białe podkolanówki i zwykłe brązowe pantofle na niskim obcasie. Jackowi często obijały się o uszy kpiny Sussie Morris i paru innych dziewcząt naśmiewających się z lichych ubrań Georgii, ale aż do tej pory nie zwracał na nie większej uwagi.

Nosiła okulary o grubych szklach i szerokich, niemodnych oprawkach. Nadawały jej wygląd małego, nieśmiałego stworzonka o nieproporcjonalnie dużych oczach. Włosy miała nijakie. Ni to rude, ni brązowe, ani długie, ani krótkie, ani zupełnie proste, ani kręcone. Zauważył jednak, że kiedy szła w słońcu, stawały się złote.

Zdaniem Jacka nie przedstawiała się interesująco. Prawdę powiedziawszy, sam też w tej chwili nie wyglądał najlepiej. Odruchowo przeciągnął palcem po lewym policzku, na którym widniał solidny siniak. Wczoraj zdrowo oberwał od zastępczego ojca, zaraz po tym, gdy wręczył mu arkusz szkolnych ocen. Nie było to nic nowego, ale Jack wolałby choć raz móc prysnąć z domu, nie oberwawszy przedtem od starego.

Odgarnął z czoła długie, czarne włosy i znów zaczął przyglądać się Georgii i jej ojcu. Zwolniła teraz kroku i wpatrywała się w stojącego przy aucie mężczyznę. Jack także zaczął iść wolniej. Bez pośpiechu otworzył zamek w drzwiach swego starego, zdezelowanego samochodu i rzucił książki na tylne siedzenie. Rozprostował ramiona i roztarł kark. Był rozdrażniony i napięty. Nie wiedział, dlaczego.

- Georgio - odezwał się ojciec dziewczyny głosem, który w



żyłach Jacka zmroził krew. To jedno, jedyne słowo zawierało w sobie spory ładunek jadu i stanowiło ukrytą groźbę. Mimo woli Jack najeżył się i zacisnął pięści. - Georgio - powtórzył mężczyzna głosem identycznym jak poprzednio. -Dlaczego wczoraj wieczorem nie pokazałaś mi swojego arkusza ocen?

Dziewczyna zatrzymała się tuż przed ojcem. Jack nigdy by nie zrobił niczego podobnego. Zawsze bardzo się pilnował, żeby do nikogo nie podchodzić zbyt blisko i móc w każdej chwili być gotowym do obrony, gdyby miało dojść do bójki.

Georgia milczała. Jej ojciec odsunął się od karoserii. Wyprostował plecy. Wygląd miał groźny.

-Dlaczego, Georgio? - powtórzył oskarżycielskim tonem.

Stojąc z opuszczoną głową Georgia odpowiedziała tak cicho, że Jack musiał wyteńczyć słuch.

- Nie było cię w domu.

- Wiesz, że pracowałem do późna. Dlaczego nie zostawiłaś ocen na stole, tak jak ci przykazałem?

Georgia podniosła wzrok, lecz szybko go opuściła i pełna skruchy smutno zwiesiła głowę.

- Przepraszam, tatusiu. Zapomniałam.

- Zapomniałaś?

Potwierdziła swoje słowa skinieniem głowy.

- Ale ja nie zapomniałem. Znam dobrze twój schowek między skrzynią a materacem. Tam najpierw szukałem...

Głos mężczyzny był przepełniony taką wrogością i pogardą, że Georgia skuliła ramiona, tak jak od uderzenia.

- Dostałaś ocenę bardzo dobrą, Georgio. Zaledwie bardzo dobrą. Dlaczego nie celującą? - Podniesiony głos ojca wyrażał pełne potępienie. - I to z chemii, na litość boską! Jak, do diabła, zamie-



rzasz dostać się do wyższej szkoły technicznej z tak marnymi stopniami z nauk ścisłych?

Jack nie wierzył własnym uszom. Stary Georgii był wściekły, bo zarobiła piątkę? Przecież był to fajny stopień, o jakim on sam nie mógł marzyć. I to z chemii. Przedmiotu, na którego lekcje w ogóle się nie dostał, bo miał zbyt słabe wyniki w nauce. Czy ten facet był chory?

- Przepraszam, tatusiu. Bardzo mi przykro. Ja...

- Przepraszasz? Jest ci przykro? Jeśli jeszcze raz przyniesiesz do domu tak zły stopień, przysięgam, że...

Dla Jacka nie wypowiedziana groźba w głosie mężczyzny zabrzmiała znacznie bardziej złowieszczo niż zapowiedź razów, które otrzymywał od zastępczego ojca. W milczeniu potrząsnął głową. Dorośli byli tacy wredni!

Wsiadając do samochodu, znów usłyszał podniesiony głos ojca Georgii. Odwrócił się, zastanawiając, czemu ten facet nie przestaje łajać córki.

- Lepiej weź się wreszcie porządnie do nauki. Jak myślisz, Georgio, co stanie się z tobą, jeśli nie dostaniesz się na studia? Za mąż na pewno nie wyjdiesz. Z twoim paskudnym wyglądem nie masz żadnych szans. A ja nie zamierzam utrzymywać darmozjada.

Kiedy tak ojciec wymyślał Georgii, ona stała w milczeniu, z pochyloną głową, i pokornie słuchała tego, co miał jej do powiedzenia. Jacka zaczęła ogarniać coraz większa złość na tak wrednego faceta. Zanim zdał sobie sprawę z tego, co robi, wysiadł z samochodu, podszedł do dziewczyny i stanął za nią. Bez słowa położył dłonie na jej ramionach i delikatnie odsunął ją na bok, obronnym ruchem wysuwając się w przód.

Łajając Georgię, jej ojciec ciągle spoglądał w dół. Teraz musiał podnieść głowę, żeby zobaczyć twarz Jacka. Na chwilę zaplanowało milczenie.



- Do diabła, a kim ty jesteś? - pierwszy odezwał się mężczyzna.

Jack spojrział na niego z miną nie wróżącą nic dobrego, z reguły zapowiadającą rozróbę.

- Jestem Jack McCormick. A pan to kto?

Mężczyzna lekko się speszył. Było widać, że jest zaskoczony.

- Nazywam się Gregory Lavender. Jestem ojcem Georgii.

Odsuń się - warknął do Jacka.

Chłopak powoli pokręcił głową.

- Georgia i ja mamy plany. Jesteśmy umówieni. Gregory Lavender ze złością zmrużył oczy.

- Posłuchaj, ty...

- Nie, to ty posłuchaj - ostro przerwał mu Jack, patrząc wyzywająco w twarz Lavendera. - Jeśli chcesz się pan na kimś wyzywać, spróbuj to zrobić na mnie. Przekonasz się, że oberwiesz. Lepiej od razu odczep się od Georgii. Nie zrobiła niczego złego.

Gregory Lavender wycelował palec w pierś chłopaka.

- To nie twój interes - warknął ze złością.

Jack bez trudu odepchnął jego rękę. I chociaż nadal nie spuszczał wzroku z Gregory'ego Lavendera, jego słowa były skierowane tym razem do dziewczyny:

- Idziemy, Georgio.

Pociągnął ją lekko za rękę i poszedł w stronę własnego wozu. Nie ruszyła się z miejsca. Kiedy się odwrócił, zobaczył, że patrzy na niego szeroko otwartymi, pełnymi przerażenia oczyma. Drżały jej wargi.

- Georgio - zwrócił się do niej Jack łagodnym tonem. - Idziesz ze mną?

Przycisnęła plik książek do piersi. Trzymała je tak mocno, że zbiały jej kostki palców. Rzuciła ojcu krótkie spojrzenie i zrobiła



niepewny krok w stronę Jacka. Jeden. A chwilę potem drugi. I trzeci.

- Georgio... - Głos Gregory'ego Lavendera zabrzmiał ostrzegawczo.

- Tatusiu, wróć wcześniej - oznajmiła łamiącym się głosem. - Przrzekam, na długo przed kolacją już będę w domu.

- Georgio, ja jeszcze nie skończy...

- Nie słyszał pan, co powiedziała? - warknął Jack, w pół słowa przerywając Gregory'emu Lavenderowi. - Wróci przed kolacją.

Był zdziwiony, że ojciec Georgii nie zaprotestował gwałtowniej i z miejsca nie stłumił buntu córki. Jack miał nadzieję, że po powrocie do domu dziewczyna za to zbyt wiele nie zapłaci. Na razie pomógł jej wygrać jedną potyczkę. Poprawiło mu to samopoczucie. Od razu poczuł się różnie.

Pomyślał, że dobrze się stało. Od tej pory Gregory Lavender będzie wiedział, że jego córka ma opiekuna, który, gdy tylko zajdzie potrzeba, wystąpi w jej obronie. I może dzięki temu życie tej dziewczyny stanie się trochę lepsze. A może i jemu też będzie łatwiej?

Otworzył drzwi samochodu i pomógł Georgii wsiąść do środka. Obszedł maskę i zajął miejsce za kierownicą. Włączył silnik, odwrócił się w stronę swej niespodziewanej pasażerki i ciepło uśmiechnął.

- Cześć - powiedział.

- Cześć.

Uśmiechnął się raz jeszcze.

- Jestem Jack McCormick.

- Wiem - z nikłym uśmiechem odparła Georgią. - Ja zawsze...

- urwała.

Nerwowym ruchem poprawiła na nosie ciężkie okulary.

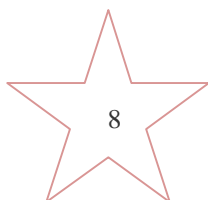


I nagle niewinnym gestem podniosła do góry rękę i delikatnie przeciągnęła palcem po obolałym policzku Jacka, tuż pod sińcem.

Jack milczał.

- Wiem - powtórzyła spokojnie. - Cieszę się, że mogę cię poznać.

RS



ROZDZIAŁ PIERWSZY

Jack McCormick siedział za potężnym, mahoniowym biurkiem i nie widzącym wzrokiem błędził po wnętrzu swego wielkiego, dyrektorskiego gabinetu o ścianach wyłożonych wytworną boazerią. Leżały przed nim biały arkusz zapisanego papieru i rozdarta koperta z napisem „Poufne”. Na obu w lewym górnym rogu widniał nagłówek stwierdzający, że pochodzą z Agencji Detektywistycznej Roxanne Matheny. Nadal jednak Jack nie był w stanie uwierzyć w to, co przeczytał w liście.

Niemal odruchowo otworzył górną prawą szufladę biurka i wyciągnął zniszczoną baseballową piłkę. Zacisnął palce na zdartej skórze. Piłka ta była jedyną rzeczą, jaką posiadał od niepamiętnych czasów. Wszystko inne potracił, wcześniej czy później.

Jeszcze raz spojrzął na list. I jeszcze raz uprzytomnił sobie zawartą w nim informację. A więc wreszcie go odzyskali. Zanim sam miał szansę odnaleźć ich.

Usłyszawszy lekkie pukanie do drzwi, ocknął się i podniósł głowę znad biurka.

- Proszę - powiedział donośnym głosem.

Na progu gabinetu stanął jego pierwszy zastępca, Adrian Chavez. Swobodnym krokiem wszedł do środka. Na widok dziwnego wyrazu twarzy szefa przystanął i zapytał:

- Stało się coś złego?



Nie reagując na słowa zastępcy, Jack jeszcze mocniej zacisnął palce na piłce.

- Z czym przyszedłeś? - zapytał sucho.

Adrian Chavez podał mu grubą teczkę.

- Ze sprawą Zakładów Przemysłowych Lavendera. Tu masz wszystkie dane. Stan na dzień dzisiejszy.

Na sam dźwięk znienawidzonego nazwiska Jack odruchowo zacisnął zęby. Odłożył na bok piłkę i sięgnął po otrzymane papiery.

- Co miał do powiedzenia nasz drogi Gregory Lavender? - wycedził zjadliwie.

Adrian popatrzył uważnie na szefa. Za plecami splótł palce.

- Niewiele więcej niż to, co twierdził przez ostatnie kilka miesięcy. - Nerwowo poruszył ramionami, przeniósł ręce z za pleców i skrzyżował je na piersi.

- Rozumiem. - Na twarzy Jacka odmalowała się satysfakcja. - Czy dodał coś tym razem?

- Tak - odparł Adrian. - Prawdę powiedziawszy, tym razem mówił o tobie.

- Mogę sobie wyobrazić, co to było.

Adrian popatrzył na szefa. Zimna krew tego człowieka sprawiała, że go podziwiał. Także tym razem.

- Gregory Lavender oświadczył, że prędzej padniesz trupem, niż położysz łapę na jego zakładach. Zwłaszcza po tym, co uczyniłś jego córce.

Jack wzruszył ramionami.

- Prawdę powiedziawszy, wcale mu się nie dziwię.

- Co jej zrobiłeś?

Jack podniósł wzrok. Przymrużonymi oczyma popatrzył na swego zastępcę.

- Wyzwoliłem ją.

Adrian skinął głową.



- Brzmi to jak żart. Jack roześmiał się krótko.

- Było to raczej jak...

Nie dokończył rozpoczętego zdania. Od chwili gdy po raz ostatni widział córkę Gregory'ego Lavendera, upłynęło ponad dwadzieścia lat. Ale niemal codziennie o niej myślał. Czy rzeczywiście wyzwolił wówczas tę dziewczynę? zapytywał sam siebie. Do licha, to raczej ona go wyzwoliła.

Adrian w milczeniu przyglądał się zamyślonemu szefowi. Nie zamierzał nalegać na zwierzenia.

- A więc co robimy? - zapytał.

Teraz Jack roześmiał się szerzej do swoich myśli. Od bardzo dawna czekał na tę chwilę. Nadeszła godzina słodkiej zemsty. Pora wyrównania dawnych rachunków. Zrewanżuje się Georgii Lavender. Spłaci jej dawny dług. O, tak. Na tę chwilę czekał z utęsknieniem od wielu, wielu lat.

Spojrzał na list od prywatnego detektywa, niejakiej Roxanne Matheny, rozłożony na biurku. Wziął go do ręki, żeby przeczytać jeszcze raz.

Na zawartą w nim wiadomość też czekał od dawna. Wszystko zaczynało mu się więc układać pomyślnie, ale działa się to zbyt późno. Jack nie był pewny, czy potrafi naraz zajmować się obydwoma sprawami. Wiedział jednak, że w żadnym razie nie może zaprzepaścić nadarzającej się okazji. Musi podjąć grę. Była warta świeczki. Stanowiła zarazem jedyny znany mu sposób na przeżycie. Sposób, który już raz go uratował.

Georgia Lavender bardzo mu wtedy pomogła. Uznał, że nadeszła właściwa chwila, by podjąć działanie. Pora na powrót do Carlisle. Odpowiedni moment na spłacenie długu zaciągniętego u Georgii. I na zemstę na Gregorym Lavenderze. Za to, że skrzywdził swoje jedyne dziecko.



Jack odetchnął głęboko. Nadszedł czas, żeby on sam zgłosił się po to, co mu się należało.

Wznosząc gejzery białej piany, ogromne, grafitowoszare fale uderzały o brzeg, nad którym wznosił się dom Georgii Lavender. Stała na tarasie, wpatrując się w ocean, a lodowaty, zimowy wiatr rozwiewał jej długie, rude włosy. Ledwie mogła dostrzec linię horyzontu. Była jedynie cienką smugą, nieco bardziej szarą niż woda i niebo. Georgia od dawna nie oglądała słońca, ale wcale to jej nie przeszkadzało.

Gdyby w ciągu ostatnich kilku miesięcy nie malowała wielokrotnie tego widoku, zrobiłaby to teraz. Wpadłaby do wnętrza domu po tubki z farbami. Przyniosłaby tylko czarną, białą i być może odrobinę błękitu i zieleni. Rozciągająca się daleko w obie strony linia brzegowa przybierała w zimie różne odcienie szarości. Georgia zdążyła już uchwycić je wszystkie i odtworzyć na płótnie. Jej galeria była pełna tego rodzaju obrazów. Chociaż ponure, znajdowały uznanie turystów, którzy ciągle je kupowali.

Mimo że było zimno i wiał silny wiatr, Georgia poczuła nagle ochotę na spacer. Evan miał wrócić do domu dopiero mniej więcej za dwie godziny, a ona odczuwała dziś jakiś wewnętrzny niepokój i nie potrafiła usiedzieć spokojnie w jednym miejscu.

Weszła do wnętrza domu, żeby odszukać Molly. Znalazła ją śpiącą smacznie na kanapie. Usłyszawszy gwizd swej pani, potężna suka z rasy psów myśliwskich obudziła się błyskawicznie i zeskończyła na podłogę, energicznie merdając ogonem.

- Masz ochotę na spacer? - spytała Georgia.

Molly szczeknęła trzykrotnie. Jak zawsze, była gotowa do wyjścia.



Georgia wciągnęła na siebie gruby, beżowy sweter. Niesforne włosy splotła w gruby warkocz. Wkładając obszerną, ocieplaną kurtkę, zdecydowała, że nie weźmie Molly na smycz. O tej porze na plaży nie było zazwyczaj nikogo. Mieszkała tu z Evanem przez okrągły rok, a w zimie byli w Carlisle w zasadzie jedynymi ludźmi kręcącymi się w pobliżu wybrzeża.

Wcale nie czuli się samotni. Oboje nie przepadali za miejskim życiem, wypełnionym nudnymi towarzyskimi obowiązkami. Obecność Molly w zupełności im wystarczała. Ona nigdy o nikim nie powiedziała nic złego.

Po drewnianych schodach Georgia zeszła na plażę i wraz z Molly ruszyła wzdłuż brzegu oceanu. Czowała się tak, jakby poza nią nie było na świecie nikogo. Spacerowała długo, dość daleko od fal bijących o brzeg, od czasu do czasu zatrzymując się przy wyrzuconych na plażę obtłuczonych muszlach. Nie różniły się niczym od tych, których wiele zebrała przez ostatnie cztery lata. Nowo odkryte pozostawiła na piasku. Może ich znalezienie ucieszy jakiegoś turystę.

Dotarła aż do przystani klubu jachtowego w Carlisle i tu zawróciła w stronę domu. Od zimnego powietrza zlodowaciały jej palce i twarz. Uznała, że przydałaby się jej teraz filiżanka gorącej czekolady. Podniosła oczy i łakomym wzrokiem popatrzyła na stary, niski budynek znajdujący się przed wejściem na molo.

Był szary, podobnie jak wszystko, co go otaczało, ale duży kolorowy napis nad drzwiami informujący, że mieści się tutaj restauracja rybna Rudy'ego, zapraszał do środka. Zresztą sam Rudy był postacią niezwykle barwną, pomyślała Georgia z uśmiechem na twarzy. Miała ochotę spędzić godzinę w jego towarzystwie, zanim wróci do domu. Zagwizdała na Molly i obie ruszyły w stronę restauracji.



- Rudy! To ja, Georgia! - zawołała, wchodząc do opustoszałej sali. Opadła ciężko na stołek przy barze, a Molly rozciągnęła się u jej stóp. Było to dla nich obu miejsce przyjazne i dobrze znajome. Georgia często tu przesiadywała.

- Rudy! - krzyknęła jeszcze raz.

- Zaraz wracam! - odezwał się Rudy gdzieś zza kuchni.

- Muszę zreperować zamrażarkę, bo całkiem wysiadła. Obsłuż się sama. Zrób sobie czekoladę, bo wiem, że masz na nią ochotę.

Rudy zna mnie na wylot, pomyślała, wchodząc za ladę. Przygotowała sobie dużą porcję czekolady i czekając na przyjście Rudy'ego, z filiżanką w rękę, zaczęła niecierpliwie chodzić po sali, małymi łykami popijając gorący płyn.

Wyjrzała przez okno i zobaczyła wjeżdżającego na parking szarego jaguara o metalicznym połysku, z tablicami rejestracyjnymi z Waszyngtonu. Była ciekawa, co w samym środku zimy, a na dodatek w połowie tygodnia, sprowadza obcego przybysza do małego Carlisle, atrakcyjnego dla turystów praktycznie tylko latem.

Mężczyzna, który wysiadł z kosztownego wozu, był wysoki i barczysty. Z kruczoczarnymi włosami, które natychmiast rozwiął mu wiatr. Wyglądało na to, że od wielu godzin musiał siedzieć za kierownicą, gdyż zaraz po opuszczeniu samochodu wyprostował się i zaczął masować odrętwiałe ramiona.

Nadal stał odwrócony tyłem do Georgii. Nie miał na sobie palta, więc mogła obserwować ruchy jego ciała. Pod granatowym swetrem poruszały się mięśnie. Kiedy się nachylił, zobaczyła szczupłe nogi, świetnie prezentujące się w obcisłych džinsach. Mężczyzna sięgnął do wnętrza jaguara i wyjął skórzaną kurtkę. Włożył ją na siebie i ruszył w stronę wejścia do restauracji.



Zaciekawiona Georgia przysunęła się do okna. I nagle serce podeszło jej do gardła. Nie dlatego, że miała przed sobą jednego z najprzystojniejszych mężczyzn, jakiego kiedykolwiek widziała. I nie dlatego, że zbliżając się do wejścia, utkwił w niej wzrok. I nawet nie dlatego, że jego widok nagle wywołał w niej falę pożądania. Były to odczucia, które należało ignorować.

Wstrzymała oddech dlatego, że człowiek ten miał bardzo znajomy wygląd.

Wydawało się jej, że gdy tylko ujrzał ją w oknie, jego chód stał się mniej pewny. Szybko jednak opanował ruchy i przywrócił krokom poprzednią sprężystość.

Georgia podniosła rękę i rozpląszczyła dłoń na szybie. Ani na chwilę nie odrywała wzroku od przybysza, który już zbliżał się do frontowego wejścia do restauracji. Wiatr zwał mu włosy na czoło, tak że nie mogła przyjrzeć się jego oczom. On natomiast obserwował ją przez cały czas. Na jego twarzy malowało się zakłopotanie.

Kiedy wchodząc do budynku, na chwilę zniknął jej z oczu, Georgia odwróciła się od okna. Zobaczyła, że ów mężczyzna otwiera drugą parę drzwi, prowadzących do głównej sali restauracyjnej. W słabym świetle ledwie widziała jego twarz, ale serce biło jej jak szalone. Robił wrażenie twardego faceta, a równocześnie wyczuwało jednak się w nim jakąś łagodność.

Tak, jego wygląd był bardzo znajomy.

Z twarzą nadal ukrytą w cieniu, przybysz zrobił jeszcze parę kroków w stronę Georgii. Gdy się odezwał, jego słowa miały dziwne zabarwienie. Czyżby pobrzmiwała w nich melancholia?

- Nie pamiętasz mnie? - zapytał łagodnym tonem. W pustym pomieszczeniu niósł się echem jego donośny głos.



Georgia najpierw przecząco pokręciła głową. Dopiero gdy ów mężczyzna zrobił jeszcze jeden krok i gdy w świetle ukazała się jego twarz, Georgia dojrzała wreszcie oczy. O niezwyklej barwie. Szafirowe. Tego odcienia nigdy u nikogo nie widziała. Były to oczy pełne wyrazu. Zniewalające. Oczy, które swego czasu spoglądały na nią z sympatią.

Georgia zagryzła wargi. Dziś miał oczy podkrążone. Zmęczone i smutne. Uprzytomniły Georgii, że takiego ich wyrazu nigdy nie widziała.

- Jack McCormick - wyszeptała jednym tchem.

Gdy tylko wymówiła to imię i nazwisko, rozjaśniły się jego oczy, a na twarzy pojawił się nikły uśmiech, który nie był jej obcy. Na samą myśl, jak bardzo tęskniła do niego przez te wszystkie lata, ścisnęło ją za serce.

- A więc sobie mnie przypomniałaś.

Powolnym, niepewnym krokiem zaczął iść w stronę Georgii. Głos miał teraz niższy, ale nadal młodzieńczy i trochę szorstko brzmiący. I tym razem, jak zawsze, przywołał uśmiech na jej wargi.

Sam też się roześmiał. W stojącym przed nią potężnym mężczyźnie dostrzegła ślady chłopca, którego przed dwudziestu laty знаła trochę dłużej niż rok.

Nieco się rozluźnił. Spoglądał na Georgię tym swoim zagadkowym spojrzeniem, które kiedyś tak dobrze znała. Przez długi czas w milczeniu patrzyli na siebie.

Georgia porównywała jego obecny wygląd z wyglądem chłopca sprzed lat. Dostrzegła wiele różnic. Jack nie miał już kręconych, długich włosów, które nadawały mu wygląd buntownika i których pasemka zawsze miała ochotę okręcić sobie na palcach. Był teraz porządnie ostrzyżony. W kącikach oczu i wokół ust pojawiły się zmarszczki. Twarz pokrywał jednodniowy zarost.



Gdy widziała go po raz ostami, dopiero zaczynał się golić, przypomniała sobie nagle. Było to rankiem w dniu jego osiemnastych urodzin, tuż przed nieoczekiwanym wyjazdem z Carlisle.

Nawet się z nią wtedy nie pożegnał.

Niemal odruchowo filiżankę z resztką czekolady, którą do tej pory trzymała w ręku, odstawiła na najbliższy stolik. Podniosła rękę i przesunęła ją po policzku Jacka, identycznie jak wtedy, kiedy się poznali.

Nie miała pojęcia, dlaczego to zrobiła, ale ten gest wydawał się jej czymś zupełnie normalnym. Mimo że minęło tak wiele lat, czuła się tak jak wówczas, gdy była trzynastolatką. Wtedy po raz pierwszy widziała tego chłopaka z bliska.

Gdy dotknęła jego policzka, Jack z wrażenia aż zamknął oczy. Wiedział, że będzie mu trudniej, niż początkowo sądził, po latach oglądać Georgię. Zapraagnął nagle cofnąć czas i wyznać jej to wszystko, na co wówczas nie miał żadnej szansy.

Do tej pory żałował, że wtedy się z nią nie pożegnał. Mimo upływu lat do dziś nie potrafił uporać się z tym, co do niej czuł. Głównie dlatego, że po prostu nie był w stanie zrozumieć swoich doznań.

Nachylił głowę w stronę błędzących po twarzy palców Georgii. Pomyślał nagle, że może nie jest jeszcze za późno, żeby spróbować. Nie miał pojęcia, co działo się z nią przez ponad dwadzieścia minionych lat. W tym czasie w jego życiu i w nim samym nastąpiło wiele zmian. Georgia, jaką pamiętał, to mała, smutna, zgnębiona dziewczynka. Dziewczynka mająca stałe kłopoty z ojcem.

Gdy przed laty opuszczał Carlisle, Georgia Lavender była chudziutką, niezgrabną nastolatką w okularach o grubych szklach. Znerwicowaną i ciągle wystraszoną. Ani przez chwilę nie interesowała go seksualnie. Lubił ją, to prawda.



Może nawet w jakimś sensie kochał. Ale nie przyszło mu nawet do głowy, że pewnego dnia Georgia Lavender może stać się dla niego kimś więcej niż tylko przyjacielem.

Otworzył oczy i nadal przyglądał się stojącej przed nim kobiecie. Dzisiejsza Georgia była zupełnie inna niż dziewczyna sprzed dwudziestu lat. Rude włosy były poprzetykane srebrnymi nitkami, a z szarych oczu promieniowały pogoda, życzliwość i radość życia. Zgrabna, o zaokrąglonych kształtach. Ładna. Kobieta w każdym calu.

I nagle w sposób przedziwny i niewyobrażalny Jack poddał się jej urokowi. Bez reszty i bez możliwości odwrotu.

Z trudem oprzytomniał. Łagodnym ruchem zdjął rękę Georgii ze swego policzka. Zauważył, że zabolął ją ten gest. Ale Jack milczał. Nie miał pojęcia, co powiedzieć. Do restauracji Rudy'ego wpadł tylko po to, żeby napić się kawy i zmobilizować siły przed czekającą go wizytą u Georgii Lavender. Mieszkała o niecałe dwa kilometry drogi stąd. Jej adres wyszukał w książce telefonicznej.

Nieoczekiwane spotkanie pozbawiło Jacka ostatniej fazy przygotowania się do trudnej rozmowy. Georgia zaskoczyła go nie tylko swą obecnością, lecz także wyglądem. Nadal nie potrafił skojarzyć przystojnej, trzydziestosiedmioletniej kobiety z chudą nastolatką. Stał w milczeniu i przyglądał się dzisiejszej Georgii.

Zniknęła nieśmiała, bezbarwna dziewczynka, która z bojaźnią przemykała przez życie, unikając wzroku napotykanym ludzi i drżąc na samo wspomnienie ojca. Na jej miejscu pojawiła się ładna, żywa i ponętna kobieta o oczach skrzących radością.

Jack zastanawiał się, kto sprawił, że pokochała życie. I nagle poczuł w sercu ukłucie zazdrości, że nie jemu to zawdzięcza.



W książce telefonicznej nadal figurowała pod nazwiskiem Lavender, ale równie dobrze mogła być mężatką. Spojrzał na jej lewą rękę. Nie ujrawszy na palcu obrączki, nieco się rozluźnił. Było jednak bardzo prawdopodobne, że miała stałego życiowego partnera. Tak ładnej kobiecie nie mogło zbywać na adoratorach.

I nagle Jack uprzytomnił sobie, że jego myśli powędrowały w zupełnie niewłaściwym kierunku. I że to wszystko nie ma żadnego znaczenia. Wrócił do Georgii tylko dlatego, że była jego przyjacielem. Swego czasu opuścił ją, gdy bardzo go potrzebowała, i teraz chciał jej to wynagrodzić. Tak więc co za różnica, czy była mężatką lub żyła z jakimś facetem? Nigdy ani przez sekundę jego romans z Georgią Lavender nie wchodził w grę. Teraz musiał spłacić jej dług wdzięczności, a także policzyć się z Gregorem Lavenderem. I to było wszystko, co miał do zrobienia.

Zanim uzmysłowił sobie, co robi, wziął Georgię w ramiona i przycisnął mocno do siebie. Usiłował wmówić sobie, że to tylko przywitanie dwojga przyjaciół, którzy nie widzieli się od lat. Kiedy jednak ujął ją w tali i oparł brodę na czubku jej głowy, serce zaczęło mu bić jak szalone. Szybciej niż kiedykolwiek przez ponad dwadzieścia lat.

Zorientował się szybko, że w jego uścisku Georgia zeszywniała. Natychmiast ją puścił. Przypomniawszy sobie, że w takiej sytuacji nigdy nie czuła się dobrze. Nie lubiła fizycznego kontaktu z innymi ludźmi. Także z nim, uprzytomnił sobie ze smutkiem. To ona zawsze odsuwała się pierwsza, gdy któreś z nich potrzebowało pocieszenia w postaci braterskiego uścisku.

Jack pozwolił Georgii odsunąć się, ale tylko na odległość ramienia. Przez długi czas przyglądali się sobie. Zagubieni we wspomnieniach i domysłach.



Stał przed nią Jack McCormick, ponownie uzmysłowiła sobie Georgia. Co robił w Carlisle? Po co przyjechał? Był chyba ostatnim człowiekiem, jakiego spodziewała się jeszcze zobaczyć w życiu. Dwadzieścia lat nie zatarło jego obrazu w pamięci. Nadal był niesamowicie przystojny. I nadal w jego usposobieniu była mieszanina brutalności i łagodności.

I nadal jego bliska obecność sprawiała, że jak oszalałe biło jej serce.

Georgia poczuła nagle, jak opadają z niej więzy zahamowań, które kępowały ją przed dwudziestu laty. Dziewczęca tęsknota do nie spełnionych pieśzcot. Radość ze wspólnego przebywania, o której nigdy potem nie potrafiła zapomnieć.

Jak sztormowe fale oceanu ogarnęły ją silne emocje. Poczuła się tak, jakby znów miała czternaście lat i nie potrafiła żyć bez Jacka McCormicka.

Jego uścisk ją obezwładnił. Z największym trudem wyzwoliła się z mocnych męskich ramion. Ile to razy przed laty całą siłą woli odsuwała się od Jacka, aby nie odkrył, że jest w nim nieprzytomnie zakochana.

Przytulał ją wtedy do siebie dlatego, że szukał pociechy po cięgach otrzymywanych od zastępczego ojca. Jej uściski były jednak czymś więcej niż tylko chęcią niesienia ukojenia najlepszemu przyjacielowi. Pragnęła być blisko Jacka z zupełnie innego powodu.

Co teraz by powiedział, gdyby wyznała, jak często kochała się w nim w myślach, już jako czternastolatka? Co uczyniłby, gdyby przyznała się, że marzyła wówczas tylko o tym, aby za jego sprawą stać się kobietą?

Przez wszystkie minione lata Georgia żałowała, że Jacka o to wówczas nie poprosiła. Miałyby cudowne wspomnienia. Chyba najwspanialsze w życiu.



- Co tu robisz? - zapytała.
- Muszę z tobą porozmawiać. Roześmiała się nieco nerwowo.
- Nie jesteś chyba aż tak samotny, że po to, by pogadać, musiałeś zadać sobie trud odszukania przyjaciela sprzed dwudziestu lat.

- Chodzi o moje rodzeństwo. Brata i siostrę.

Georgia natychmiast spoważniała. Zastanawiała się, czy nadal była jedyną osobą, z którą Jack kiedykolwiek rozmawiał o swojej rodzinie. Uznała, że chyba tak, skoro zdecydował się przyjechać do Carlisle, aby wraz z nią móc ich powspominać.

- Jest tu jakieś miejsce, gdzie moglibyśmy spokojnie porozmawiać? - zapytał.

- A tutaj nie możemy?

Rozejrzał się wokoło i chyba dopiero teraz zdał sobie sprawę z tego, że w przestronnej sali są zupełnie sami.

- U ciebie w domu chyba byłoby lepiej.

- Ale...

W tym momencie zza baru wynurzył się Rudy. Popatrzył nieufnie na nieznanego mu człowieka i zapytał Georgię:

- Czy ten facet nie daje ci spokoju?

Georgia miała ochotę się roześmiać. Jack nie daje jej spokoju? Co za pytanie! Od chwili, w której ujrzała go po raz pierwszy, Jack McCormick nie dawał jej spokoju. Już wtedy zrobił na niej piorunujące wrażenie. Wzniął burzę dziewczęcych hormonów.

- Wszystko jest w porządku. - Z uśmiechem na twarzy Georgia uspokoiła Rudy'ego. - To Jack McCormick. Może nawet jeszcze go pamiętasz. Swego czasu mieszkał w Carlisle. Ale krótko. - Zbyt krótko, dodała w myśli.

Rudy podrapał się w głowę.



- McCormick? Chyba cię pamiętam. Ciagle wdawałeś się w bi-jatyki. Mam rację?

- Tak, to byłem ja - przyznał się Jack. - Ale zmieniłem się od tamtej pory.

- Czyżby? - Rudy nadal był nieufny. - Już nie walczysz z innymi?

Jack spuścił oczy. Nie dlatego, aby uniknąć przenikliwego wzroku Rudy'ego, lecz swojego, pomyślała Georgia.

- Tego nie powiedziałem - odparł. Niczego więcej nie zamierzał wyjaśniać.

Bez przekonania Rudy skinął głową. Rozejrzył się wokoło.

- A gdzie Molly? - zapytał Georgię.

Na dźwięk swego imienia duża, żółta suka podniosła głowę i pomachała ogonem. Ona także nie dowierzała Jackowi. Od chwili gdy przekroczył próg restauracji, miała go na oku. Ale znacznie mniej niż Rudy niepokoiła się jego obecnością.

- Jest tutaj - odparła Georgia, z trudem ukrywając uśmiech. - Rudy, o mnie nie musisz się bać. Jeśli w Jacka wstąpi dawny diabeł, Molly wystąpi w mojej obronie.

Rudy znów kiwnął głową, ale nie omieszkał dodać na wszelki wypadek:

- W razie gdybyś mnie potrzebowała, będę tu przez cały wieczór. Lada chwila zwali się na kolację cały tłum.

Ostatnie słowa Rudy'ego jeszcze bardziej rozbawiły Georgię. O tej porze roku, w samym środku zimy, „tłum” przychodzący na kolację składał się z najwyżej pięciu, sześciu osób, ale świetnie zrozumiała intencje Rudy'ego. Pragnął ją zapewnić, że gdyby Jack McCormick miał ochotę na jakiś nieodpowiedzialny wyskok, przysłałaby jej natychmiast z pomocą cała społeczność Carlisle.

- Dziękuję - powiedziała, na pożegnanie podnosząc rękę. - Molly, idziesz z nami?



Gdy tylko odwrócili się stroną wyjścia, duża suka była gotowa do drogi.

Na dworze powitało ich lodowate powietrze. Gdy szli w stronę eleganckiego jaguara Jacka, Georgia porównywała mimo woli tego czterdziestoletniego mężczyznę z młodym chłopakiem jeżdżącym zdezelowanym małym samochodem, który uwielbiał. Sprzedał go tuż przed wyjazdem z Carlisle i chociaż nigdy o tym nawet nie wspomniał, Georgia wiedziała, że zrobił to dlatego, że potrzebował pieniędzy. Teraz, sądząc po wytwornym środku lokomocji, którym dysponował, na pieniądzach mu nie zbywało.

Uprzytomniła sobie, że Jack McCormick stał się innym człowiekiem. Nie miała jednak pewności, czy zmiany, które w nim nastąpiły, są korzystne. Oby tak było, pomyślała z westchnieniem. Upewniwszy się, czy Molly wskoczyła do wozu, wsiadła do środka i postanowiła przestać o tym myśleć.



ROZDZIAŁ DRUGI

Do domu Georgii, odległego niecałe dwa kilometry od restauracji Rudy'ego, jechali w zupełnym milczeniu. Siedząca z tyłu Molly wepchnęła pysk między Georgię i Jacka. Jedynie jej ciężki oddech przerywał panującą ciszę.

Jack z zaciekawieniem rozglądał się po okolicy.

Jako młody chłopak spędził tu ponad rok w kolejnej rodzinie zastępczej, do której skierowała go państwowa opieka społeczna. Nigdy jednak nie zapomniał tego małego miasteczka. Tutaj bowiem, w Carlisle, poznał Georgię Lavender, która odmieniła całe jego życie.

Po śmierci rodziców, jako siedmioletni chłopiec, znalazł się wśród obcych ludzi. Przebywał w różnych domach dziecka i rodzinach zastępczych, a nawet w poprawczakach. Był młodym zabi-jaką, z którym wychowawcy mieli ustawiczne kłopoty. Rozpoczęły się wcześniej, z chwilą gdy dzieciak nagle stracił własny dom i rodzinę. Potem nikt nim się nie przejmował. Nikt nigdy nie okazał mu nawet odrobiny serca. Stało się to dopiero wtedy, kiedy znalazł się w Carlisle.

Od tamtej pory miasteczko bardzo się zmieniło, uznał, rozglądając się wokoło. Rozrosło na wszystkie strony i jak na tak małą społeczność, wyglądało na pierwszy rzut oka zadziwiająco za-możnie.

Georgia mieszkała na samym krańcu Carlisle. Za czasów młodości Jacka ta część miasteczka w ogóle nie istniała. Jej dom leżał na uboczu, z dala od innych ludzkich siedzib, nad



brzegiem oceanu, który w tym miejscu był zbyt niebezpieczny, by w nim pływać i uprawiać sporty wodne. Otoczony wydmami wyglądał tak pięknie, że zapierało dech.

Kiedy podjechali bliżej, oczom Jacka ukazały się domy na skarpie. Budowane na palach, w większości nie zamieszkałe. Z tabliczkami, że są do wynajęcia.

Siedziba Georgii znajdowała się jeszcze dalej, na zupełnym odludziu. Wcześniej mijane domy były okazałe. Piętrowe, nowoczesne, o geometrycznych kształtach. Jej domek był mały i skromny. Miał niemal postać chatki przylepionej do urwistego zbocza i wydm i otoczonej mnóstwem schodów. Zaczynały się na poziomie plaży, obiegały cały domek i kończyły pośrodku dachu kwadratowym tarasem.

Wysiedli z samochodu. Jack usłyszał brzęk kluczy w ręku Georgii. Molly rozszczękała się bez powodu, a silny wiatr, jęcząc i zawodząc, łomotał o ściany domku. I nagle Jack poczuł, że czas i reszta świata przestały dla niego istnieć.

- Jesteś tu całkowicie odizolowana od ludzi - wypowiedział na głos wcześniej zaobserwowany fakt, kiedy po trzeszczących schodach wspinali się na górę.

- Tak - przyznała, odgarniając z twarzy kosmyk włosów, którym miotał wiatr. - I bardzo mi to odpowiada.

Wnętrze domku przypominało Jackowi sypialnię Georgii w przestronnej rezydencji Lavenderów w Carlisle, gdzie spędził wiele wieczornych godzin, oczywiście bez wiedzy jej ojca, kiedy bał się wracać do własnego domu, a raczej do swej zastępczej rodziny.

Ciepłe kolory, dużo światła i wszędzie mnóstwo kwiatów. Na obrazach, w postaci bukietów i wieńców, na obiciowych tkaninach mebli, a także naturalnych, hodowanych w doniczkach. Całe przestronne wnętrze było przesycone subtelnym zapachem wiosennego



kwiecia, co w samym środku mroźnej zimy wywoływało przedziwny efekt.

Przy jednym z frontowych okien wychodzących na ocean Jack dostrzegł teleskop. Skierowany w niebo. Od razu przypomniał sobie, że Georgia interesowała się astronomią, podczas gdy jej ojciec nalegał, aby zabrała się za astrofizykę lub podstawy aeronautyki i studiowała jedną z tych modnych dziedzin.

Jack zastanawiał się, jak układają się teraz stosunki między córką a ojcem. Mimo że znał dobrze sytuację finansową Gregory'ego Lavendera i jego przedsiębiorstwa, nic nie wiedział o życiu prywatnym tego człowieka. Było jednak pewne, sądząc po kwitnym wyglądzie Georgii, że udało się jej w pełni wyzwolić spod wpływu despotycznego ojca. Ale czy utrzymywali wzajemne stosunki? O tym nie miał pojęcia.

Weszli do wnętrza domu. Georgia zamknęła od środka frontowe drzwi, poszła do kuchni, żeby nalać świeżej wody do miski Molly, a następnie wróciła do saloniku. Zdjęła kurtkę i spojrzała na Jacka.

- Jaki jest prawdziwy powód twego przyjazdu do Carlisle? - spytała prosto z mostu.

Jack zdjął wierzchnie okrycie i rzucił je na to samo krzesło, na którym leżała kurtka Georgii. Nadal jednak pozostał z dala od niej, po drugiej stronie pokoju, bo czuł się dziwnie skrepowany. Pytanie Georgii było jasne i proste. Dlaczego więc nie potrafił na nie odpowiedzieć?

Napotkał jej wzrok i zobaczył, że badawczo mu się przygląda.

- Inaczej wyglądam? - zapytał, zmieniając temat. Skinęła głową.

- Tak.

- Ty też.



- Nic dziwnego. Przecież upłynęło ponad dwadzieścia lat - przypomniała, wzruszając lekko ramionami. - To kawał czasu. Człowiek się zmienia i nie ma na to rady.

- Tak. Wiem. Ale nie spodziewałem się...

- Czego?

Potrząsnął głową. Nie dokończył zdania. Nagle usłyszał słowa Georgii:

- On nie żyje.

Nie miała pojęcia, dlaczego powiedziała mu o tym wprost. Brutalnie, bez żadnego przygotowania. Ta przykra wiadomość bezwiednie wyrwała się jej z ust. Zobaczyła, jak na kamiennej twarzy Jacka zadrgał tylko jeden mięsień.

- Mówię o Bucku - wyjaśniła łagodnym tonem. Od dwudziestu lat nie wymieniała imienia zastępczego ojca Jacka, ale nadal na jej ustach pozostawiało gorzki smak. - Zmarł mniej więcej trzy lata temu. Zapił się na śmierć. Faye też nie żyje. Od sześciu miesięcy.

- Słyszałem o śmierci Bucka, ale nie wiedziałem o zgonie Faye - odezwał się bezbarwnym głosem, pozbawionym wszelkiej emocji. - Nie mogę powiedzieć, że z tego powodu jest mi bardzo przykro.

Georgia skinęła głową. Chociaż Faye, przybrana matka Jacka, nie biła go tak, jak czynił to ojciec, jednak w obronie dręczonego chłopca nigdy nawet nie ruszyła palcem. Nic więc dziwnego, że żadnemu z zastępczych rodziców Jack nie potrafił wybaczyć.

Przez chwilę milczeli. Georgia uprzytomniła sobie, że powinna czynić honory pani domu wobec dawno nie widzianego gościa.

- Napijesz się kawy? - zapytała. Spojrzała na kominek.

- Rozpalę ogień. Możemy spędzić całe popołudnie na opowiadaniu o tym, co działo się przez te wszystkie lata.



- Na to byłoby potrzeba znacznie więcej czasu - zauważył Jack ze smutnym uśmiechem.

- Wobec tego będzie nam potrzebne niejedno popołudnie. Jack zamilkł. Georgia zagryzła wargi. Jego wizyta stanowiła zagadkę. Była zbyt tajemnicza jak na jej gust.

Mimo że o Jacku McCormicku nigdy nie zapomniała, w jej umyśle istniał wyłącznie jako młody chłopak. Zły i zbuntowany, bez pieniędzy i bez żadnych życiowych perspektyw. Mężczyzna, który teraz stał przed nią, był prawie zupełnie obcy. Przypominał Jacka, a także w pewnym sensie mówił i poruszał się jak Jack, ale był kimś innym. W każdym razie nie chłopcem, którego zapamiętała.

Tamten Jack sprzed laty odgrywał w jej życiu ogromną rolę. Bardzo go wówczas potrzebowała. Przez rok miała obok siebie kogoś, kto się o nią troszczył, a ona mu pomagała. Przez cały ten czas czuła się dowartościowana. Miała oparcie. Wystarczyło to, żeby stanęła na własnych nogach i zaczęła przeciwstawiać się żelaznej woli despotycznego ojca.

Ale po roku, właśnie wtedy, kiedy zaczęła wydostawać się z psychicznego dołka, Jack zniknął z jej życia i znów była zdana na samą siebie. I bardzo samotna.

Liczyła się z tym, że on wyjedzie z Carlisle. Już pierwszego, pamiętnego popołudnia, kiedy tak ostro przeciwstawił się jej ojcu i zabrał ją do swego samochodu, poczynił pierwsze wyznania. Oświadczył, że gdy tylko skończy osiemnaście lat i jako pełnoletni uwolni się od państwowej kurateli, na zawsze opuści znieawidzoną ostatnią rodzinę zastępczą i wyjedzie z miasteczka. Jack powiedział także, iż nigdy potem, za żadne pieniądze, nie powróci do Carlisle. Jego noga nie postanie w żadnym z tych miejsc, w których musiał przebywać jako młody chłopak.

Ani przez chwilę Georgia nie wątpiła w prawdziwość przy-



rzeczeń Jacka. Zawsze jednak miała nadzieję, że opuszczając Carlisle weźmie ją ze sobą, mimo iż była jeszcze niepełnoletnia. Albo przyjedzie po nią wtedy, kiedy ona skończy osiemnaście lat. W każdym razie uprzedzi o zamierzonym wyjeździe. O tym była przekonana.

Żadne przewidywania Georgii się nie sprawdziły. Jack wyjechał sam, i to bez słowa pożegnania. Mówiła sobie wówczas, że powinna być na to przygotowana i musi sobie jakoś bez niego radzić. I tak też się stało. Utrata jedyne go przyjaciela była dla Georgii wielkim nieszczęściem. Niemniej jednak udzieliły się jej determinacja Jacka i jego umiejętność odważnego stawiania czoła wszelkim życiowym niepowodzeniom. Dzięki temu po jego wyjeździe dawała sobie radę.

Teraz powrócił. Jako dojrzały mężczyzna. W luksusowym samochodzie. Dynamiczny i pewny siebie. Przestał być zbuntowany i zgorzkniały, ale tkwiła w nim jakaś złość. Był teraz człowiekiem majątnym ze świetnymi perspektywami. Ale co do nadziei, to...

- Przyjechałem na krótko - oznajmił, nawiązując do uwagi Georgii, że jedno popołudnie im nie wystarczy na wspomnienia.

- Po co w ogóle się tu zjawiłeś? - Georgia ponowiła nurtujące ją pytanie. - Przecież chyba nie sądzisz, że uwierzę, iż przyjechałeś tu wyłącznie dlatego, że jestem nadal jedyną osobą, z którą potrafisz rozmawiać o swoich problemach. I że po latach zastaniesz mnie w Carlisle.

- Dziwi mnie to, szczerze mówiąc, że tu jeszcze mieszkasz - przyznał Jack, znów unikając odpowiedzi na zasadnicze pytanie.

Georgia wzruszyła ramionami.

- Tutaj jest mój dom. Tutaj się wychowałam. Tutaj pracuję i ludzie mnie znają. Mam nawet paru przyjaciół.



A w ogóle to lubię Carlisle - przyznała spokojnie. - Mimo... mimo wszystko.

- Co z twoim ojcem? - zapytał.

Dawny Jack też zawsze bez żenady poruszał bolesne sprawy i stawiał najtrudniejsze pytania.

- Chyba to, co zwykle. Rzadko się widzimy. Tylko z konieczności.

- Dlaczego?

Georgia popatrzyła ze zdziwieniem na Jacka.

- Kto jak kto, ale tyś powinien najlepiej znać odpowiedź na to pytanie.

Jack potrząsnął głową.

- Sądziłem, że do dziś udało się wam jakoś ułożyć wzajemne stosunki.

- To było nierealne.

Zamilkli oboje. Każde z nich pograżyło się w rozmyślaniach. Dlaczego nie potrafili z sobą rozmawiać? Georgia nie wytrzymała napiętej atmosfery.

- Jack, pytam po raz ostatni. Po co przyjechałeś do Carlisle?

Zawahał się na krótką chwilę, zanim odpowiedział:

- Mam tu do załatwienia pewną sprawę.

Georgię ogarnęło przygnębienie. A więc powrócił tu nie dla niej.

- Jaką sprawę?

- Och, to długa historia. Konieczność przyjazdu do Carlisle sprawiła, że zacząłem myśleć o tobie. Właśnie wtedy otrzymałem wiadomość o moim rodzeństwie. I... - Jack wciągnął głęboko powietrze do płuc i powoli je wypuścił. - I chciałem cię zobaczyć, Geo. Pragnąłem tego od dawna.

Powiedział: Geo. Tak właśnie zwracał się do niej przed dwudziestu laty. Było to czułe zdrobnienie imienia. Usłyszawszy je



teraz, miała ochotę rozplakać się ze wzruszenia. Z trudem się opanowała. Przypomniała sobie, że musi zaparzyć kawę, i poszła szybko do kuchni. Dom był tak mały, że kuchnia stanowiła przedłużenie saloniku i Georgia nadal pozostawała w polu widzenia Jacka.

- Przez ostatnie kilka dni wiele o tobie myślałem - ciągnął. - Czułem potrzebę szczerzej rozmowy, a ty byłaś jedyną osobą, przed którą nie miałem tajemnic. Chyba o tym wiedziałś.

Georgia skinęła głową. Stojąc przez cały czas odwrócona plecami do gościa, wsypywała kawę do ekspresu. Nic odezwała się ani słowem.

- To... to jest... - Jack urwał nagle.

W jego głosie Georgia wyczuła jakiś niepokój. Włączyła ekspres, żeby kawa się zaparzyła, i wróciła do saloniku. Jack opuścił poprzednie miejsce przy oknie i podszedł bliżej. Gestem wskazała kanapę, ale z zaproszenia nie skorzystał lub nawet go nie zauważył. Usiadła więc sama.

- Co mówiłeś? - spytała.

Nie odpowiadając podszedł do krzesła, na którym leżała jego kurtka, i wyjął z kieszeni białą kopertę. Bez słowa podał ją Georgii.

Popatrzyła na niego ze zdziwieniem.

- Przeczytaj - poprosił.

Rzuciła okiem na nadawcę. Waszyngton, jakaś agencja detektywistyczna. Georgia podniosła wzrok na Jacka. Potem otworzyła kopertę, wyjęła arkusz papieru i zaczęła czytać.

„Szanowny Panie,

Uprzejmie informuję, że reprezentuję interesy brata i siostry, Stephena i Charlotty McCormicków, pochodzących z Richmond w stanie Wirginia. Noszą oni obecnie imiona i nazwiska:



Spencer Melbourne i Lucy Cagney. Jedno z nich mieszka na stałe w Waszyngtonie, a drugie w Arlington w stanie Wirginia.

Sprawa dotyczy odnalezienia ich starszego brata, Jacka Williama McCormicka, z którym zostali rozłączeni ponad trzydzieści lat temu. Przeprowadzone przeze mnie dochodzenie wykazało, że to pan jest prawdopodobnie tym bratem..."

- Och, Jack! - szepnęła Georgia. Podniosła wzrok. - A więc jednak ich odszukałeś.

Zaprzeczył ruchem głowy.

- Nie. To oni mnie znaleźli.

Znów spojrzała na list. Przeczytała go spokojnie do samego końca, ciesząc się ze wspaniałej wiadomości.

- Nawiązałeś już z nimi kontakt? - spytała. Potrząsnął głową.

- Nie.

- Dlaczego?

- Nie jestem jeszcze na to przygotowany.

- Ale przecież pragnąłeś ich odnaleźć. Od dzieciństwa.

- Nie jestem jeszcze gotowy - powtórzył z uporem. Przeszedł przez pokój i obok Georgii opadł ciężko na kanapę, tak jakby nagle zawiodły go nogi. Podniósł głowę i złożył ją na oparciu. Nie widzącym wzrokiem popatrzył w sufit i westchnął głęboko.

- Czy pamiętasz, co ci mówiłem o złożonym przeze mnie przyrzeczeniu, gdy przedstawiciel opieki społecznej przyszedł zabrać Steviego i Charley?

- Tak. Że kiedyś ich odszukasz - odparła Georgia. -I we trójkę znów stworzycie rodzinę.

Jack gwałtownie uniósł głowę z oparcia kanapy i popatrzył przed siebie.



- Obiecałem sobie, że zrobię to wtedy, kiedy będę w stanie nimi się zaopiekować. I nikt inny mi ich więcej nie odbierze.

Po raz pierwszy od dzisiejszego spotkania w siedzącym obok mężczyźnie Georgia dojrzała wyraźnie rysy charakteru dawnego Jacka. Nadal pozostał po części człowiekiem niepewnym i nieufnym w stosunku do otaczającego go świata. Właściwie nie powinna się temu dziwić, pomyślała ze smutnym uśmiechem na twarzy. Przecież ona sama też nigdy nie będzie do końca pozbyć się bojaźni, jaka cechowała ją jako małą dziewczynkę.

- Bliźniaki muszą już mieć po trzydzieści lat - uprzytomniła Jackowi.

- Po trzydzieści pięć - uściślił.

- I przez te wszystkie lata same musiały o siebie dbać. Nikt nie może ci ich teraz odebrać. Są to przecież dorośli ludzie. Mogą robić, co im się żywnie podoba.

- Być może nadal mają życiowe kłopoty i jest potrzebny ktoś, kto im pomoże. Tak jak było w moim przypadku.

- Jeśli to kosztowne cacko na kółkach, którym mnie tu przywiozłeś, jest oznaką twojej zamożności, to chyba odniosłeś w życiu wielki sukces - powiedziała z uśmiechem Georgia.

Jack z powagą spojrzał jej w oczy.

- Sukces to rzecz względna - oznajmił. - Jeśli do końca nie będę go pewny, nie potrafię pomóc rodzeństwu. Te dzieciaki, podobnie jak ja, na pewno ciągle zmieniały dom. I może, podobnie jak ja, znalazły się u złych ludzi. Mogło się im przydarzyć wszystko, co najgorsze...

Jack zerwał się z kanapy i zaczął nerwowo chodzić po pokoju. Georgia obserwowała go spod oka, dając mu czas, żeby ochłodził. To było zdumiewające, jak błyskawicznie i bezboleśnie wcielili się oboje w swe dawne role. Jack, jak zwykle, na coś się zło-



ścił, a ona wysłuchiwała jego żalów i podtrzymywała go na duchu.

- Bliźniaki noszą inne nazwiska - odezwała się, zobaczywszy, że Jack jest już spokojniejszy. - A więc były adoptowane. I pewnie dobrze im się wiodło. To, że ty miałeś koszmarne dzieciństwo, wcale nie oznacza, że i oni takie mieli...

- Nie byli z rodziną - warknął Jack, zatrzymując się tuż przed Georgią. - Mam na myśli własną. Nie byli ze mną. Nie mogli mieć lepszego życia, niż gdybyśmy nie zostali rozłączeni.

Z tym twierdzeniem trudno było dyskutować. Mimo własnych bolesnych doświadczeń z rodziną, Georgia była przekonana, że Jack McCormick, dorastając wraz z młodszym rodzeństwem, miałby szczęśliwsze życie.

- Powinieneś odpisać na ten list - powiedziała po chwili. - I zobaczyć się z nimi. Najszybciej jak to możliwe.

- Zrobię tak, ale nie teraz. Na razie nie jestem gotowy. Jest jeszcze jedna sprawa, którą przedtem muszę załatwić. Zanim zaproszę do siebie brata i siostrę, muszę wywiązać się z innego, danego sobie przyrzeczenia.

- Jakiego?

Oczy Jacka nagle spochmurniały. Zamilkł.

Georgia otworzyła usta, żeby ponowić pytanie, lecz szybko je zamknęła. Jacka znała bardzo dobrze. Wiedziała, że gdy przy czymś się uprze, nigdy nie zmieni zdania. Złożyła starannie list, wsunęła do koperty i podała Jackowi. Bez słowa włożył go do kieszeni.

W kuchni zasyczał ekspres. Georgia wstała z kanapy i poszła nalać kawę. Pełne filiżanki przyniosła do pokoju i postawiła na stoliku. Usiadła na kanapie.

Ukradkiem zerknęła na Jacka. Wciąż nie mogła uwierzyć, że



siedzi teraz obok niej i rozmawiają o jego rodzeństwie tak, jakby to działo się dwadzieścia lat temu. Było to zdumiewające.

Jack podniósł wzrok i popatrzył przez okno na morze. Zatoniony w rozmyślaniach o rodzinie nawet nie zauważył, że Georgia mu się przygląda.

Miał włosy poprzetykane srebrnymi nitkami. Wysoko na policzku widniała mała blizna, której kiedyś nie było. Georgia zastanawiała się, w jaki sposób owa blizna powstała, no i co działo się z Jackiem przez te wszystkie lata, od chwili gdy opuścił Carlisle. Odruchowo spojrzała na jego lewą rękę. Nie nosił obrączki. Nawet nie było po niej odcisniętego śladu.

Ręce Jacka wydawały się teraz większe niż przed laty. W ogóle stał się potężniejszy pod każdym względem. Georgii pozostało wspomnienie chudego wyrostka, który zawsze nerwowo rozglądał się wokół siebie, w każdej chwili gotów do bójki. Nieraz widywała go w oknie własnej sypialni, pobitego i pokrwawionego.

Jack, którego znała przed laty, był tak bardzo znerwicowany i bojaźliwy, jak ona sama.

Teraz Jack wyglądał na człowieka silnego i stanowczego. Bez cienia strachu. Z jasnym umysłem i łatwością podejmowania szybkich decyzji. Georgia czuła, że coś przed nią ukrywa. Mimo upływu wielu lat nadal dobrze go znała. Mimo wielu zmian, jakie w nim nastąpiły.

- Co porabiałeś przez te wszystkie lata? - spytała. Pragnęła, żeby choć trochę się rozluźnił. - Wygląda na to, że masz przyzwoitą pracę - dodała z uśmiechem. - I samochód, o jakim zawsze marzyłeś. Dziwią mnie tylko waszyngtońskie tablice rejestracyjne. Nigdy nie przypuszczałam, że polubisz życie w dużym mieście. - Siląc się na obojętność, zapytała jakby od niechcienia: - Masz żonę i dzieci?



Spojrzała na Jacka. Jego oczy były znużone i przepełnione smutkiem.

- To dziwne, że interesują cię moje losy - powiedział. Ten komentarz ją zaskoczył.

- A dlaczego nie miałyby mnie interesować? Jack wzruszył ramionami i odetchnął głęboko.

- Byłem przekonany, że gdy znów się zobaczymy, będziesz na mnie zła.

- Skąd to przypuszczenie?

- Bo... bo przecież zostawiłem cię samą.

Powiedział to tak miękkim głosem, że serce Georgii zaczęło bić jak szalone.

- Wielokrotnie uprzedzałeś, że tak się stanie. Byłam na to przygotowana.

Skinął głową. Zagryzł wargi. Milczał.

- Po twoim wyjeździe - ciągnęła Georgia - pocieszałam się myślą, że po mnie wrócisz. Dopiero po jakimś czasie uprzytomniłam sobie, jak złudne są moje nadzieje. Kiedy stałam się pełnoletnia, nosiłam się z zamiarem opuszczenia Carlisle. Ale nie miałam pojęcia, gdzie cię szukać.

- Dla chcącego nie ma nic trudnego - mruknął Jack. - Ale nikt takiego, jak widać, nie było - dodał z goryczą w głosie.

- O, nie. Co to, to nie - zaprotestowała ostro, gdy zorientowała się, do czego zmierza Jack. - Na mnie winy nie zrzucaj. To ty wyjechałeś z Carlisle, i to bez jednego słowa pożegnania.

Zmierzył ją gniewnym wzrokiem.

- Sama mówiłaś, że uprzedzałem cię o swych zamiarach.

- Tak. Ale nigdy nie wspomniałeś, że chciałbyś zabrać mnie z sobą.

Jack z niedowierzaniem pokręcił głową.



- Po co miałem wygadywać coś takiego? Miałaś dopiero czternaście lat. Byłaś niepełnoletnia. Twój ojciec natychmiast napuściłby na nas policję. Geo, ja...

- Daj spokój, Jack. - Zerwała się z kanapy i nerwowym ruchem przeciągnęła ręką po włosach. Była wściekła na siebie, że dała się sprowokować i dopuściła do tej koszmarnej rozmowy. - Jest wiele rzeczy, które mogliśmy, a nawet powinniśmy wtedy zrobić. Ale stało się i się nie odstanie. Byliśmy przecież dziećmi. Kimś zupełnie innym niż dzisiaj. Zaprzestaśmy jałowej rozmowy o twoim wyjeździe i o tym, że cię nie szukałam. Do niczego to nie doprowadzi. Niczego już przecież nie zmienimy. - Georgia z trudem zdobyła się na uśmiech. - Nie niszczmy naszej przyjaźni. Nie rańmy się nawzajem. Byłeś najlepszym kumplem, jakiego kiedykolwiek miałam. Dopiero co odnaleźliśmy się po latach. Nie chcę, żeby coś popsuło nam tę chwilę.

Jack siedział nieruchomo, ze wzrokiem wbitym w blat stolika.

- W porządku - mruknął. - Zostawmy to tak, jak jest. Na razie.

Na razie, powtórzyła w myśli Georgia. To, że będą musieli nawiązywać do przeszłości, wydawało się nieuniknione. Dziś byli oboje pod silnym wrażeniem spotkania po latach. Jack miał głowę zaprzątniętą rozmyślaniami o swoim rodzeństwie. Ostatnią rzeczą, jaką powinni zrobić, było wracanie do wspomnień z dawnych lat. I rozdrapywanie zabliznionych ran.

Georgia wiedziała jednak, że przemilczeli zbyt wiele spraw i będą musieli jakoś się do nich ustosunkować.

Zapanowało długie milczenie. Przerwało je gwałtowne otwarcie drzwi i głośny okrzyk.

- Już jestem!

Georgia i Jack odwrócili głowy i zobaczyli wysokiego, mło-



dego chłopaka wbiegającego do mieszkania i zatrzasującego za sobą drzwi. Chłopiec od razu pognął do kuchni, rzucił na blat szkolne podręczniki i otworzył drzwi lodówki. Wyciągnął puszkę wody sodowej i oderwał jej wieczko. Zachowywał się swobodnie. Na pierwszy rzut oka można było poznać, że jest we własnym domu.

Gdy tylko dostrzegł Jacka, natychmiast zamarł w bezruchu. Pytającym wzrokiem popatrzył na Georgię, która z uśmiechem na twarzy podniosła się z kanapy, podeszła do chłopca i mocno go uścisnęła. A potem stanęła obok, a on położył rękę na jej ramieniu.

Nadal podejrzliwie przyglądał się Jackowi. Georgia miała nadzieję, że nie będzie już reagować w ten sposób. Widocznie jednak uznał, że należy zachować maksymalną ostrożność. Liczyła na to, że któregoś dnia stanie się bardziej ufny.

Jeszcze raz uścisnęła chłopca, a potem zwróciła się do gościa:

- Jack, poznajcie się, proszę. To jest mój syn, Evan - oznajmiła z dumą w głosie.



ROZDZIAŁ TRZECI

Syn? To krótkie słowo wprawiło Jacka w pełne osłupienie. Georgia ma syna? Do diabła, jak to się stało? Oczywiście, świetnie potrafił sobie to wyobrazić, ale kiedy do tego doszło? Z kim? Dlaczego?

Dlaczego? To pytanie nurtowało go najbardziej. Może nie w wersji, dlaczego miała syna, lecz w postaci: dlaczego nie poczekała z tym na niego? A w ogóle po co zadawał sobie te wszystkie pytania? Były zupełnie bez sensu.

Przestał rozmyślać i zaczął uważnie przyglądać się Eva-nowi. Zobaczył, że chłopak też obserwuje go uważnie. Przez dłuższą chwilę mierzyli się nieprzychylnym, wręcz wrogim wzrokiem, zupełnie jak rywale. Jak dwaj mężczyźni zainteresowani jedną i tą samą kobietą.

W Evanie dostrzegł Jack samego siebie sprzed wielu lat. Chłopak był znacznie wyższy niż Georgia, miał ciemne, sięgające aż do ramion długie, kręcone włosy i przenikliwy wzrok. Jego niebieskie oczy kryły emocje, równocześnie rzucając wyzwanie całemu światu.

Jedno było pewne. Evan patrzył na Jacka z nie ukrywaną wrogością.

- Do diabła, kim pan jest? - zapytał chłopak przez zaciśnięte zęby.

- Evan! - wykrzyknęła Georgia, odsuwając się na bok i Mie-



rząc syna surowym wzrokiem. - Zachowujesz się niegrzecznie. Natychmiast przeproś pana McCormicka.

Oczyrna duszy Jack widział niemal identyczną scenę. Sprzed prawie ćwierć wieku. Znajdował się na parkingu przed szkołą średnią w Carlisle i po raz pierwszy zetknął się z ojcem Georgii. Tym razem miał przed sobą jej syna.

- Jestem Jack McCormick - oznajmił pewnym siebie głosem. Niemał identycznie, jak dwadzieścia lat temu uczynił to Gregory Lavender. Teraz mógł jeszcze spytać: A kim ty, do licha, jesteś? Ale że Georgia przedstawiła chłopaka jako swego syna, więc pytanie było zbyteczne. Mimo to jednak dodał: - A zresztą to nie twój interes.

Tym razem jego zmierzyła Georgia wzrokiem pełnym naganą.

- Jack... - W jej głosie zabrzmiało ostrzeżenie. Odwróciła się do syna. Na litość boską! jęknął w duchu Jack. Do jej syna!

- Evan - odezwała się surowym tonem - Jack jest moim przyjacielem. Przed laty mieszkał w Carlisle. W stosunku do niego nie wolno ci zachowywać się niegrzecznie. Przeproś naszego gościa.

Evan spojrzał spod oka na Jacka. Milczał.

- Mów - ponagliła go Georgia.

- Przepraszam - warknął chłopak bez cienia skruchy.

- W porządku - odezwał się Jack, uznawszy upomnienie chłopca za całkiem zbyteczne.

Georgia tylko potrząsnęła głową. Tak jakby zadawała sobie pytanie, co aż tak złego zrobiła w życiu, że pokarało ją dwoma tak trudnymi i upartymi osobnikami.

- Czy ktoś chce się napić kawy? - zapytała po chwili.

- Tak - odparli równocześnie.

Skinęła głową i podeszła do Jacka, aby wziąć od niego pustą



filiżankę. Dopiero wtedy przypomniał sobie, że nawet nie wypił ani łyka poprzednio nalanej kawy.

- Dolej trochę - poprosił.

Georgia zauważyła, że filiżanka jest pełna. Mimo to powiedziała:

- Dobrze.

- Georgio, wypiję kawę u siebie - odezwał się Evan do matki, ani przez chwilę nie spuszczać wzroku z Jacka. - Jutro mam egzamin, a że wieczorem idę do pracy, więc muszę wkuwać przez całe popołudnie.

- Dobrze. - Georgia jednym słowem skwitowała wyjaśnienia syna. Zwięzłość wypowiedzi zaczynała przechodzić jej w nałóg.

Jack poczuł, że ogarnia go złość na stojącą przed nim kobietę. Jak śmiała tak go zawieść? Patrząc na Evana, oznajmił suchym tonem:

- A właściwie to nie rób sobie kłopotu. Na mnie już czas.

Spojrzała na niego zdumiona.

- Myślałam, że...

- Jestem umówiony na kolację. Przedtem muszę wrócić do hotelu, żeby się umyć i przebrać.

Rozmyślnie oświadczył, że jest umówiony, zamiast powiedzieć, że ma spotkanie w interesach. Chciał zrobić przykrość Georgii. Wiedział, że to dziecinada, ale musiał jej jakoś dokuczyć za posiadanie syna, mimo że zemsta była kiepska i bez żadnego uzasadnienia. Ale jego słowa ugodziły Georgię, gdyż na jej twarzy dostrzegł rozczarowanie i ból.

- W porządku - odparła spokojnie. - Może więc uda się nam jutro zjeść razem lunch?

Jack pokręcił głową.

- Przez cały pobyt w Carlisle będę bardzo zajęty.

- Mówiłeś przecież, że chcesz...



- Będę bardzo zajęty - powtórzył z naciskiem.

Odwrócił się, żeby z krzesła wziąć kurtkę, i w tym momencie zobaczył wyraz twarzy Evana. Chłopak był bystry, w mig pojął, o co Jackowi chodziło, mimo że, być może, nie rozumiał niuansów powstałej sytuacji. Rzucił Jackowi mordercze spojrzenie.

Nie można winić za to chłopaka, uznał Jack. Gdyby jakiś obcy facet w jego obecności w taki sposób zranił ukochaną kobietę, sam pewnie by go rozdarł na strzępy. Całe szczęście, że Georgii nie kocha. Przynajmniej w zwykłym sensie, dodał w myśli.

- Gdzie się zatrzymałeś? - spytała, gdy wciągał rękawy kurtki.

- W „Urwisku”.

Tak nazywali mieszkańcy Hotel Carlisle. Utrzymany w staroświeckim stylu, niezwykle elegancki, znajdował się na skalistym brzegu, z którego roztaczał się imponujący widok na Atlantyk. Zatrzymywali się tu tylko najbogatsi turyści. To tutaj przed laty Jack pracował jako chłopiec na posługi.

- Klawo - z przekąsem odezwał się Evan. - A więc będzie jeszcze okazja, żeby się spotkać.

- Evan... - Głos Georgii znów zabrzmiał ostrzegawczo.

Zwężonymi oczyma Jack popatrzył na hardego chłopaka, który wciąż mu się stawiał. Zaciśnął szczęki.

- Evan pracuje w „Urwisku” - wyjaśniła szybko Georgia. - Jako chłopiec na posługi.

Jack skinął głową. Nadal jednak nie spuszczał wzroku z jej syna.

- Postaram się schodzić ci z drogi - powiedział przez zaciśnięte zęby.

- Tak będzie najlepiej - warknął chłopak.



Georgia stanęła między oboma mężczyznami. Nie robiąc żadnych uwag na temat ich wzajemnej animozji, poleciła Evanowi wziąć filiżankę z kawą, iść do swego pokoju i zabrać się do nauki. Potem zwróciła się do Jacka:

- Zanim opuścisz Carlisle, powinniśmy jeszcze się spotkać - powiedziała spokojnie. - Jak długo zamierzasz tu pozostać?

- Jeszcze nie wiem. Może tydzień. Lub dwa. Ale, jak już mówiłem, będę w tym czasie...

- Wiem, będziesz zajęty. Ale nie aż tak, żeby...

Jack odwrócił głowę. Chciał się upewnić, czy Evan rzeczywiście opuścił pokój i czy ukradkiem nie przysłuchuje się ich rozmowie.

- Zgoda - ustąpił. - Jutro możemy zjeść razem lunch.

- Będzie ci wygodniej, jeżeli sama przyjadę do „Urwiska”?

- O dwunastej będę czekał w holu.

- A więc do zobaczenia.

Miłe i serdeczne spotkanie sprzed zaledwie godziny przekształciło się w napiętą, pełną antagonizmów sytuację. Jack dobrze wiedział, kiedy to się stało. Z chwilą gdy w domu pojawił się syn Georgii.

Ale dlaczego? Nie umiał odpowiedzieć na to pytanie. Nie miał pojęcia, co należało zrobić, żeby przywrócić początkową, ciepłą atmosferę spotkania. Co do jednej rzeczy Geo miała rację. Że przed jego wyjazdem z Carlisle powinni się jeszcze zobaczyć. I to nie tylko na lunchu. Georgia nie знаła jednak rzeczywistego powodu spotkania.

- Do jutra - powiedział na pożegnanie.

Zanim zdążyła się jeszcze odezwać, podszedł szybko do drzwi i opuścił dom.



Przed godziną Jack skończył jeść kolację z Adrianem. Wrócił do hotelowego pokoju i kiedy zaczął przeglądać materiały dotyczące Zakładów Przemysłowych Lavendera, usłyszał pukanie do drzwi. Przekonany, że to służba przynosi zamówiony dzbanek kawy, potrzebnej z powodu czekającej go pracy do późnych godzin nocnych, zostawił na stole porozkładane papiery, odłożył okulary do czytania i poszedł otworzyć drzwi.

A więc przez ponad dwadzieścia lat uniformy służbowe w „Urwisku” nie uległy zmianie. Były takie same jak niegdyś, kiedy tu pracował, uzmysłowił sobie, otworzywszy drzwi. Dopiero parę sekund później w stojącym przed nim chłopaku rozpoznał Evana. Jak on się nazywa? zastanawiał się Jack. Lavender?

Syn Georgii ściągnął do tyłu długie do ramion włosy i przewiązał je elastyczną opaską. W dawnych czasach taka fryzura byłaby nie do przyjęcia. Żeby dostać pracę w hotelu, Jack musiał być krótko ostrzyżony i nosić czarne, lekkie półbuty, czarne spodnie i białą marynarkę z dużymi, błyszczącymi guzikami. Stojący teraz przed nim chłopak miał na nogach toporne, czarne, wysokie buty.

- Nosisz nieprzepisowe obuwie - zamiast powitania po wiedział do niego Jack.

Evan uniósł hardo podbródek. Nadrabia miną, pomyślał Jack, ale jest przestraszony.

- Zakabluje mnie pan? - zapytał chłopak wyzywającym tonem.

- Chciałbyś tego. Mam rację? Miałbyś jeszcze jeden powód, żeby mnie nie znosić - podjął wyzwanie Jack.

- Nie trzeba nowych powodów. Te, które mam, w zupełności wystarczą - odciął się chłopak.

Jack postanowił nie dać się sprowokować.



- Sądziłem, że uzgodniliśmy, że nie będziemy sobie wchodzić w drogę. - Dla podkreślenia tych słów rozpostarł ramiona i oparł ręce o framugi drzwi, w ten sposób blokując Evanowi wejście do pokoju.

- Nic takiego nie mówiłem - zaprotestował syn Georgii.

- Pan powinien się trzymać z daleka ode mnie.

- Zakładałem, że zrobisz to samo - odparł Jack.

- Źle zakładałeś, człowieku - warknął Evan.

Ale ten chłopak jest hardy, pomyślał Jack. Postanowił przestać ciągle porównywać go z sobą sprzed dwudziestu lat.

- Podobno pracujesz tu jako posługacz.

Evan wzruszył ramionami. Spojrzał na tacę, którą trzymał w ręku. Stały na niej dzbanek z kawą, filiżanka, kubeczek śmietanki i cukiernica.

- Kiedy nie ma dużego ruchu, niektórych pracowników czasami zwalniamy wcześniej. Dziś ja, na przykład, zastępuję służbę hotelową.

- Mam więc szczęście? - mruknął pod nosem Jack.

- Nie wiem - odparł Evan, usłyszawszy kąśliwą uwagę.

- To się jeszcze zobaczy. - Zanim Jack zdołał zapytać, co to ma znaczyć, chłopak warknął niegrzecznie: - Chcesz pan tę kawę, czy mam ją odnieść?

Jack cofnął się od drzwi i wpuścił chłopaka do pokoju. Sądził, że Evan byle gdzie postawi tacę i się wyniesie, ale się przeliczył. Syn Georgii postąpił dokładnie tak, jak należało. Starannie przygotował i nakrył stół. Jack sięgnął do szuflady i wyciągnął portfel. Podał Evanowi napiwek.

- Nie potrzebuję pańskiej forsy - warknął chłopak, nie wyciągając przed siebie ręki.

- Czyżbyś należał do idealistów, którzy pracują za darmo? - zapytał drwiąco Jack. Był zły na chłopaka za jego butę i odmowę wzięcia napiwku.



- Nie chcę pańskich pieniędzy, rozumiesz pan?

Jack wrzucił portfel do szuflady, ujął się pod boki i spojrzał Evanowi prosto w twarz.

- Coś mi się zdaje, że czegoś jednak ode mnie chcesz - powiedział ostrym tonem.

Evan gniewnie zacisnął szczęki.

- Tak. Chcę, żebyś pan trzymał się z daleka od Georgii.

Jack zauważył, że chłopak już po raz drugi użył imienia matki.

- To, co mnie z nią łączyło, było dawno temu. Zanim przyszedłeś na świat. A w ogóle, szczerze powiedziawszy, to nie twój interes - oświadczył Evanowi.

Chłopak przyjął bojową postawę. Przeniósł ciężar ciała z jednej nogi na drugą, zakołysał się lekko i oparł ręce na biodrach. Naśladował postawę Jacka. Mimo że miał najwyżej szesnaście lat, był od niego niewiele niższy. Wyrośnie z niego prawdziwy bokser, pomyślał Jack, patrząc na barczyste ramiona młodego człowieka.

- Dobrze wiem, kim pan jest - oznajmił Evan. - Od pierwszej chwili, gdy ją spotkałem, Georgia ciągle mówiła, że przypominam jej kogoś, kogo znała, i...

- Odkąd spotkałeś Georgię? - przerwał mu Jack. - To ona nie jest twoją matką?

Evan przestąpił z nogi na nogę.

- To moja przybrana matka. Ale to nie pański interes - dodał ze złością.

Oszołomiony Jack patrzył na stojącego przed nim chłopaka. Więc Georgia nie miała własnego syna? Adoptowała tego wyrostka?

- Nazywa mnie synem - ciągnął Evan. - Uważa, że tak jest lepiej, więc pozwalam jej na to. Ale nie jest moją matką. - Spojrzał na Jacka z wyraźną niechęcią. - Jest jednak moim przyjacielem. I



ak moim przyjacielem. I nie chcę, żeby ktoś zrobił jej krzywdę.

- Ile masz lat? - zapytał Jack.

- Piętnaście - odparł Evan. - W lecie skończę szesnaście.

- Jak długo znasz Georgię?

- Poznałem ją pięć lat temu. Jack skinął głową.

- Ja znam ją znacznie dłużej - oświadczył.

- To nic nie znaczy. Gdyby pan był jej prawdziwym przyjacielem, nie opuściłby pan Carlisle i na tyle lat nie zostawił jej samej.

- Mówiła ci o tym? - z niedowierzaniem w głosie zapytał Jack. Trudno było mu uwierzyć, że temu dzieciakowi Georgia opowiadała takie rzeczy.

- Nie musiała. Sam się domyśliłem - wyjaśnił Evan. - Nie jestem głupi.

- Nigdy tego nie twierdziłem - oznajmił Jack. Wręcz przeciwnie. Jak na piętnastolatka ten szczeniak był aż za bystry.

Jack zaczynał powoli rozumieć powody takiego a nie innego zachowania się chłopaka. Jego podejrzliwość, agresję i natychmiastową złość. Musiał mieć trudne dzieciństwo. Nic więc dziwnego, że tak ostro zareagował na jego nagły przyjazd do Carlisle i spotkanie z Georgią.

Nie oznaczało to jednak, że Jack zamierzał tolerować takie zachowanie się Evana.

- Słuchaj, Georgia jest także moim przyjacielem - oznajmił chłopakowi. - Była nim również wtedy, kiedy poza nią nie miałem nikogo innego. Opuściłem Carlisle, ale nie ją, bo miałem po temu ważne powody. I teraz też wróciłem tutaj nie bez przyczyny. Szczerze mówiąc, przyjechałem, żeby pomóc Georgii. Sobie i jej. Nam obojgu.



Evan nie spuszczał wzroku z Jacka. Na jego twarzy nadal malowała się wrogość.

- Nie ufam panu - oświadczył.

- Wcale mnie to nie dziwi.

Chłopak widocznie uznał, że nie ma sensu przedłużać rozmowy, gdyż odwrócił się w stronę drzwi, otworzył je i przekroczył próg.

- Poczekaj - odezwał się Jack.

Evan zawahał się na chwilę. Stanął i zapytał:

- Czego pan jeszcze chce?

- Nigdy nie zrobię niczego, co mogłoby przynieść szkodę Georgii. Masz na to moje słowo.

- Nie znasz jej pan tak dobrze, jak ja.

Jacka ścisnęło za serce, gdy sobie przypomniał, jak bardzo swego czasu Georgia troszczyła się o niego. Sama była wtedy dzieckiem, a mimo to ze wszystkich sił starała się pomóc zbuntowanemu chłopcu, podobnie jak pomagała teraz Evanowi. Oczywiście, obie te sytuacje nie były identyczne. Ale postępowaniem Georgii kierowało jedno. Odruchy serca.

- Mówisz, że jej nie znam? - Jack wiedział, że ma z Evanem znacznie więcej wspólnego, niż ten chłopak może sobie wyobrazić.

Evan pokiwał głową.

- Pan jej nie zna.

- Nie skrzywdzę Georgii - powtórzył Jack.

Evan spojrzał na niego takim wzrokiem, że przeszły go dreszcze.

- Lepiej dotrzymaj pan słowa. W przeciwnym razie ja się z panem porachuję - dodał z groźbą w głosie.

W sekundę później zniknął za drzwiami. Jack został sam. Przeświadczony, że Evan zrobiłby to, co obiecał.



Kiedy następnego dnia punktualnie o dwunastej Jack zszedł do holu „Urwiska”, Georgia już na niego czekała. W pierwszej chwili go nie zauważyła, więc zbliżając się, miał okazję spokojnie się jej przyjrzeć.

Miała na sobie obszerne, brązowe spodnie i tweedowy blezer. Spięła broszką kołnierzyk białej bluzki, a zgarnięte do tyłu włosy złotą klamrą.

Jack nadal nie mógł uwierzyć, że ma przed sobą Georgię Lavender.

Gdy przed laty widział ją po raz ostatni, miała na sobie beżowe szorty i czerwoną koszulkę polo, a na nosie ogromne, ciągle zsuwające się okulary, jako że w końcu sierpnia powietrze było wilgotne i miała spoconą twarz.

Spotkali się nad zatoką pod stromym zboczem, na którym znajdowało się „Urwisko”. Było to ich stałe miejsce spotkań. Jack chciał po raz ostatni zobaczyć Georgię przed swym wyjazdem.

Mimo że żadne z nich wówczas nie wspomniało o tym ani słowem, było wiadomo, że Jack niebawem opuści Carlisle. Georgia też musiała o tym wiedzieć, sam siebie przekonywał teraz Jack. Były to jego osiemnaste urodziny, a już rok wcześniej zapowiedział, że z chwilą osiągnięcia pełnoletniości natychmiast wyjedzie z miasteczka. Georgia złożyła mu życzenia wszelkiej pomysłowości i to było wszystko, co powiedzieli sobie w tak ważnym dniu.

Rozmawiali o nadchodzącym roku szkolnym, w którym Jack nie zamierzał już uczestniczyć, a także o godzinie policyjnej, którą dla Georgii na początku sierpnia wprowadził ojciec. Był to gorący dzień lata, nie różniący się niczym od pozostałych, które spędzili razem. Oprócz tego, że miał to być ich ostatni wspólnie spędzony dzień.

Jack nigdy nie pożegnał się z Georgią. I stale tego potem za-



łował. Ale przecież dwadzieścia lat temu, tamtego sierpniowego dnia, Georgia wiedziała równie dobrze jak on, że są to ostatnie spędzane wspólnie chwile.

Aż do dziś.

Jack westchnął głęboko. Dziś miał możliwość naprawienia popełnionego wówczas błędu. I tego, że zostawił wówczas Georgię w Carlisle, całkowicie zdaną na łaskę i niełaskę ojca. Teraz miał okazję zarówno spłacenia długu wdzięczności, jaki zaciągnął u niej przed laty, jak i ukarania Gregory'ego Lavendera za złe traktowanie córki i wyrządzone jej krzywdy. Teraz Jack był w stanie załatwić obie te sprawy za jednym zamachem.

Georgia go dostrzegła, gdy zszedł ze schodów. Na jej twarzy malowały się różne odczucia. Jack zauważył ostrożne spojrzenie i ciekawość w oczach. W pełni mu nie ufała, nie bez powodu, uznał. Wkrótce jednak ujawni Georgii swój plan. I wtedy będą mogli oboje świętować tę wielką chwilę.

- Cześć - powiedziała na powitanie.

- Cześć.

Tak właśnie witali się przed laty. Natychmiast sobie uzmysłowili, jak łatwo udało się im powrócić do dawnych przyzwyczajeń.

Jack zauważył, że umalowała wargi. Dziwnie też wyglądała z przypiętą broszką. Georgia sprzed lat nigdy nie używała szminki do ust ani nie nosiła żadnych ozdób. Uprzytomnił sobie, że stała się dorosła. Na widok jej kobiecych kształtów, ukrytych pod luźnym strojem, ogarnęło go dziwne uczucie, jakiego nie doznał nigdy przedtem.

Przez chwilę stali na wprost siebie i uśmiechali się oboje.

- Czemu ci tak wesoło? - spytała Georgia.



- Dobrze jest znowu cię widzieć, Geo. Bardzo tęskniłem do ciebie.

Przestała się uśmiechać.

- Po tym, co wczoraj mówiłeś, miałam wątpliwości, czy...

- Zapomnij o wczorajszym dniu - przerwał jej szybko. - Mammy go już za sobą. Przepraszam za moje zachowanie. Od dwóch miesięcy mam na głowie wiele spraw, a do tego jeszcze ta wiadomość o rodzeństwie... - Wzruszył ramionami. - Ostatnio nie byłem sobą.

Georgia skinęła głową.

- Ledwie cię poznaję, więc nie mam pojęcia, jak to wygląda, kiedy sobą jesteś.

- Nie zmieniłem się tak bardzo, jak sądzisz - powiedział Jack miękim głosem. - Naprawdę.

Georgia się nie odezwała.

Jack odwrócił głowę w stronę sali restauracyjnej.

- Zarezerwowałem dla nas stolik. Masz ochotę coś zjeść?

- Wspaniale! Nie byłam tu od wieków. Od dnia uroczystej szkolnej potańcówki.

- Poszłaś się tu bawić? - zapytał zdziwiony Jack, czując, jak budzi się w nim uczucie zazdrości.

Na samo wspomnienie młodych lat policzki Georgii zaróżowiły się lekko.

- Tak jakby. Pamiętasz mojego kuzyna, Daryla? Jego dziewczyna dała mu kosza na tydzień przed potańcówką i dlatego mnie na nią zaprosił. Namówiła go na to ciocia Rose.

- Szczęściarz z tego faceta - powiedział, uśmiechając się, Jack.

Georgia skrzywiła się.

- Wcale nie uważał się za szczęśliwego. Kiedy już zjawi-



liśmy się na sali, wystawił mnie do wiatru. Poszedł szukać swojej ukochanej Stephanie.

- Idiota - uznał Jack.

Georgia uśmiechnęła się.

- Dziękuję. Byłoby miło, gdybyś to ty mógł tu wtedy być. Zatańczyłabym raz lub dwa. A tak skończyło się na tym, że przez cały czas wraz z nauczycielką muzyki, panią Steadman, zajmowałam się nalewaniem gościom ponczu.

- Przypominam sobie Daryla - oznajmił Jack. - Z dwojga złego chyba lepsze było towarzystwo pani Steadman.

- Może i tak. Łączyła nas jednakowa awersja do muzyki disco.

Jack roześmiał się, położył rękę na plecach Georgii i poprowadził ją do restauracji. Drgnęła pod wpływem jego dotyku, ale szybko stłumiła tę reakcję, zanim Jack zdołał ją wykryć i błędnie odczytać.

Mógł sobie twierdzić, że przez te lata nie zmienił się prawie wcale, pomyślała Georgia. Ona z pewnością się zmieniła. Jej uczucia w stosunku do Jacka pozostały w zasadzie takie same, ale od wczoraj zdążyła się już przekonać, że reaguje na niego tysiącrotnie silniej niż przed laty.

W eleganckim, ciemnoszarym garniturze szytym na miarę i w jedwabnym krawacie w geometryczny wzorek, we włoskich, lekkich półbutach o modnych, szpiczastych czubkach i z onyksowymi spinkami w mankietach w niczym nie przypominał chłopaka sprzed dwudziestu lat.

Upływający czas wyrzeźbił mu zmarszczki na twarzy i siwizną przyprószył włosy. Zrobił to tak znakomicie, że teraz Jack McCormick stał się dziesięciokrotnie przystojniejszy i bardziej pociągający. Stał się dojrzałym mężczyzną, podobnie jak ona stała się dojrzałą kobietą.

Kobietą, która mogła się w nim zakochać.



Georgia uzmysłowiła sobie, że tego powodu mogą ją czekać duże kłopoty. Kiedy we wczesnej młodości rozstawała się z Jackiem, była niewinnym dziewczęciem. Jeszcze z nikim wówczas nawet się nie całowała ani tym bardziej chodziła do łóżka. Mimo że nadal nie miała na tym polu bogatych doświadczeń, od tamtej pory przeżyła kilka romansów.

Nigdy jednak nie zapomniała o Jacku. I nie przestała się zastanawiać, jak by to było, gdyby mogli być razem.

Pewnie marnie, uznała. Mimo że jako siedemnastolatek Jack miał już za sobą spore doświadczenie seksualne lub przynajmniej zyskał w szkole taką opinię, Georgia nigdy nie odważyła się rozmawiać z nim na te tematy. Ani tym bardziej nie ośmieliła się prosić, żeby uczynił z niej kobietę.

Gdyby jednak doszło wówczas do fizycznego zbliżenia, wzięłyby górę hormony nastolatków i zapewne nie byłoby ono satysfakcjonującym przeżyciem. Młodzi zawsze się spieszą, kiedy tylko znajdą się w łóżku. Gdyby zaczęła sypiać z Jackiem, pewnie rozpadłaby się ich wielka przyjaźń. No i była jeszcze jedna niebagatelna sprawa. Jack w ogóle nie interesował się nią jako dziewczyną.

Tak było przed laty. A teraz?

Gdy na jej plecach spoczęła dłoń Jacka, oddech Georgii stał się szybki i nierówny. Z jego strony był to gest bez znaczenia. Gest, z którym miała wielokrotnie do czynienia przy różnych okazjach, przebywając w towarzystwie innych mężczyzn. Było to zwykłe dotknięcie i nic więcej. Dlaczego więc teraz odczuła je aż tak wyraźnie? Dlaczego wstrząsnęło całym jej ciałem? Dlaczego obudziło fizyczne pożądanie?

Szybko wzięła się w garść. Także obecnie fizyczne zbliżenie



między nią a Jackiem nie miałyby większego sensu. Jack pozostanie w Carlisle najwyżej przez dwa tygodnie. Co więcej, wrócił tu wyłącznie po to, żeby załatwić jakieś interesy. Nigdy nie była dla niego nikim więcej niż tylko przyjacielem. Zmiana układu wzajemnych stosunków jedynie dlatego, że stali się dorośli, wydawała się mało prawdopodobna.

Szef sali poprowadził ich do rzędu stolików ustawionych pod oknami z widokiem na ocean. Georgia spoglądała na wysokie, zielone fale biegnące do brzegu i rozbijające się o skały po drugiej stronie zatoki. Niebo pokrywały duże, ciemne chmury, zapowiadające opady deszczu i śniegu jeszcze przed wieczorem.

Georgia słyszała jednym uchem, jak Jack dla nich obojga zamawia kawę i prosi kelnera o trochę czasu na przejrzenie menu. Kiedy zostali sami, Georgia zwróciła się do swego towarzysza:

- Mów, co działo się z tobą po wyjeździe z Carlisle.

- Tak bardzo ci się spieszy? - zapytał Jack z uśmiechem na twarzy.

Wzruszyła ramionami.

- Przecież to ty oświadczyłeś, że masz niewiele czasu.

- Miałem na myśli zupełnie co innego. Geo, dla ciebie zawsze będę miał czas - oznajmił miękkiem głosem.

Zagryzła wargi. Miłe były to słowa, ale z pewnością nieprawdziwe. W przeciwnym razie wróciłby do niej lub przynajmniej z nią korespondował. Dałby znać, gdzie jest, tak żeby mogła do niego pojechać. Było jasne jak słońce, że do tej pory Jack McCormick, zbyt zajęty układaniem sobie własnego życia, dla niej czasu nie znajdował.

Ale to była przeszłość, uprzytomniła sobie Georgia. Nie mająca nic wspólnego z tym, co działo się teraz i co ma stać się po-



tem. Stłumiła więc uczucie rozgoryczenia i całą uwagę skupiła na siedzącym obok mężczyźnie.

- Dokąd wtedy pojechałeś? - spytała. - Nocami leżałam w łóżku i godzinami zastanawiałam się, gdzie jesteś. Wymyślałam różne scenariusze.

- Były bez wątpienia bardziej interesujące niż moje ówczesne życie - cierpkim tonem skomentował Jack.

- Och, wcale nie jestem tego pewna. Czasami wyobrażałam sobie, że siedzisz na przystanku w Nebrasce i czekasz na autobus do Walla Walla. Albo że jesteś w Las Vegas i w jakimś barze wcinasz hamburgery. Niekiedy widziałam cię siedzącego w ob- skurnym hotelowym pokoju, oglądającego w marnym telewizorze jakieś nudne zawody sportowe i popijającego letnie piwo.

- Czasami tak bywało - odezwał się Jack z uśmiechem.

- No więc? Co naprawdę z tobą się działo?

- Służyłem w marynarce.

Tym stwierdzeniem ogromnie zaskoczył Georgię. Młody bun- townik Jack McCormick w wojsku? Popatrzyła na niego ze zdzi- wieniem.

- Wiem, że tego się nie spodziewałaś. Mam rację?

- Tak.

- Wstąpiłem do wojska dlatego, że nie miałem dla siebie miej- sca w życiu ani szansy na przyzwoitą pracę. Cztery lata musztry i zbiorowego, koszarowego życia nauczyły mnie dokładnie tego, czego było mi potrzeba. Wewnętrznej dyscypliny, opanowania i samokontroli. W tym, co robiłem, byłem dobry. Nabrałem sza- cunku do samego siebie. Po powrocie z wojska dostałem się na studia.

Georgia pokiwała głową. Powinna była wiedzieć, że Jack zo- stanie kimś. Już jako miody chłopak był nieprzeciętny. Odznaczał się inteligencją, i uporem. Dobrze wiedział, czego chce.



Przy stoliku zjawił się kelner. Przyniósł kawę. Georgia i Jack w milczeniu przyglądali się, jak rozstawia filiżanki i napełnia je parującym, aromatycznym płynem. Jack powtórzył, że jeszcze się nie zdecydowali, co będą jedli. Kelner uklonił się i odszedł.

- Co studiowałaś? - przerywając milczenie zapytała Georgia.

Czuła na sobie wzrok Jacka. Podniosła oczy.

- Skończyłem biznes i zarządzanie.

- Biznes? - powtórzyła z niedowierzaniem.

- Co w tym dziwnego? Te studia bardzo mi się spodobały. Wiele się nauczyłem. I naprawdę jestem w tym dobry.

- Na pewno. Ale sądziłam, że zajmiesz się zupełnie czym innym.

- Na przykład: czym?

Georgia namyślała się przez dłuższą chwilę.

- Sama nie wiem...

- Dlaczego mój wybór tak bardzo cię zaskoczył? - zapytał Jack.

Było widać, że reakcja Georgii bardzo go rozbawiła.

- Masz rację - odparła. - Nie powinnam się dziwić. Zawsze ci powtarzałam, że powinieneś robić w życiu to, na co masz ochotę. Teraz widzę, że postąpiłeś właśnie tak.

- I to wyłącznie dzięki tobie.

- O, nie. - Georgia energicznie pokręciła głową. - Wszystko zawdzięczasz wyłącznie własnej osobowości.

Jack nagle spoważniał. Nachylił się w stronę Georgii i wbił w nią wzrok.

- Jesteś jedynym człowiekiem w moim życiu, dzięki któremu przestałem czuć się jak nieudacznik i uwierzyłem, że potrafię coś zdziałać.



Patrzył na nią tak intensywnie, że nie potrafiła odwrócić oczu.

- Geo, jedynym człowiekiem. To, kim teraz jestem, zawdzięczam wyłącznie tobie. I między innymi z tego powodu przyjechałem do Carlisle. Muszę ci się zrewanżować.

RS



ROZDZIAŁ CZWARTY

Zaskoczona oświadczeniem Jacka, Georgia zamrugła powiekami.

- Chcesz mi się zrewanżować? O czym ty mówisz?

Jack pluł sobie w brodę, że nie trzymał języka za zębami. Nie zamierzał w taki sposób jej tego oznajmiać. Przejęcie przez niego Zakładów Przemysłowych Lavendera powoli stawało się faktem dokonanym. Mimo że zapewniał Georgię, iż w Carlisle nie zabawi dłużej niż dwa tygodnie, sfinalizowanie tu interesów mogło okazać się bardziej czasochłonne, niż początkowo sądził. Gregory Lavender walczył jak lew, by zachować swoje zakłady.

Jackowi zależało jeszcze na jednym. Żeby ten zły człowiek bardzo cierpiał. Zamierzał pozbawić go wszystkiego, co było w jego posiadaniu. Sama myśl o tym napawała Jacka radością. Ojciec Georgii musi zapłacić słąną cenę za podłe traktowanie córki. A że zapłaci, Jack był tego pewny. Na srebrnej tacy zaniesie Georgii głowę Gregory'ego Lavendera. I oboje będą się cieszyć z osiągniętego zwycięstwa.

Stanie się to jednak dopiero wtedy, kiedy cała sprawa zostanie załatwiona do końca. Na razie Jack puścił w ruch koła maszyny i Gregory Lavender wpadł w panikę. Teraz przyszły właściciel zakładów będzie mógł spać spokojnie, czekać na sfinalizowanie sprawy, a w tym czasie spotykać się z przyjaciółką z czasów szkolnych. Uznał, że wzniósł się na szczyty i osiągnął w życiu wszystko, co najlepsze. Wbrew piętrzącym się przeszkodom.



Wbrew wewnętrznej złości. Wbrew Gregory'emu Lavenderowi.

- Ma to być niespodzianka - oświadczył, mając nadzieję, że rozproszy ciekawość Georgii.

Uśmiechnęła się lekko.

- Co za niespodzianka? - Zobaczywszy, że Jack nabrał wody w usta i nie zamierza powiedzieć nic więcej, postanowiła ustąpić. - No, dobrze. Na razie dam ci spokój. Ale obiecaj, że przed wyjazdem powiesz, o co chodzi. Zgoda?

Przypomnienie, że w Carlisle przebywał tylko czasowo, nie poprawiło Jackowi humoru. Postanowił przestać myśleć o tym, co go czeka.

- A co ty robiłaś przez ostatnie dwadzieścia lat? – zapytał Georgię, z rozmysłem zmieniając temat rozmowy, tak żeby nie mogła wypytywać go o prowadzone tutaj interesy.

Z wyrazu twarzy Georgii wywnioskował, że przejrzała jego zamiary. Nie zamierzała jednak drażnić niewygodnego dla niego tematu.

Wzruszyła ramionami.

- Po skończeniu szkoły średniej ojciec wysłał podanie i moje papiery do Wyższej Szkoły Technicznej stanu Massachusetts, czyli do MIT. Zostałam przyjęta na studia i zaraz po maturze pojechałam tam wraz z ojcem, aby jakoś się urządzić i zaklimatyzować przed rozpoczęciem pierwszego, jesiennego semestru.

- A więc zrobiłaś dyplom w MIT - odezwał się Jack, z jakiegoś powodu rozczarowany tym faktem.

Pamiętał, na czym naprawdę w tamtych czasach zależało Georgii. Chciała iść do państwowego college'u w Carlisle, gdzie na bardzo dobrym poziomie prowadzono zajęcia z dziedziny sztuk pięknych, a one były jej największą miłością. Ale, oczywiście, Gregory Lavender nie zezwoliłby córce na żadne studia arty-



styczne. Dałyby jej życiową satysfakcję, a on nie mógł przecież do tego dopuścić.

- Nie mówiłam, że ukończyłam MIT - oznajmiła, przerywając rozmyślenia Jackowi. - Powiedziałam tylko, że zostałam przyjęta na studia i że przed początkiem roku akademickiego pojechałam na uczelnię z ojcem, który chciał mnie tam jakoś urządzić.

Jack lekko wzruszył ramionami.

- Nie rozumiem, o co ci chodzi.

- Zakwaterował mnie. A kiedy odjeżdżał, z okna akademika na pożegnanie pomachałam mu ręką. - Spojrzenie Georgii utkwilo daleko, w przestworzach oceanu. - Gdy tylko samochód ojca zniknął za rogami, z powrotem spakowałam walizki, poszłam do dziekanatu i wypisałam się ze studiów.

- Co zrobiłaś? - zapytał zdziwiony Jack.

- Stamtąd poszłam do kwestury - nie zważając na pytanie Jacka ciągnęła Georgia - i wycofałam pieniądze wpłacone jako czesne za semestr jesienny. Potem wsiadłam do autobusu i pojechałam do niewielkiej akademii sztuk pięknych, znajdującej się w Bostonie. Tu, bez wiedzy ojca, zapisałam się na studia. - Spojrzała na Jacka. - Nie w MIT, lecz właśnie tam cztery lata później zrobiłam dyplom. Specjalizowałam się w terapii sztuką.

Jack przyglądał się Georgii. Obserwował przeciwstawne uczucia malujące się na jej twarzy. Smutek i radość. Satysfakcję i poczucie winy. Pomyślał, że to, co wtedy uczyniła, stało się w jej życiu punktem zwrotnym. Wyzwoleniem.

Jack poczuł nagle ogromny zawód. Przez cały czas żył w przeświadczeniu, że to on miał największy wpływ na dalsze losy Georgii. I że to on teraz zmieni na lepsze całą jej dotychczasową egzystencję.



Okazało się, że nie miał racji.

Powinien wiedzieć, że Georgia jest silną psychicznie dziewczyną i nie czekając na jego pomoc, sama da sobie radę.

- Zabawne - ciągnęła z wymuszonym uśmiechem – że czesne za jeden semestr w MIT starczyło na moje dwuletnie wydatki w Bostonie. Oczywiście, musiałam trochę dorabiać.

Pracowałam jako kelnerka, wynajmowałam pokój z trzema innymi studentkami, ale...

Nagle Georgia się zamyśliła. Tak jakby po raz pierwszy przypomniała sobie, jak było jej dobrze i lekko na duszy, gdy wyzwoliła się spod ojcowskiej tyranii.

Jack obserwował ją uważnie. Uznał, że musiała wówczas doznawać mieszanych odczuć. Cieszyła się swobodą, a zarazem obawiała tego, co przyniesie jej los.

- Wtedy rozmawiałam z ojcem właściwie po raz ostami - dodała po chwili. - Nie licząc późniejszej rozmowy telefonicznej, podczas której zawiadomiłam go, co zrobiłam i gdzie jestem.

- Co stało się potem? - chciał się dowiedzieć Jack, mimo że z łatwością potrafił przewidzieć, jaka była reakcja Gregory'ego Lavendera.

Georgia zaczęła machinalnie przekładać z miejsca na miejsce leżące przed nią sztuce.

- Właściwie niewiele - odparła po chwili milczenia. - Ojciec nazwał mnie potworem. Odsądził od czci i wiary. Oświadczył, że przestaje uważać za córkę i że nigdy więcej nie chce mnie widzieć na oczy. - Georgia westchnęła ciężko i zamilkła.

Jack pokiwał głową. Gregory Lavender zawsze świetnie wiedział, co powiedzieć córce, żeby ją pogłębić i wywołać u niej poczucie winy. Jack wiedział, jak wielką sprawi mu satysfakcję



przejęcie Zakładów Przemysłowych Lavendera. Uderzał celnie, bo stary człowiek żył życiem swego przedsiębiorstwa, które było dla niego wszystkim.

- Pracuję na pół etatu w Szpitalu Świętej Marii – mówiła dalej Georgia znacznie weselszym głosem niż wtedy, kiedy relacjonowała swoją przeszłość i stosunki z ojcem. - Zajmuję się terapią dzieci z psychicznymi obciążeniami. Wraz z psychologami i terapeutami innych specjalności usiłuję skłonić je do otworzenia się przed nami. Jako narzędziem posługuję się przy tym procesem twórczym. Dzieci malują i rysują pod moim kierunkiem. Powoli się rozluźniają, stając się bardziej skłonne do zwierzeń. Psychoterapia dzięki sztuce to środek bardzo skuteczny. Daje dobre wyniki. Ale moja praca nie należy do najweselszych.

Jacka dziwiły zainteresowania Georgii. Nigdy nie sądził, że może ją bawić leczenie ludzkich dusz. Jasne, że w stosunku do niego była miła i dobra, ale sama była przecież nękanym psychicznie dzieckiem. Nie sądził, że ktoś z taką przeszłością zechce jako człowiek dorosły na co dzień mieć do czynienia z podobnie nękanymi i nieszczęśliwymi dziećmi.

- Poza tym mam małą galerię sztuki w dzielnicy staromiejskiej - dodała Georgia. - W lecie, gdy zjeżdżają turyści, prosperuje bardzo dobrze. Zarabiam tyle, że stać mnie na zamknięcie galerii po sezonie. Mogę wtedy przeznaczać więcej czasu na opiekę nad dziećmi w szpitalu i na malowanie.

Jest to układ bardzo dogodny. Pozwala mi spędzać dużo czasu z Evanem.

Jack pokiwał głową. Nadal jednak Georgia nie powiedziała mu wszystkiego.

- Jak właściwie Evan mieści się w tym układzie? - zapytał. Na samo wspomnienie imienia przybranego syna twarz Georgii pojaśniała radością.



- Poznałam Evana dzięki pracy w szpitalu. Był dzieckiem, które uciekło z domu i żyło na ulicy, bardzo trudnym i odmawiającym jakiegokolwiek współpracy z psychoterapeutami. Nie pozwalał sobie pomóc. Wiele czasu i wysiłku kosztowało nas namówienie go do zwierzeń. - Georgia zamilkła na chwilę. - Zamiast rozwodzić się teraz nad smutnymi losami Evana, powiem krótko. - Postanowiła przemilczeć szczegóły dotyczące chłopaka być może dlatego, że nie powinny mnie obchodzić, pomyślał Jack. - Wzięłam go do siebie na stałe. Zostałam jego przybraną matką.

- Dlaczego?

Nawet dla samego Jacka pytanie to zabrzmiało zbyt sucho i bezdusznie. Raz wypowiedziane, nie dawało się jednak cofnąć. Zresztą Jack tego nie chciał. Był ciekawy, dlaczego Georgia wzięła na siebie tak ogromną odpowiedzialność, jaką jest wychowywanie trudnego chłopca.

- Pytasz dlaczego? - powtórzyła. Z niedowierzaniem spojrzała na Jacka. - Co za idiotyczne pytanie! Kto jak kto, ale ty najlepiej powinieneś umieć na nie odpowiedzieć.

W tej chwili przy stoliku zjawił się kelner. Georgia wzięła do ręki kartę, żeby wybrać coś do jedzenia. Szybko ją zamknęła i zamówiła danie polecane przez szefa kuchni.

- Dla mnie to samo - sucho oznajmił Jack, nawet nie zajrzawszy do menu. Był zbyt pochłonięty rozmową z Georgią, żeby myśleć o czymś tak prozaicznym jak jedzenie.

Kelner wyczuł chyba napięcie, które zapanowało przy stoliku, gdyż w pośpiechu zanotował zamówienia i szybko się ulotnił.

Jack przerwał niezręczne milczenie.

- O czym to ja mówiłem? - zapytał, widząc, że Georgia nie zamierza się odezwać.

- O niczym - mruknęła, nadal nie patrząc na niego. - Trudno



od ciebie wymagać, żebyś jeszcze pamiętał, jak to jest. Od dawna prowadzisz zupełnie inne życie. Ja natomiast, obserwując na co dzień zmagania Evana i podobnych do niego dzieci, nigdy nie potrafiłam o tym zapomnieć.

Jack wyprostował się w krześle. Był szczerze zaskoczony oskarżeniem Georgii skierowanym pod jego adresem.

- Geo, o czym ty mówisz? - zapytał.

Kiedy wreszcie na niego spojrzała, w jej oczach odczytał gniewne wyzwanie.

- Mówię o tym, jak to jest, gdy walczy się z całym światem i nie ma się nikogo do pomocy. Nie ma się ani należnych uprawnień, ani szans, ani nikogo, komu na tobie zależy. Jack, mówię o dzieciakach. Do nas podobnych. Takich, jakimi kiedyś sami byliśmy.

Tym razem atak przypuścił Jack.

- Pamiętam, jak to jest - warknął. - Lepiej niż przypuszczasz. Uważasz, że będąc dzieckiem, miałaś ciężkie życie? - zapytał surowym tonem. - Zapewniam cię, że nie miałaś i nie masz nawet pojęcia, jak może wyglądać takie życie.

Georgia zacisnęła wargi. Postanowiła milczeć.

- Być może tata mówił ci przykre rzeczy – bezlitośnie ciągnął Jack - i być może odwrócił się do ciebie plecami. Nadal jednak miałaś na noc suche i ciepłe miejsce do spania i nikt nie podnosił na ciebie ręki. Nigdy nie straciłaś najbliższych, nigdy nie zostałaś pozbawiona rodzinnego domu i, gdy chodziło o elementarne życiowe potrzeby, nigdy nie byłaś zdana na łaskę zupełnie obcych ludzi.

Georgia roześmiała się nerwowo.

- Można by dyskutować, czy w ogóle miałam do stracenia rodzinę czy dom - powiedziała spokojnie. - Nie zamierzam jednak siedzieć tu i sprzeczać się o to, które z nas w dzieciństwie cierpiało bardziej. W każdym razie żadne z nas nie miało do czynienia



z potwornym zezwierżeniem dorosłych, z jakim styka się wiele dzieciaków. Ja przynajmniej nie wkładam ze strachu głowy w piasek i nie uciekam myślami od tamtych dni. Codziennie staję w obliczu podobnych problemów.

- Uważasz, że ja od nich uciekam? - zaczepnym tonem zapytał Jack.

- Tak - odrzekła Georgia. - I jedynie to się liczy.

- Tylko ty tak myślisz - warknął.

- A co to ma znaczyć?

Jack gniewnie zacisnął szczęki. Nie zamierzał niczego wyjaśniać. Już wkrótce Zakłady Przemysłowe Lavendera staną się jego własnością i Georgia o wszystkim się dowie. Wtedy się przekona, że nie potrafił zapomnieć o swojej przeszłości. I dopiero wówczas zobaczy, które z nich od niej ucieka. Na razie będzie milczał. Jeszcze nie nadeszła właściwa pora na wyjaśnienia.

- Geo, mylisz się - powiedział, z trudem siląc się na łagodny ton. - Źle mnie osądzasz.

Rozluźniła się nieco, lecz nie wyglądała na przekonaną. Kelner przyniósł lunch. Jedli w niemal nieprzerwanej ciszy.

Potem opuścili restaurację i skierowali kroki do hotelowego holu. Z każdą chwilą rósł niepokój Georgii. Była rozgoryczona i rozczarowana. Wreszcie, po latach, zdołała ujrzeć Jacka i zamiast oboje cieszyć się własną obecnością, posprzeczali się o głupstwa. Jako dzieci przyjaźnili się ogromnie. A teraz, jako dorośli, nie potrafili odtworzyć dawnej zażyłości?

Doszli do schodów prowadzących na piętro, gdzie znajdowały się pokoje hotelowych gości. Georgia poczuła nagle strach. Bała się, że Jack zaraz z nią się pożegna, pójdzie do siebie i zajmie własnymi sprawami. Chwyciła go za ramię.



Popatrzył na nią dziwnie. Chyba... tęsknie, tak się jej przy-
najmniej wydawało. Spojrzenie miał teraz niemal jak przed laty.
Georgia poczuła, że zelżało panujące między nimi napięcie. Ode-
tchnęła z ulgą.

- Przykro mi - powiedziała. - Przepraszam za to, co wy-
gadywałam przy lunchu. Pozwól mi to jakoś zrekompensować.

Jack uśmiechnął się lekko.

- W porządku. W jaki sposób?

Szybko puściła jego ramię. Poczowała się zażenowana. Wzięła
się w garść.

- Zapraszam cię do siebie. Sama przyrządzę kolację. Spróbu-
jemy porozmawiać spokojniej.

- Geo, dla mnie tego robić nie musisz.

- Ale chcę. - Zagryzła niespokojnie wargi. - Chyba że masz
już na wieczór inne plany.

- Nie mam - odparł. - Z przyjemnością przyjadę do ciebie.

- Może o szóstej? - spytała. - Evan będzie w pracy.

Georgia uznała, że tę porę wybrała nie dlatego, żeby być z Jac-
kiem sam na sam, ale ze względu na to, żeby uniknąć starcia mię-
dzy nim a jej przybranym synem. Nie ma sensu, żeby się spotyka-
li. Szkoda byłoby jej wysiłku, gdyby miała łagodzić przejawy
wzajemnej animozji. Jack wkrótce wyjedzie i problem przestanie
istnieć.

- Dobrze. Będę o szóstej - potwierdził zadowolony, że Geor-
gia nie powiedziała nic więcej o Evanie.

Właśnie zamierzała na pożegnanie kiwnąć Jackowi głową, gdy
on zrobił przedziwną rzecz. Nachylił się i lekko pocałował ją w
policzek. Tak zupełnie zwyczajnie, jakby żegnał się z własną ciot-
ką. Kiedy się wyprostował, zmieszanie malujące się na jego twarzy
wyraźnie wskazywało na to, że gest ten nie był zamierzony. Jack,



zdziwiony własnym odruchem, ponownie pochylił głowę, tym razem szukając ust Georgii. Udała, że tego nie zauważa, i szybko zrobiła krok w tył.

- A więc do zobaczenia - powiedziała zmienionym głosem, z trudem łapiąc oddech.

Jack zatrzymał jaguara. Wyłączył silnik. Ponurym wzrokiem obrzucił duży dom. Pochuchał w dłonie, żeby je rozgrzać, bo nie wziął rękawiczek. Kiedy po lunchu z Georgią wrócił do hotelowego pokoju, zobaczył migające światełko automatycznej sekretarki. Przekonany, że to wiadomość od Adriana, uruchomił taśmę z nagraniem. Okazało się, że chciał się z nim skontaktować zupełnie kto inny. Ktoś, czyjego telefonu Jack się nie spodziewał.

Gregory Lavender.

Ojciec Georgii wzywał Jacka do swego domu. Natychmiast. Chciał stanąć twarzą w twarz z człowiekiem, który zrobił wszystko, aby przejąć jego zakłady. Zamierzał się przekonać, czy uda się im dojść do porozumienia.

Gregory Lavender zażądał spotkania znacznie wcześniej, niż można się było tego spodziewać. Niemniej jednak Jack był zadowolony z okazji do konfrontacji. Nadeszła właściwa pora na ostateczne załatwienie sprawy.

Odczekał jeszcze chwilę, a potem otworzył drzwi wozu. Przeniknął go natychmiast ostry, lodowaty wiatr. Kiedy powoli ruszył w stronę domu, zaczęły powracać wspomnienia.

Pamiętał wszystko tak dobrze, jakby było to zaledwie wczoraj. Często od podwórza podkładał się pod ten dom i cicho stukał w okno Georgii, żeby otworzyła je i wpuściła go do środka. Gdyby Gregory Lavender wiedział, ile nocy Jack przespał na podłodze w pokoju jego córki, pewnie od razu by dostał ataku serca.



Nic takiego jednak nie nastąpiło. Georgia udzielała Jackowi schronienia w te wieczory, w które jego zastępczy ojciec przychodził pijany do domu. Gregory Lavender, oczywiście, widziałby to zupełnie inaczej. Podejrzewałby córkę o najgorsze i sprawiłby, że Jackiem zajęłyby się natychmiast policja i sąd dla nieletnich.

Dziś byłoby trudno wyobrazić sobie Jacka jako bezradnego nastolatka, maltretowanego przez zastępczego ojca. Był mężczyzną w sile wieku, postawnym i barczystym. Miał duży majątek, zdobyty wyłącznie własnymi siłami. Swą świetnie prosperującą firmę stworzył od podstaw, praktycznie z niczego. W ostatnich latach wykupił parę innych przedsiębiorstw. Zakłady Przemysłowe Lavendera były dla niego smakowitym kąskiem. I to nie tylko ze względu na swoją wymierną wartość.

Jack stanął przed zamkniętymi drzwiami i dużą, mosiężną kołatką dał znać o swoim przybyciu. Uzmysłował sobie, że nigdy w życiu tą drogą nie wchodził do domu Lavendera.

Zaskrzypiały ciężkie, dębowe drzwi. Stanął w nich człowiek znienawidzony przez Jacka. Gregory Lavender.

- McCormick - mruknął na widok gościa.

Wyglądał okropnie. Siwe włosy kosmykami zwisały mu z czoła. Skórę miał cienką jak pergamin i szarą jak popiół, naciągniętą na kościstej twarzy jak gumowa maska. Jackowi wydał się niższy niż przed laty. Przygarbił się i znacznie stracił na wadze.

Ten człowiek musi mieć grubo ponad siedemdziesiąt lat, uzmysłowił sobie Jack. W jego pamięci Gregory Lavender ciągle miał postać silnego i niebezpiecznego mężczyzny w średnim wieku. Teraz Jack widział przed sobą niedołężnego starca. Całą siłą woli przywołał w sobie złość i nienawiść do tego człowieka, pielęgnowane przez dwadzieścia lat.



- Zateśnił pan za mną? - zapytał drwiącym tonem, z trudem ukrywając wrazenie, jakie wywarł na nim wygląd Gregory'ego Lavendera.

- Niespecjalnie - mruknął stary człowiek. - Ale nie miałem wyboru i musiałem się z tobą spotkać.

Z wyraźną niechęcią otworzył szerzej drzwi i wpuścił gościa.

Jack wszedł do środka. W domu powietrze było zateczone i ciężkie. Niepodobne do tego, które zapamiętał sprzed laty. Wtedy jednak bywał tylko w sypialni Georgii i czasami zakradał się do kuchni, żeby coś zjeść. Pokój Georgii był zawsze przesycony zapachem kwiatów rosnących pod oknem, a także perfum, których używała. Teraz znalazł się w innej części domu. Podupadłego przez lata, podobnie jak jego właściciel.

- Jest dla pana zaskoczeniem, że to ja zamierzam przejąć pańskie zakłady? - zapytał Jack, podążając za Gregorym Lavenderem w głąb domu. Usłyszawszy pytanie, stary człowiek stanął i z nienawiścią popatrzył na Jacka.

- Byłem przekonany, że od dawna gnijesz w jakimś więzieniu lub że cię diabli wzięli - oświadczył. Zamilkł na chwilę i zaraz potem dodał: - Albo w najlepszym razie w brudnych spelunkach zapijasz się wraz z innymi mętami, które tak pogardzają tobą, jak ty swego czasu gardziłeś ludźmi mającymi na względzie wyłącznie twoje dobro.

Jack z trudem powstrzymał się, żeby nie wybuchnąć gniewem. Zagryzł tylko wargi i stwierdził matowym głosem:

- Wygląda na to, że pan się mylił.

Gregory Lavender odwrócił się do niego plecami i znów ruszył w głąb domu. Pewnie liczył na to, że gość pójdzie za nim. Jack pozostał jednak na miejscu. Nikłe promienie słońca przenikające przez firanki oświetlały niegustowne, ciężkie i zniszczone meble, pokryte grubą warstwą kurzu. Na widok tego wnętrza ni-

komu nie przyszłoby do głowy, że znajduje się w domu należącym do człowieka, który swego czasu był jednym z najbogatszych ludzi w mieście.

Nędzny, stary skąpiec, z pogardą pomyślał Jack. Jediną rzeczą, jaka go interesowała, była własna firma. Poświęcił jej całe życie.

Gregory Lavender zdawał się czytać w myślach gościa, gdyż nagle odwrócił się i twardym głosem oznajmił:

- Chcę odzyskać moje zakłady.
- Trzeba było wcześniej lepiej o nie zadbać - odezwał się Jack.

Stary człowiek zeszywniał. Nie spodziewał się usłyszeć podobnej krytyki. Otworzył usta, żeby ripostować, lecz uprzedził go Jack.

- Powinien też pan lepiej zadbać o córkę - warknął gniewnie.

Na wargach Gregory'ego pojawił się szyderczy uśmiech.

- Ach, więc tylko o to ci chodzi - mruknął. - O Georgię. Jack uznał, że nie ma sensu zaprzeczać.

- Tak, tylko o to - potwierdził.

- Powiniennem zdać sobie z tego sprawę, kiedy zaczęłaś węszyć wokół moich interesów.

- Pewnie pan powinien.

Gregory Lavender spojrzał badawczo na Jacka.

- Już ją widziałeś? - zapytał.

- Tak. Dwukrotnie.

Jack czekał na jakiś komentarz, ale stary człowiek się nie odezwał.

- Słyszałem, że nadal między wami się nie układa - z sarkazmem dodał Jack.

- Układało się dopóty, dopóki nie pojawiłeś się ty - ze złością wycedził Gregory Lavender.



- A więc znalazł pan sobie kozła ofiarnego, na mnie zrzucając winę za swoje karygodne zachowanie się w stosunku do córki. Nigdy nie potrafiłem zrozumieć, dlaczego tak źle traktuje pan Georgię.

- Żadna inna dziewczyna w mieście nie była lepiej od niej traktowana - zaprotestował stary człowiek. - Mogła mieć wszystko, czego tylko chciała. Absolutnie wszystko. Ale okazała się głupia. Dokonała złego wyboru.

Jack z niedowierzaniem potrząsnął głową. Nie mógł pojąć, dlaczego Gregory Lavender ma tak wrogi i nieprzejednany stosunek do córki. Georgia była dobrym dzieckiem. Miłym. Inteligentnym. I kochającym. Nie istniało absolutnie nic, co usprawiedliwiłoby tak okropne zachowanie się wobec niej jej ojca.

- Bywałem przy niej - odezwał się miękkiem głosem. - Rano, gdy budziła się ze snu.

Gregory Lavender ponownie zamarł w bezruchu, lecz się nie odezwał.

- Spędziłem wiele nocy na podłodze sypialni Georgii i słyszałem, jak pan z nią rozmawiał - ciągnął Jack. - Gdy tylko wstawiała z łóżka, natychmiast łajał ją pan za wszystko. - Pokręcił głową. - Przecież ta dziewczyna nigdy nic złego panu nie zrobiła. Ale pan krzywdził ją ustawicznie. Gdy pytałem Georgię, dlaczego tak się dzieje, niezmiennie stawiała po pańskiej stronie. Twierdziła, że ma pan powody, żeby na nią się gniewać. Uważała, że chce pan dla niej jak najlepiej. Ta dziewczyna pana broniła! Może pan to sobie wyobrazić? Ja nigdy tego nie potrafiłem. I nigdy nie wybaczę panu złego traktowania córki.

Gregory Lavender wyprostował plecy i przez krótką chwilę Jack miał wrażenie, że stoi przed nim dawny, groźny ojciec Georgii. Szybko jednak opuścił ramiona i znów przybrał wygląd starca.



- Chcę odzyskać firmę - powtórzył, tym razem słabszym głosem.

Jack potrząsnął głową.

- To niemożliwe. Jest już moja. Prawie moja. W końcu tygodnia zostanie sfinalizowana cała transakcja.

- Mój dom... - cichym głosem odezwał się Lavender. - Mój dom też należy do majątku trwałego firmy.

Bez mrugnięcia okiem Jack popatrzył hardo na starego człowieka.

- Wobec tego niech pan od razu zacznie się pakować. Oczy Gregory'ego Lavendera rozbliły nienawiścią.

- Moje zakłady jeszcze do ciebie nie należą - warknął. - Jestem stary, ale dobrze wiem, jak sobie radzić z takimi jak ty... chłoptysiu.

- No to sobie radź - mruknął Jack.

Na twarzy Gregory'ego Lavendera pojawił się złowieszczy uśmiech.

- Już o to nie musisz się martwić. I zapamiętaj sobie jeszcze jedno. Mam w zanadrzu sekretną broń. Miałem ją zawsze.

Jack poczuł nagły chłód w sercu. Tego nie odważy się zrobić, pomyślał z obawą. Nie po tylu latach. Ale jego zapewnienie wcale nie dodało mu otuchy. Zapragnął opuścić ten ponury dom i jak najszybciej znaleźć się u Georgii.



ROZDZIAŁ PIĄTY

Kiedy Jack znalazł się pod domem Georgii, było już ciemno. Obserwowała go z okna od strony podjazdu, opuszczoną ręką machinalnie drapiąc Molly za uchem. Zwykle czynność ta działała kojąco zarówno na sukę, jak i na jej panią. Tego jednak wieczoru Georgia pozostała spięta.

Gdy na ciemnej drodze ukazały się światła reflektorów, od razu wiedziała, że to jedzie Jack. Zresztą kto inny opuszczałby wieczorem ciepły dom w tak okropną pogodę? Silne podmuchy lodowatego wiatru uderzały o ściany.

Srebrzystoszary jaguar znalazł się na podjeździe i po chwili zatrzymał w plamie światła padającego z wysoko umieszczonej lampy. Georgia patrzyła, jak Jack wysiada z wozu, trzymając coś pod pachą. Szybko dotarł do wejścia na schody okalające dom. Zaczęły kołysać się i trzeszczeć. Widocznie przy każdym kroku pokonywał naraz po dwa stopnie. Georgia podeszła do frontowych drzwi. Otworzyła je szeroko dokładnie w chwili, gdy przed nimi stanął Jack.

Zobaczyła, że ma sobie niebieskie džinsy i ciemnoszary sweter wystający spod skórzanej kurtki. Była zadowolona, że na ten wieczór sama też ubrała się zwyczajnie. W ciepłe, szare legginsy i luźną tunikę z identycznej tkaniny. Kiedy Jack wyciągnął spod pachy butelkę czerwonego wina, podniosła do góry prawie opróżniony kieliszek, który od ponad dziesięciu minut trzymała w ręku, i oboje wybuchnęli śmiechem.



- Sądziłem, że przyda nam się coś takiego - oznajmił, wręczając butelkę Georgii. Opuścił rękę i podrapał za uchem Molly, zyskując w ten sposób jej dozgonną miłość i wdzięczność.

Gdy tylko znalazł się w środku, Georgia starannie zamknęła wejściowe drzwi. Rzuciła okiem na nalepkę na butelce i mimo że na winach znała się niewiele, była przekonana, iż Jack znacznie staranniej niż ona wybierał gatunek.

Co robił, kiedy po południu rozstali się w „Urwisku”? Zastanawiała się, jakie interesy prowadzi w Carlisle. Sądząc po jego wyglądzie i stylu życia, można by zakładać, że gra o wysokie stawki. Nic dziwnego, że łatwo się irytował. Gdyby ona sama miała takie pieniądze, pewnie zamartwiałaby się bez przerwy.

- Mięso jest w piecyku - oznajmiła, uznając rozmowę o byle czym za najbezpieczniejszą. - Będzie gotowe za jakieś pół godziny.

Ostatni raz Jack poklepał Molly po głowie. Wyjął butelkę z rąk Georgii. Gdy musnął jej dłonie, poczuła nagły prąd przebiegający przez całe ciało. Ogarnęło ją dziwne uczucie.

Zdumiewające.

Czyżby dlatego, że nie widziała Jacka przez całe lata? Nie. Nie to było powodem tych nowych doznań.

Chodziło o pocałunek.

Nie ten, który szybko i niemal po bratersku złożył na jej policzku, gdy po południu zegnali się w holu „Urwiska”, lecz o drugi. Ten, który wtedy nie nastąpił.

Czy rzeczywiście mógłby nastąpić? Teraz Georgia nie była tego wcale pewna. Może Jack w ogóle nie miał zamiaru pocałować jej w usta i wszystko było wytworem wyobraźni? Na to pytanie nie potrafiła sobie odpowiedzieć.

Widząc go teraz uśmiechniętego, zachowującego się zupełnie



normalnie i nie traktującego rozpoczynającego się wieczoru jako czegoś wyjątkowego, uznała drugi pocałunek za wytwór własnej fantazji. Pewnie Jack w ogóle nie zamierzał jej pocałować. Nachylił się w zupełnie innym celu. Na przykład po to, żeby zdjąć jakiś pyłek z jej ramienia lub odpędzić natrętą muchę. Nakazała sobie przestać myśleć o tym, co się nie wydarzyło.

- Mogę wziąć twoją kurtkę? - spytała Jacka, usiłując opanować drżenie własnego głosu.

Na widok uśmiechu na jego twarzy zmieszanie Georgii zaczęło powoli ustępować. Oddychała swobodniej. Stał przed nią Jack, najlepszy przyjaciel, jakiego kiedykolwiek miała.

Poszedł do kuchni, żeby nalać sobie wina, gdy tymczasem ona w holu wieszała w szafie jego kurtkę. Kiedy wróciła do saloniku, Jack stał przy oknie i wpatrywał się w wody oceanu posrebrzone księżycowym światłem. Tu i ówdzie na niebie jaśniały gwiazdy. Resztę świata kryły nieprzeniknione ciemności.

Jack sprawiał wrażenie zadumanego i nieobecnego duchem. Georgia zastanawiała się, co zaprzęta jego myśli. Nawet Molly, zwinięta w kłębek przed kominkiem, wydawała się zaniepokojona milczeniem i nieruchomą postawą gościa.

- Jak interesy? - spytała Georgia.

To pytanie chyba go poruszyło, gdyż odwrócił się szybko i utkwiał w niej wzrok.

- Jakie interesy? - odwzajemnił się pytaniem.

Lekko wzruszyła ramionami.

- Te, które tutaj cię sprowadziły. Czym właściwie się zajmujesz? Przecież w Carlisle niewiele można zdziałać poza turystyką. A ta w zimie nie istnieje.

Przez dłuższą chwilę Jack tylko się jej przyglądał, powoli obracając w rękę nóżkę kieliszka.



- Moza tu robić interesy - oznajmił po dłuższej chwili.

- Trzeba tylko wiedzieć, gdzie.

Georgia skinęła głową.

- Czym właściwie się zajmujesz? - ponowiła pytanie.

- Jeszcze nie powiedziałeś mi nic na ten temat.

Jack zdawał się nad czymś głęboko zastanawiać, po czym oświadczył:

- Prowadzę własną firmę, która zajmuje się wykupywaniem innych firm.

Georgia uniosła brwi.

- Po co?

Jack podszedł do kanapy. Usiadł i wyciągnął rękę, gestem zapraszając Georgię, aby zrobiła to samo.

Przez chwilę miała wątpliwości, czy powinna to zrobić, ale widok Jacka siedzącego z normalną miną i czującego się swobodnie jak we własnym domu, dość szybko je rozproszył. Usiadła obok.

- Przejmuję firmy upadające lub będące na granicy bankructwa - wyjaśnił. - A potem inwestuję w nie zarówno duży kapitał, jak i własny wysiłek, to znaczy umiejętności i czas, żeby je uratować. Kiedy znów staną o własnych nogach i zaczną przynosić dochody, sprzedaję je za znacznie większe pieniądze niż te, za które zostały kupione.

- Wygląda to na działalność zarówno zyskową, jak i w pewnym sensie filantropijną - zauważyła Georgia.

- Osiągam duże korzyści finansowe - przyznał, popijając wino.

- Jaką firmę kupujesz w Carlisle?

Zamarł. Spoglądając na Jacka, tylko tak Georgia potrafiła określić jego reakcję na usłyszane pytanie. Znieruchomiał z kiełiszkiem przytkniętym do ust. Zamknął oczy i zacisnął szczęki. Jedynym ruchem, jaki u niego zaobserwowała, było nieznaczne



zaciśnięcie palców na kryształowej nóżce.

Drgnął tak szybko, jak przed chwilą zastygł w bezruchu. Georgia pomyślała, że scena ta była tylko przywidzeniem. Jack przełknął łyk wina, odjął od ust kieliszek i odwrócił się w jej stronę.

- Widzę tu pewne możliwości - odpowiedział wymijająco.

Nie zamierzał wyjaśniać niczego więcej.

I nie chciał, żeby Georgia dłużej go wypytywała.

Musiała odczytać jego intencje, gdyż zaciśnęła wargi i całą uwagę skupiła na własnym kieliszku. Wsunęła nogi pod kanapę i definitywnie zamknęła buzię na kłódkę.

Jack dostrzegł reakcję Georgii i zaniepokoił się. Co, do diabła, miałby jej powiedzieć? pytał sam siebie. Geo, jak dobrze znów cię zobaczyć? Świetnie wyglądasz? Przyjechałem tu, żeby odebrać firmę twojemu ojcu, ponieważ nienawidzę drania za to, jak cię traktował?

Westchnął ciężko. Wolną ręką przetarł powieki. Przecież nie mógł powiedzieć tego Georgii. Byłaby ogromnie zaskoczona. I jak sądził, wcale nie pochwalałaby jego poczynań. W każdym razie nie na początku. Był jednak przekonany, że później oboje znajdą się po tej samej stronie barykady. Tak samo jak on, Georgia pragnęła zemścić się na ojcu. Jack był tego pewny. I w końcu wreszcie nie tylko zrozumie motywy jego postępowania, lecz także wraz z nim będzie się cieszyła z sukcesu, to znaczy z całkowitego bankructwa ojca.

Jack był przeświadczony, że tak właśnie się stanie. Ale jeszcze nie teraz. Pora była zbyt wczesna.

- Przepraszam, Geo - odezwał się miękkim głosem, ponownie spoglądając na trzymany w dłoni kieliszek. - Wolałbym nie mówić o mojej pracy.



- A na przykład: o czym? - spytała, nadal nie patrząc na niego.

Na przykład o tym, że dzisiejszego popołudnia nieomal cię pocałowałem, pomyślał Jack.

Fakt ten nadal był dla niego całkowicie niezrozumiały. Jak w ogóle mógł chcieć tak postąpić? zapytywał sam siebie. Kierowany odruchem sympatii lekko cmoknął Georgię w policzek, bo spotkanie po latach naprawdę go ucieszyło. Ale w żaden sposób nie mógł pojąć pragnienia pocałowania jej po raz drugi. I to namiętnie. W usta.

Geo była przyjacielem, a nie kochanką. Dlaczego więc nagle jego uczucia przestały być platoniczne? Dlaczego nagle zapragnął odstawić kieliszek i wziąć ją w ramiona?

- Jack?

W ustach Georgii imię to zabrzmiało miękko i bardzo kusząco, co jeszcze wzmogło jego pożądanie. Poczul się skrepowany reakcją własnego ciała.

- Co mówiłaś?

- Pytałam, o czym chciałbyś rozmawiać - powtórzyła.

Jack odwrócił się, żeby na nią spojrzeć. Zanim się odezwał, długo badał wzrokiem jej twarz. Była niemal identyczna jak ta, którą oglądał przy różnych okazjach, kiedy był jeszcze młodym chłopakiem. Teraz Georgia miała dłuższe włosy, ale nie długie. No i, oczywiście, można było zauważyć oznaki starzenia się. Drobnutkie zmarszczki wokół oczu i ust oraz srebrne nitki we włosach. Była teraz znacznie pełniejsza, miała zaokrąglone kształty. Ale w gruncie rzeczy Jack miał przed sobą tę samą osobę, którą znał i szanował jako przyjaciela.

Ocena wypadła pozytywnie. Przez te lata Georgia zmieniła się niewiele. Dlaczego więc tak ogromnej zmianie uległy jego uczucia?



Westchnął głęboko.

- Nie wiem - odparł szczerze na oba pytania. Georgii i własne.

- Ale praca jest teraz w moich myślach na ostatnim miejscu.

Uśmiechnęła się lekko.

- A co jest na pierwszym?

-Ty.

To wyznanie wyrwało się Jackowi, zanim zdołał się powstrzymać. Chętnie by je wycofał, zwłaszcza że zobaczył, jak wielkie wrażenie wywołało ono na Georgii. Rozszerzyły się jej źrenice, rozchyliły wargi. Natychmiast zeszywniała.

- Ja?

- Ty... i... twój ojciec - wyjąkał Jack. Powiedział pierwszą rzecz, która przyszła mu na myśl. - Zastanawiałem się, jak teraz układają się wasze wzajemne stosunki.

Georgia przez chwilę patrzyła na niego w milczeniu. Nieco się rozluźniła, ale nie odzyskała początkowej swobody.

- Już ci mówiłam. Źle.

- Sądzisz, że dałoby się je choć trochę naprawić?

- Przecież wiesz, że od lat nie rozmawialiśmy z sobą.

- Ani razu?

- Ani razu.

- Wcale nie widzisz ojca? Carlisle to małe miasto. Musiałaś natknąć się na niego przy różnych okazjach.

- Tak - przyznała Georgia. - Wielu dawnych znajomych nadal zaprasza mnie na przyjęcia i inne towarzyskie imprezy, mimo że wiedzą, jak układają się sprawy między mną a ojcem.

- I?

Wreszcie podniosła wzrok i, zaintrygowana dociekaniem Jacka, utkwiała w nim wzrok.

- I co?



- I co się dzieje, kiedy przypadkiem spotkacie się na przyjęciu? - Jack z trudem zdobył się na uśmiech. - Następuje wtedy trzęsienie ziemi? Rozwierają się niebiosa?

Na twarzy Georgii pojawił się uśmiech. Jack dostrzegł jednak, że był wymuszony, podobnie jak jego własny.

- Nic takiego się nie dzieje. Tata siedzi po jednej stronie sali, a ja po drugiej. I tyle. Zachowujemy się więc bardzo kulturalnie. I bardzo obco.

Nie było trudno w to uwierzyć. Gregory Lavender był człowiekiem twardym i nieprzejednanym, potrafił żywić urazy przez całe życie. Ale jak mógł gniewać się na Georgię? Tego Jack w żaden sposób zrozumieć nie potrafił.

- Naprawdę nie rozmawialiście z sobą od ponad dwudziestu lat? - zapytał nie ukrywając niedowierzania.

Georgia wzruszyła ramionami.

- Chciałabym, żeby to nie była prawda. Tata bardzo się postarał. Od paru lat co jakiś czas zapada na zdrowiu, ale, oczywiście, nie daje mi o tym znać. Czasami w ogóle się zastanawiam, czy... - Georgia zawiesiła głos. Nie chciała zdradzić ogarniających ją myśli. - Przez pierwsze lata po powrocie z Bostonu, kiedy spotykaliśmy się z tatą w obecności ludzi, usiłowałam nawiązać z nim kontakt. Zbliżyć się. Przeprosić...

Jacka ogarnęła nagła złość.

- Dlaczego ty miałabyś go przeproszać?

- Bo to ja zachowałam się źle - z taką pewnością siebie oznajmiła Georgia, że Jack z furją zacisnął zęby.

- Ale...

Nie dała Jackowi szansy, żeby wystąpił w jej obronie. Ciągnęła nieprzerwanie:

- Chciałam naprawić wzajemne stosunki, ale tata ani razu na mnie nie spojrzał. Traktował jak powietrze. To było... okropne. Nawet jego przyjaciele byli tym zaskoczeni.



Jack nie był, lecz tego Georgii nie powiedział.

- W każdym razie - mówiła dalej - dość szybko zorientowałam się, że sytuacja jest beznadziejna. - Spojrzała w okno. - Sama nie wiem. Może gdybym wyszła za mąż, dając tacie wnuki, udałoby się naprawić stosunki. A tak...

Jack nie chciał myśleć o Georgii wychodzącej za mąż i mającej dzieci. Uznał to za idiotyczny pomysł naprawienia czegoś, co w ogóle nie miało prawa się wydarzyć. Tak sobie przynajmniej tłumaczył. Równocześnie jednak sama myśl, że Georgia mogłaby związać się z kimś na całe życie, wywołała w nim falę zazdrości.

- Dlaczego nie wyszłaś za mąż? - zapytał, uważając pytanie za stosowne, po tym, co mu powiedziała.

Ona jednak wydawała się zaskoczona. Spojrzała na Jacka z nieodgadzionym wyrazem twarzy. Przez chwilę się namyślała, tak jakby nigdy przedtem nie zastanawiała się nad tą sprawą, a potem oznajmiła:

- Nie mam pojęcia. Chyba po prostu nie spotkałam mężczyzny, z którym chciałabym się związać.

Jack przyjął do wiadomości to wyjaśnienie. Nie pytał o nic więcej.

- A ty? - zagadnęła Georgia. - Dlaczego się nie ożeniłeś?
Jack zorientował się nagle, że odwróciły się role. Było mu to nie na rękę. Ale nie miał wyjścia. Sam przecież podjął ten temat. Powoli zbierał myśli.

Georgia chyba błędnie zinterpretowała milczenie Jacka. Na jej twarzy dostrzegł zaniepokojenie i konsternację.

- A może jesteś żonaty? - spytała szybko. - Właściwie nic nie mówiłeś na ten temat.

Ona naprawdę myśli, że się zmieniałem, stwierdził w duchu.

- Sądzisz, że gdybym był żonaty, siedziałbym tu teraz z tobą?
- pytaniem wymigał się od odpowiedzi.



Chyba zaskoczył Georgię, gdyż odparła powoli:

- Nie wiem, Jack.

- Nie mam żony - stwierdził. - I nigdy jej nie miałem. Jego wyjaśnienie chyba przyjęła z ulgą.

- Dlaczego? - Z ust Georgii padło nieuchronne pytanie. Jack wzruszył ramionami.

- Z tych samych powodów, co ty. Chyba nie spotkałem odpowiedniej kobiety. A ponadto pracuję po piętnaście godzin na dobę przez sześć lub siedem dni w tygodniu. Nie starcza czasu na inne sprawy.

Georgia skinęła głową. Nie pytała o nic więcej.

- A więc... - odezwał się znów Jack. - Istnieje jeszcze jakaś szansa naprawienia twoich stosunków z ojcem?

- Dlaczego o to pytasz?

To było dobre pytanie. Zmuszała go, żeby się tłumaczył.

- Ja tylko... - zaczął niepewnie. - Sam nie wiem. Chyba dlatego, że ostatnio ciągle myślę o rodzinie.

Georgia nieco się rozluźniła. Zaakceptowała wyjaśnienie.

- Rozumiem. O własnej.

- Mojej. Twojej. W ogóle o rodzinie. Odkąd dostałem ten list, nie potrafię myśleć o niczym innym.

Uśmiechnęła się. Po raz pierwszy ciepło i czule.

- To musi być dziwne uczucie tak nagle po latach dostać wiadomość o siostrze i bracie.

- Geo, określenie „dziwne” nie jest w stanie opisać moich doznań. Oni mają teraz po trzydzieści pięć lat. Są w pełni ukształtowanymi, dorosłymi ludźmi. Z własnymi rodzinami. Kiedy widziałem ich po raz ostatni, byli jeszcze w pieluchach, które co parę kroków opadały im wokół krzywych, tłustych nówek... - Energicznym ruchem Jack przetarł oczy. - Przez cały czas mieszkali w pobliżu - ciągnął. - Już jako dojrzały człowiek mogłem wielokrotnie mijać ich na ulicy, nie zdając sobie sprawy z tego, kim są.



Geo, potrafisz zrozumieć, jak ja się teraz czuję?

- Nie - odparła szczerze. - Nie potrafię. Ale to wszystko należy do przeszłości i nic już nie zmienisz. Możesz tylko sprawić, że w przyszłości będziecie często się widywać, a może nawet mieszkać blisko siebie.

Jack potrząsnął głową.

- Łatwo ci tak mówić. Nie masz pojęcia, jak bardzo byłem sfrustrowany nie wiedząc, gdzie są i co się z nimi stało. Na samą myśl, że znajdowali się w potrzebie, a ja nie mogłem im pomóc, dostawałem szału.

- Nawiaż więc od razu kontakt z rodzeństwem - zaproponowała Georgia. - Wystarczy, że weźmiesz słuchawkę do ręki i zadzwonisz do tej detektywistycznej agencji. I może już jutro będziecie świętować wspólne spotkanie.

Jack energicznie potrząsnął głową.

- Nie. Jeszcze na to nie czas - oznajmił.

- Jak długo zamierzasz czekać? Zawahał się na chwilę.

- Nie wiem.

Georgia z niezadowoleniem pokręciła głową.

- Wiesz, co mi przyszło do głowy? - spytała Jacka. Podniósł na nią pełen smutku wzrok.

- Co?

- Sądzę, że się boisz.

Zerwał się gwałtownie z kanapy. Odstawił kieliszek i po chwili znalazł się po drugiej stronie pokoju. Gniewnym wzrokiem zmierzył Georgię.

- Zwariowałaś? - zawołał. - Niby dlaczego miałbym się obawiać własnego rodzeństwa?

- A skąd ja mogę o tym wiedzieć?

Opanował się trochę. Zamyślił.



- To dla mnie obcy ludzie - oświadczył po chwili. Georgia zaprzeczyła ruchem głowy.

- Nie, Jack. Oni są twoim rodzeństwem. Siostrą i bratem. Wsunął ręce do kieszeni. Opuścił ramiona. Wyglądał jak człowiek pokonany.

- Co będzie, jeśli mnie nie zaakceptują? - zapytał tak cicho, że Georgia musiała wyteńczyć słuch. - A jeśli im się nie spodobam taki, jaki jestem? Co będzie, jeśli nie wybaczą mi tego, że nigdy nawet nie próbowałem ich odszukać?

Georgia odstawiła kieliszek, niemal bezwiednie podbiegła do Jacka i zarzuciła mu ręce na szyję, tak jak robiła to, gdy byli dziećmi. I podobnie jak niegdyś Jack objął ją ramieniem i przygar-
nął do siebie.

Przytuliła twarz do jego ramienia. Była szczęśliwa, że może być tak blisko.

- Dlaczego mieliby mieć do ciebie żal? - spytała. - I dlaczego nie mieliby cię zaakceptować?

Bez słowa Jack mocniej przytulił ją do siebie. Słyszała jedynie głucho dudnienie jego serca. W objęciach Jacka czuła się wspaniale. Chciałaby w nich pozostać na zawsze...

- Geo, nie wiesz o mnie wielu rzeczy - powiedział szeptem, ocierając policzek o jej czoło u nasady włosów. - Nigdy ci o nich nie powiedziałem.

- Może dobrze cię nie znam - odezwała się po chwili Georgia - ale jedno jest pewne. To, co najważniejsze.

Zawahał się na chwilę, a potem zapytał:

- Co?

- Jesteś dobrym człowiekiem. Nic innego nie ma znaczenia. Gdybyś był moim bratem... - Georgia zawiesiła głos i nie dokończyła zdania.

Co mogła właściwie wiedzieć? zapytywała samą siebie. Nie miała ani braci, ani sióstr. Ani w ogóle rodziny. Była ostatnim



człowiekiem, który powinien oceniać sytuację, w jakiej znalazł się Jack.

- Co chciałaś powiedzieć? - zapytał.

Georgia westchnęła ciężko. Wzruszyła ramionami.

- Nieważne. Nie jesteś moim bratem. - Na szczęście, dodała w duchu. Bo jej myśli, uczucia i reakcje ciała wcale nie były siostrzane.

- Powiedz - nalegał.

- To naprawdę nieistotne - powiedziała szybko. - Ważne jest tylko jedno. Masz rodzeństwo, które cię szuka, bo potrzebuje starszego brata. Powinieneś niezwłocznie z nim się skontaktować.

Jack milczał. Nadal przyciskał policzek do włosów Georgii. Serce biło mu rytmicznie i silnie. W jego ramionach Georgia czuła się jak w niebie. Dla niej świat mógł teraz przestać istnieć.

Puścił ją. Zatopił wzrok w bezmiarze oceanu rozpościerającego się za oknem.

Dla Georgii cudowna chwila minęła bezpowrotnie.

Westchnęła ciężko.

- Muszę sprawdzić, co z kolacją - oznajmiła nienaturalnie spokojnym głosem. Szybko odsunęła się od Jacka. - Powinna już być gotowa.



ROZDZIAŁ SZÓSTY

Mimo bezustannego zebrania Molly, niemal tańczącej wokół stołu, przy kolacji prowadzili dość ożywioną rozmowę. Dla Georgii był to jednak dialog bez znaczenia, gdyż brakowało w nim serdeczności i ciepłej atmosfery, których można by się spodziewać podczas spotkania dwojga od dawna nie widzących się przyjaciół. Między nimi wytworzyło się teraz przykre napięcie i Georgia nie wiedziała, jak je usunąć. Nie było w tym zresztą nic dziwnego, gdyż nie pojmowała jego przyczyny.

Kiedy włożyli brudne talerze do zmywarki i resztki wołowiny wrzucili do miski Molly, Jack otworzył drugą butelkę wina. Najedzeni i ociążali wrócili do saloniku, gdzie poprzednie napięcie zaczęło powoli ustępować.

Na jego miejsce pojawiło się coś w rodzaju koleżeńskiej zażyłości, takiej jak podczas pierwszego, przypadkowego spotkania w restauracji Rudy'ego, i Georgia zaczynała mieć nadzieję, że w końcu osiągną porozumienie i jakoś ułożą wzajemne stosunki.

W taki sposób lub inny.

Molly wróciła na swoje posłanie w pobliżu kominka i całkowicie przestała interesować się tym, co dzieje się w pokoju. Płomienie na palenisku strzelały wysoko w górę, ale że kominek był gazowy, nie trzeszczały polana i nie było iskier ani też ostrego, drażniącego nozdrza swądu palonego drewna.

W saloniku zrobiło się miło i przytulnie, a Georgii wydawało



się, że to, iż siedzi na kanapie tuż obok Jacka, jest najnaturalniejszą rzeczą pod słońcem. Przez dłuższy czas obserwowali w milczeniu niebieskie i żółte płomienie. Pierwszy odezwał się Jack.

- Rozpaliłaś ładny ogień - pochwalił.

Georgia roześmiała się wesoło. Po raz pierwszy tego wieczoru czuła się naprawdę dobrze.

- Jestem pierwszą harcerką, która zdobyła sprawność podpalaczki za pomocą przycisku wyłącznika - zażartowała.

Rozbawiła Jacka.

- Niemal zapomniałem, że byłaś harcerką. Ale pamiętam, jak kiedyś podwędziłaś dla mnie parę opakowań ciastek z waszego bufetu.

Oczywiście, zapłaciła za nie, ale Jackowi nigdy się do tego nie przyznała. Nie chciała, aby czuł się jej dłużnikiem, no i cieszyła się, że mogła zaimponować mu dokonaną przez siebie kradzieżą.

- Musiałam to zrobić. Trzeba było cię podkarmić.

- Wcale nie - zaprotestował. - Byłem silny jak koń.

- Byłeś chudy jak kij od szczotki - oznajmiła śmiejąc się, Georgia. No, jak kij od potężnej szczotki, poprawiła się w myśli.

Jack mruknął coś pod nosem, co miało oznaczać niezadowolone, i poklepał się po brzuchu.

- Teraz wolałbym nie wiedzieć, do czego jestem podobny - oświadczył, krzywiąc się.

Georgia uznała, że też wolałaby o tym nie myśleć, ale nie potrafiła. Mimo że tęższy i solidniej zbudowany niż przed laty, nadal miał ciało jak z żelaza.

Musiała mieć dziwną minę, gdyż nagle Jack zapytał dość ostro:

- Co ty na to?

- Przecież to ty mówiłaś, a nie ja, więc przestań się złościć.



- Potwierdzasz?

Zdziwiona Georgia uniosła brwi.

- Co mam potwierdzić?

- Jasne - mruknął, urażony. - Gdybym dobrze wyglądał, natychmiast zaprotestowałabyś, mówiąc: „Och, Jack, wcale nie jesteś gruby”. I dodałabyś: „Wyglądasz fantastycznie”. A zaraz potem poklepałabyś mój płaski, twardy brzuch, oznajmiając, że prezentuję się o wiele lepiej niż inni mężczyźni w moim wieku.

- Nie znam wielu mężczyzn w twoim wieku - oświadczyła Georgia, z trudem tłumiąc śmiech.

Jack nadal patrzył na nią z głęboką urazą.

- A więc oprócz tego, że jestem gruby, insynuujesz, że jestem stary?

Georgia nie wytrzymała. Parsknęła śmiechem, nie zważając na ponurą minę Jacka.

- Wcale nie insynuuję, że jesteś stary.

- Tylko gruby.

- Nie. Och, Jack...

Na widok jego grobowej miny roześmiała się jeszcze głośniej. Wyciągnęła rękę i szeroko rozpostartą dłoń położyła na umięśnionym torsie.

- Och, Jack - szepnęła drżącym głosem. Przeszył ją nagły dreszcz. - Wcale nie jesteś gruby. I masz znacznie lepszą formę niż większość mężczyzn w twoim wieku - wyrecytowała to, co potrzeba. I zgodnie z prawdą.

- Skąd wiesz? - mruknął. Wcale nie żartował. Mówił zupełnie serio. - Przecież podobno nie znasz wielu mężczyzn w moim wieku. - Przez chwilę się wahał, utkwiał wzrok w ustach Georgii, a potem rozpostartą dłonią nakrył jej rękę leżącą na jego torsie. - Dlaczego uświadomienie sobie tego faktu sprawia, że czuję się tak dobrze?



Usiłowała uwolnić rękę, ale trzymał ją mocno. Zobaczyła, że spochmurniały mu oczy. Głośno zaczęło walić jej serce.

I wtedy, zanim Georgia zorientowała się, co się dzieje, Jack drugą ręką otoczył jej szyję, przyciągnął ją do siebie i wargami dotknął ust. Była zaskoczona, lecz równocześnie pomyślała, dlaczego tak długo z tym zwlekał.

Zaraz potem przestała w ogóle myśleć, bo Jack ją pocałował. Zrobił to lekko i delikatnie. Jeden, drugi i trzeci raz, zanim się odsunął.

Ich spojrzenia spotkały się na chwilę. W oczach Jacka Georgia dojrzała zmieszanie. Zaraz potem, tak jakby nie chciał dłużej zastanawiać się nad tym, co się dzieje, opuścił głowę i rozwartymi ustami przesunął po dolnej części jej policzka w stronę ucha.

Z lekkim westchnieniem Georgia zamknęła oczy i nadstawiła twarz, a zaraz potem zagryzła wargi, by stłumić jęk, który wywołały delikatne, podniecające pocałunki, jakimi Jack zaczął obsypywać jej kark. Wsunął rękę we włosy Georgii i przyciągnął ją mocniej do siebie.

Poddała się obezwładniającym pieszczotom. Zaciśnęła dłonie na swetrze Jacka i szybko je rozprostowała. Pod placami czuła umięśniony tors. Jack roztaczał wokół siebie aromat wina, zimy, przeszłości i tego, co nastąpi. Po raz pierwszy Georgia poznała odpowiedź na pytanie, które nękało ją przez ponad dwadzieścia lat.

Jak byłoby jej z Jackiem?

Teraz już wiedziała, że cudownie.

- Jack... - szepnęła. Uznała, że powinna zwolnić tempo tego, co siedziało. -Ja... ja nie... Ja... nie mogę...

Od razu się odsunął i spojrzał jej w oczy. Jego wzrok topił wszelkie opory.



- O co chodzi? - zapytał głosem niskim i miękkim, lecz całkowicie obojętnym.

- Co ty właściwie robisz? - spytała Georgia.

Zauważyła, że Jack w pełni się kontroluje.

- Czy to nie jest oczywiste? - Z jego strony padło rzeczowe pytanie.

Georgia uśmiechnęła się lekko.

- Masz na myśli całowanie? Potwierdził skinieniem głowy.

- Tak.

- W... tych sprawach miałam... sporą przerwę - wyszeptała, rozumiawszy wreszcie własne wahanie. W gruncie rzeczy nie chodziło o Jacka. Chciała tylko, żeby wiedział, iż przed nim w jej życiu było niewielu mężczyzn. I żeby zdawał sobie sprawę z ogromnej wagi tego, o co teraz ją prosi. Musiał to zrozumieć.

Wyznanie Georgii sprawiło mu wyraźną przyjemność.

- Cieszę się, Geo - oświadczył aksamitnym głosem. - Ze mną było podobnie. - I zaraz potem rzeczowym tonem, tak jakby chodziło o najnowsze giełdowe informacje, zapytał: - Zrobimy to, o czym myślę?

Konkretny z niego człowiek, uznała Georgia.

- Nie wiem - odparła szczerze. - Zrobimy?

Wyraz twarzy Jacka wskazywał na to, że on też nie jest przekonany.

- Nie mam pojęcia - przyznał. - Może warto się przekonać?

- Tak chyba będzie najlepiej - odparła szeptem.

Złożyła pocałunek na wargach Jacka. Ujęła w dłoń jego szorstki podbródek, a potem przeciągnęła palcami po czole.

Wargi miał zadziwiająco miękkie i gorące. Przejął inicjatywę. W całowaniu był prawdziwym mistrzem. Co do tego Georgia nie mogła mieć żadnych wątpliwości.



Chwilę później przestała się nad tym zastanawiać, gdyż nakrył ją swoim ciałem. Poczowała, jak pod jego naporem opada na poduszki kanapy. Ruch był niespodziewany i szybki. Jedna noga Georgii pozostała zgięta, ze stopą opartą o podłogę. Druga leżała wyprostowana wzdłuż nogi Jacka. Wykorzystał sprzyjającą pozycję i wsunął się między jej uda. Przycisnął się mocno. Poczowała, jak ożywa jego ciało.

Uprzytomniła sobie, jak bardzo jest podniecony. Z wrażenia wstrzymała oddech. Jack wsunął język głęboko do jej ust. Całował ją powoli, ale coraz żarłoczniej i namiętniej. Brał w posiadanie. Georgia zacisnęła palce na jego umięśnionych ramionach. Bezwolnie poddała się pieścizocie.

Całując coraz mocniej, coraz bardziej przykrywał ją ciałem. Był tak silny, żywiołowy i namiętny...

Georgia zapragnęła poczuć go w sobie. W tych wszystkich zakamarkach ciała, które tęskniły do niego przez ponad dwadzieścia lat.

W nagłej obawie, żeby się nie odsunął, zacisnęła dłonie na jego plecach. Zareagował na to natychmiast. Jednym ruchem wsunął rękę pod jej tunikę i przez koszulkę objął pierś.

Georgia pragnęła go teraz każdym nerwem, każdym fragmentem własnego ciała.

Muskał powoli palcem naprężony sutek. Krzyknęła z rozkoszy. Od dawna nie pozwoliła żadnemu mężczyźnie na takie pieścizoty. Od bardzo dawna. Ledwie pamiętała, od kiedy...

Jack opuścił głowę i zaczął całować szyję Georgii. Jedną ręką nadal pieścił pierś, drugą odchylił dekolt tuniki i przeciągnął językiem u nasady szyi. Potem Georgia poczuła, jak jego palce podciągają brzeg koszulki i dotykają jej ciała.

Powoli dotarł do jej piersi. Jednym sprawnym ruchem wyzwolił je spod biustonosza. Potem leniwie i delikatnie pieścił obrzeża krągłości. Chwilę później jeszcze wyżej podciągnął ko-



szulkę i zaraz potem Georgia poczuła jego język na obnażonym biuście. Doznania były tak niesamowite, że zaczęła głośno jęczeć z podniecenia i rozkoszy.

Odczucia Jacka były równie silne i dojmujące. Uznał, że w łóżku Georgia Lavender jest znakomita. Miała dojrzałe ciało. Kragłe i ponętne. Gdzie tylko go dotknął, natychmiast reagowało na pieśczoły.

Oddychała ciężko i nierówno. Wplotła palce w jego włosy. Każdym ruchem i każdym gestem błagała, żeby nie przestawał pieścić, co zresztą w pełni mu odpowiadało. Nie mógł jednak zrobić jednej rzeczy. Pozwolić sobie na czekanie na odwzajemnienie pieśczoły przez Georgię. Za bardzo był podniecony. Uprzymomniwszy to sobie, aż się zaśmiał.

- Co tak cię bawi? - spytała szeptem.

- Wszystko - odparł równie cicho. - Jest mi po prostu dobrze. Teraz roześmiała się Georgia.

- Mnie też, Jack. Mnie też - wyszeptała mu do ucha.

Sporo wysiłku kosztowało Jacka odsunięcie się od Georgii, zwłaszcza że towarzyszyły mu jej nieme protesty. Puściła Jacka dopiero wtedy, kiedy poczuła, jak spod jej piersi jego wargi wędrują w stronę brzucha. Wsunął palce pod gumkę legginsów i pociągnął je w dół.

Przez chwilę gładził płaski brzuch Georgii, a potem przesunął dłoń jeszcze niżej i dotknął najwrażliwszego miejsca na jej ciele. Głośno krzyknęła z wrażenia i uniosła biodra.

Na ten widok na twarzy Jacka odmalowała się satysfakcja. Miał teraz Georgię wyłącznie dla siebie. Zniewoloną. Całkowicie zależną.

Pochylił głowę, żeby zintensyfikować pieśczoły, gdy nagle cały dom aż zatrzęsł się w posadach. Na okalających go schodach zadudniły głośne i ciężkie kroki.



- To Evan! -jęknęła Georgia. Zsunęła się z kanapy, wyprostowała i zaczęła nerwowo poprawiać na sobie ubranie.

Miała rozpaloną twarz. Zresztą płonęła cała, a serce biło jej jak szalone. Zabrakło zaledwie kilku sekund, żeby przeżyła największą w życiu rozkosz.

A teraz co?

Usłyszawszy klucz obracający się w zamku, z niepokojem pomyślała o Jacku. On też musiał czuć się okropnie. I wyglądać nie lepiej.

Z hukiem otworzyły się frontowe drzwi. Do domu wpadł Evan.

- Georgio! Jestem w do...

Urwał w pół słowa. Jedno spojrzenie wystarczyło mu, żeby właściwie ocenić zastaną sytuację. Zaskoczony, parę razy przenosił wzrok z Georgii na Jacka.

- Może powinienem wyjść i jeszcze raz wykonać wejście? - warknął głosem tak lodowatym jak wiatr, który wraz z nim przeniknął do wnętrza domu.

- To nie będzie potrzebne - siląc się na spokój odparła Georgia. Jak od niechcienia przeciągnęła dłonią po włosach. Z trudem powstrzymała się od wygładzenia tuniki. - Zamknij drzwi - poleciła Evanowi.

Chłopak zmierzył ją ponurym wzrokiem. Dobrze wiedziała, co to oznacza.

- Może powinienem zostawić je otwarte - oświadczył ze złością w głosie. - Przyda wam się trochę ochłody.

Georgia złożyła ręce na piersiach. Nadal znajdowała się pod wrażeniem tego, co się stało. A właściwie prawie się stało.

- Nie wolno ci się tak odzywać - upomniała przybranego syna. Spojrzała na niego surowym wzrokiem. - Zrozumiałeś, co powiedziałam?



Opuścił głowę. Przez krótką chwilę wydawało się Georgii, że przynajmniej w stosunku do niej chłopak żałuje swego zachowania. Inaczej rzecz się miała z Jackiem. Evan chętnie zamordowałby go wzrokiem.

Stała między nimi.

- Ewanie, zamknij za sobą wejściowe drzwi – powtórzyła ostrzejszym tonem.

Chłopiec głośno nimi trzasnął.

- Czyżbym wam coś przerwał? - znów zaatakował. - Bo jeśli tak, to...

- Przerwałś - Georgia wpadła mu w słowo. - Ale Jack i ja damy sobie radę. I kiedy indziej skończymy to, co dziś zaczęliśmy. - Evan otworzył usta, żeby coś powiedzieć, lecz nie miał okazji, gdyż Georgia dodała szybko: - A zresztą to nie twoja sprawa.

Chłopiec ze złością zacisnął zęby. Rzucił Jackowi mordercze spojrzenie. Znów się buntuje, z westchnieniem pomyślała Georgia. Ponad cztery lata cierpliwości i ciężkiej pracy kosztowało ją ułożenie sobie w przybliżeniu normalnych stosunków z tym trudnym chłopakiem. Powoli się zmieniał, lecz była przed nim jeszcze długa droga. Georgia wiedziała, że jest jedyną osobą, do której Evan ma zaufanie. Mimo że w szkole już dobrze sobie radził i nawet pozyskał kilku przyjaciół, nadal z dorosłymi miał złe stosunki. Z wszystkimi oprócz niej. I dlatego był tak bardzo zazdrosny. Nie chciał dzielić się nią z nikim, tak przynajmniej sądziła.

- Później porozmawiamy - powiedziała surowym tonem, mając nadzieję, że Evan się uspokoi i nie pozwoli sobie na dalsze akty buntu.

Nie lubiła traktować go ostro, ale zupełnie nie wiedziała, co zrobić. Biorąc na wychowanie Evana, nie przewidziała sytuacji podobnych do tej, jaka powstała. Dotychczas nie miała żadnego



partnera, lecz teraz... Mimo że nie była wcale pewna, czy w jej życiu coś się zmieni, uznała, że do sposobu wychowywania przybranego syna musi wprowadzić pewne poprawki.

Zmierzył ją chmurnym wzrokiem, lecz chyba powoli się uspokajał. Był trudnym dzieckiem, lecz także sprytnym i rozumnym. I chyba tylko dzięki obu ostatnim cechom udało mu się w miarę bezpiecznie przetrwać cały rok ulicznego życia, zanim znalazł się w Carlisle. I chyba głównie dzięki tym cechom stanie się w końcu szczęśliwym i normalnie funkcjonującym dorosłym człowiekiem.

Georgia wiedziała, że przed konfrontacją z Evanem będzie musiała odbyć zasadniczą rozmowę z Jackiem. Nadal niepokoiła ją gwałtowność i intensywność tego, co przed chwilą działo się między nimi. Nie miała pojęcia, do czego to doprowadzi. Dopóki sama nie uzyska odpowiedzi na nurtujące ją pytania, a także pewności co do własnej przyszłości, dopóty nie będzie mogła zapewnić syna, że jest bezpieczny.

- Jadłeś kolację w „Urwisku”? - spytała chłopca.
- Tak - odparł ponurym głosem. - Ale nadal jestem głodny.
- Mogę zrobić ci kanapkę z wołowiną.
- Sam sobie zrobię.

Evan odwrócił się na pięcie i przeszedł do kuchni. Otworzył lodówkę i wyciągnął jedzenie.

Jack w milczeniu przyglądał się poczynaniom chłopaka. Był zdenerwowany. Wydawało mu się, że w lustrze sprzed dwudziestu pięciu lat znów widzi siebie! Miał nadzieję, że Evan w pełni docenia poczucie bezpieczeństwa, jakie stwarza mu Georgia.

Rozmawiała teraz z synem na neutralne tematy, a on przygotowywał sobie kanapki. Do dużej szklanki wlał solidną porcję



mleka. Jack liczył na to, że dadzą mu okazję włączenia się do rozmowy, ale tego nie zrobili. Nie wiedział, czy powinien poczuć się urażony tym, że go ignorują, czy też oddychać z ulgą, że chwilowo ma spokój.

W gruncie rzeczy chyba lepiej, że zostawili go samego sobie, uznał po chwili. Nie miał bowiem pojęcia, co mógłby powiedzieć zarówno Georgii, jak i Evanowi. Nigdy jeszcze żaden małolat nie przerwał mu łóżkowej sceny. Jack podejrzewał, że od dziś stosunki między Georgią a jej przybranym synem staną się bardziej napięte.

A jakie, do licha, były jego stosunki z Georgią? Nie umiał odpowiedzieć sobie na to pytanie. Nadal był oszołomiony tym, co się wydarzyło. W jednej chwili żartowali sobie i wspominali dawne czasy, a w następnej on rzucił się na Georgię i zapragnął ją posiąść.

Nigdy przedtem tak się nie zachowywał w stosunku do żadnej kobiety. Nad emocjami i odruchami potrafił świetnie panować. Nie mógł więc pojąć, dlaczego przy Georgii sytuacja całkowicie wymknęła mu się spod kontroli. Przecież nie miał najmniejszego zamiaru sypiać z tą kobietą.

Chęć posiadania Georgii Lavender nigdy nie przysłała mu nawet do głowy.

Dopóty, dopóki jej nie pocałował. Bo potem wszystko się zmieniło.

Oprócz gigantycznej kanapki złożonej z trzech warstw bułki i wołowiny, Evan położył na papierowym talerzu jeszcze kawałek żytniego chleba. Obok nasypał furę chipsów. Podniósł wzrok i spojrzał na Georgię i Jacka.

- Wybywam - oznajmił krótko i tym razem nie robiąc żadnych min ani dodatkowych uwag, z talerzem w ręku zniknął w holu.

Kiedy za Evanem zamknęły się drzwi pokoju, mniej gwałtow-



nie niż niedawno frontowe, Georgia odwróciła się do Jacka i głośno odetchnęła z ulgą.

-Przepraszam - powiedziała. - Zupełnie zapomniałam, że Evan miał wrócić o wpół do dziewiątej. Zapraszając cię na kolację, chyba chciałam, żebyśmy koniec tego wieczoru spędzili przy kawie w trójkę. A potem... - na chwilę zamilkła. - Nie miałam pojęcia, że ty i ja...

Na jej policzki wystąpiły rumieńce. Jack przez chwilę zastanawiał się, czy piersi także jej poróżwiały. Szybko jednak przywołał się do porządku.

- Geo, przepraszam. To było niewybaczalne - oświadczył.

- Co? - Georgia nie pojmowała jego słów.

- To, co stało się dziś wieczorem - wyjaśnił. - Przepraszam za moje zachowanie. Nie miałem prawa...

- Przepraszasz mnie za to? - spytała, nie ukrywając zdumienia.

- Oczywiście. Ja nigdy nie... Nigdy...

Okropnie się jąkał, co jeszcze bardziej, jego zdaniem, pogorszyło i tak już niezręczną sytuację. Zacisnął zęby i zamilkł. Usiłował uporządkować chaotyczne, rozbiegane myśli. Niestety, nie było to łatwe. Wymykały się spod kontroli.

-Przepraszasz za to, że mnie całowałeś? - spytała spokojnie. - Przepraszasz mnie za swoje... pieszczoty?

Dopiero wtedy zrozumiał, o co chodzi Georgii. Podeszedł szybko i pogłaskał jej rozognioną twarz. Opuszką palca przeciągnął po dolnej wardze.

- Nie, Geo - odparł miękkiem głosem. - Za to cię nie przepraszam. Jest mi tylko przykro, że stało się to w taki... w takim pośpiechu. Pierwszy raz powinno być zupełnie inaczej. Wyjątkowo.

- A więc sądzisz, że może nas czekać... ten pierwszy raz? - drżącym głosem spytała Georgia.



Nie ma sensu zaprzeczać, uznał Jack.

- Tak. Czeka. I pewnie będzie też drugi raz. I trzeci. -
Uśmiechnął się lekko. - A jeśli naprawdę będziemy mieli szczęście, to może i milionowy.

Georgia odwzajemniła uśmiech.

- Jestem przekonana, że milionowy będzie tak samo wyjątkowy, jak pierwszy.

- Skoro już mówimy o... - zaczął Jack. Popatrzyła na niego pytającym wzrokiem.

- O czym?

Rzucił okiem w stronę pokoju Evana, skąd dochodziła głośna rockowa muzyka.

- O pierwszym razie - dokończył. - Jakie masz plany na jutro?

Georgia nieco się spieszyła.

- Ja... To znaczy... Do południa pracuję w szpitalu. -
Odetchnęła. Nabrała odwagi. - Potem będę wolna.

Jack skinął głową.

- Świetnie. Wobec tego spotkajmy się o wpół do pierwszej w holu „Urwiska”.

- Umawiamy się na lunch? - spytała nerwowo.

- Nie tylko.



ROZDZIAŁ SIÓDMY

Planowała seksualne zbliżenie.

Myśl ta, wypierając inne, drażyła umysł Georgii leżącej tej nocy bezsennie w łóżku. Jeszcze dwa dni temu coś takiego w ogóle nie przyszłoby jej do głowy. A teraz co? Umówiła się z mężczyzną na spotkanie w hotelu.

Od pierwszej chwili, w której po latach spotkała Jacka McCormicka, czuła, że ten człowiek w jakimś sensie odmieni jej życie. Stało się jednak coś, czego nie przewidziała.

Oczywiście, najpierw zajmą się jedzeniem lunchu. Usiłowała pocieszyć samą siebie, ale nie pomagało. Jack McCormick zdołał obudzić w niej pragnienia, a ona nie potrafiła ich stłumić.

Obróciła się na bok i spojrzała na jarzące się w ciemnościach cyferki zegarka. Było już wpół do drugiej. O tej porze Georgia była zawsze pogrążona w głębokim śnie. Wyczerpana całodzienną pracą, o jedenastej wieczorem szła do łóżka. Zasnęła od razu, gdy tylko przyłożyła głowę do poduszki.

Inaczej było tej nocy.

Żeby się uspokoić, czytała do dwunastej. Mimo to potem nie udało się jej zasnąć. Leżała z szeroko rozwartymi oczyma i zastanawiała się nad swoją psychiczną równowagą.

Od strony pokoju Evana nadal docierała głośna muzyka. Georgia wiedziała z doświadczenia, że syn nie wyłączy jej jeszcze co najmniej przez godzinę. A rano z największym trudem uda się



wyciągnąć go z łóżka. Był nocnym markiem. Podobnie jak swego czasu Jack McCormick.

Obaj byli do siebie tak bardzo podobni, że aż przerażało to Georgię. Być może stało się to częściowo powodem ich natychmiastowej animozji. Jedna rzecz była zabawna. Dwadzieścia lat temu jej ojciec zgłaszał zastrzeżenia co do motywów postępowania Jacka. Teraz to samo robił jej syn. Tak więc historia się powtarza. W taki sposób lub nieco inny.

Czy Jack tym razem też wyjedzie z Carlisle, podobnie jak to zrobił przed laty? Dawał jasno do zrozumienia, że zjawił się tutaj tylko na krótki czas. Czy tym razem też cichcem wymknie się z miasta, bez jednego słowa pożegnania? Bez cienia żalu? Nie spytawszy Georgii, czy nie zechciałaby z nim wyjechać?

Nie potrafiła odpowiedzieć na te pytania. Jack mieszkał i prowadził ożywione interesy w Waszyngtonie. W gruncie rzeczy nie było to daleko, ale ona przynależała do Carlisle. Tu się urodziła i mieszkała. Tutaj znajdował się jej dom.

Był to teraz także dom Evana. Mimo że chłopak pochodził z Richmond, podobało mu się życie w Carlisle. Georgia nie zamierzała w żaden sposób narażać na szwank wypracowanych z wielkim trudem stosunków z przybranym synem tylko dlatego, że na horyzoncie pojawił się Jack. Nie miała pojęcia, jak między nimi potoczą się sprawy.

Odwróciła się na drugi bok i popatrzyła na księżyc widoczny przez szybę, lekko zmatowiałą od morskiej soli. Westchnęła ciężko.

A co będzie, jeśli między nią a Jackiem sprawy się nie ułożą? Co powinna wówczas z sobą zrobić?

O wpół do pierwszej tej nocy Jack siedział za biurkiem w hotelowym apartamencie, dodając w rejestrze kolumny cyfr,



ze słuchawką przyciśniętą ramieniem do ucha. W Singapurze nie był to środek nocy, a on miał tam sprawę do załatwienia. Od dłuższego czasu czekał na połączenie. Wreszcie stracił cierpliwość. Rzucił słuchawkę na widełki i znów wbił wzrok w liczby, których suma w żaden sposób nie chciała się zgodzić z uzyskaną poprzednio.

Był dziwnie niespokojny i roztargniony, co nie zdarzało mu się nigdy przedtem. Nie potrafił skupić uwagi na pracy. Bez przerwy jego myśli krążyły wokół Georgii. Zastanawiał się, jak oboje zachowają się jutro i jak będą na siebie reagować.

Właściwie to nie jutro, lecz dzisiaj, poprawił się, uprzytomniwszy sobie, jak bardzo jest późno. Spojrzał na zegarek, skrzywił się i przeciągnął w fotelu. Do diabła, nie wiedział, co się z nim dzieje. Przypomniwał sobie wieczorne wydarzenia. Jak to się stało, że stosunki między nim a Georgią uległy aż tak wielkiej i szybkiej zmianie? I co on sam powinien dalej robić?

Rozpamiętując spotkanie z Georgią, usiłował wmówić sobie, że sposób, w jaki zachowywał się w jej obecności, był z pewnością psychiczną aberracją. Wynikiem zbyt dużej ilości wypitego wina i samotniczego trybu życia, jakie wiódł ostatnimi czasy. Bez kobiet i żadnych innych rozrywek. Wiedział, że czasami alkohol potrafi być silnym afrodyzjakiem. A więc stało się. On sam się podniecił, a Georgia była po prostu pod ręką.

Gdy tylko tak pomyślał, natychmiast uznał, że to nieprawda. Podniecił się, to fakt. Ale tylko i wyłącznie z powodu Georgii. Żadna inna kobieta nigdy nie potrafiła dostarczyć mu aż tak silnych erotycznych przeżyć po winie czy bez wina.

Niemal odruchowo sięgnął po zniszczoną baseballową



piłkę, z którą nie rozstawał się nigdy, i zaczął przetaczać ją z jednej ręki do drugiej.

Robił tak zawsze wtedy, kiedy planował jakieś nowe i trudne przedsięwzięcie bądź też był sfrustrowany. Czynność ta w jakimś sensie zwracała go w przeszłość, aż do własnych korzeni. Do tego, kim byłby, gdyby jego życie potoczyło się inaczej. Aż do chwili otrzymania listu z Waszyngtonu, w którym jakiś prywatny detektyw zawiadamiał go o istnieniu rodzeństwa, ta baseballowa piłka w rękach była jedyną rzeczą mającą związek z jego przeszłością. Niczego więcej nie pragnął, jak tylko powrotu do rodziny.

Teraz każdy następny krok będzie czynił z myślą o odszukaniu siostry i brata. I sprawieniu, że znów staną się jedną rodziną. W jego życiu liczyli się bowiem tylko oni.

I Georgia.

Z jakiegoś powodu obok zamazanych przez lata obrazów twarzy rodzeństwa w mózgu Jacka pojawił się wizerunek tej kobiety. Zdumiał go ten fakt. Widocznie podświadomie kojarzył Georgię z własną rodziną i pragnął, aby stała się jej nieodłączną częścią.

I wtedy zorientował się, że uprzytomnienie sobie tego faktu nie było dla niego rewelacją. Prawdopodobnie z Georgią wiązał fragment życiowego planu. Może była prawdziwym powodem, dla którego nigdy się nie ożenił? I może to dla niej po latach wrócił do Carlisle, a nie po to, żeby zemścić się na Gregorym Lavenderze? Pragnął kontynuować związek, który dawno temu łączył go z Georgią?

Jack odchylił się w fotelu. Podrzucił piłkę do góry. Obserwował jej ruch, zanim złapał ją drugą ręką. Zastanawiał się, jak to jest, gdy nagle najlepszy przyjaciel przeistacza się w seksualnego partnera. Zacisnął palce mocno na piłce. Odwrócił się w stronę balkonowych, przeszklonych drzwi, za którymi widniał na niebie



księżyc. Przypomniał sobie Georgię. Taką, jaka stała się w jego objęciach.

Pewny, że wkrótce do końca przekona się, jaka naprawdę jest, uśmiechnął się z satysfakcją.

Tym razem czekał Jack.

Mimo że Georgia przyszła do „Urwiska” dziesięć minut przed umówioną porą, on już był w holu. Zobaczyła go od razu, gdy tylko popchnęła ciężkie skrzydła wejściowych drzwi. Miał na sobie ciemny garnitur i szafirowy krawat podkreślający błękit oczu. Był oparty o nieczynną ladę recepcji. U jego stóp stała czarna, skórzana teczka.

Spoglądał na zegarek, dlatego nie dostrzegł pojawienia się Georgii. Zatrzymała się tuż przy drzwiach i przez dłuższą chwilę przyglądała mu się z daleka. Bała się. Czowała, że wplątuje się w coś niedobrego.

Przed dwudziestu laty ona i Jack należeli do dwóch krańcowo różnych światów. Teraz też oboje znajdowali się na przeciwległych biegunach. Georgia uprzytomniła sobie nagle, że to niemożliwe, aby mógł ich połączyć jakiś trwały związek. Zbyt wiele dzieliło ją od tego człowieka. A to, co stało się wczoraj, skończy się tak błyskawicznie, jak się zaczęło. Zgaśnie jak iskra, która nie zdołała wzniecić ognia.

Georgia uzmysłowiła sobie jeszcze jedno. Jack nie był dla niej odpowiednim mężczyzną. Wyczuwała w nim jakiś zupełnie nowy, niepokojący rys charakteru. Napawał ją nieufnością. Jack podniósł głowę i zobaczył Georgię. Gdy spotkały się ich spojrzenia, zrobiło się jej gorąco. Poczwała nagły przypływ pożądania. Przekonana, że długotrwały związek z tym mężczyzną byłby ogromnym błędem, równocześnie wiedziała, że bez względu na wszystko zrobi to, po co tu dziś przyszła.



Pożądała Jacka. Zawsze go pragnęła. Od chwili gdy zrozumiała, co to za odczucie. Teraz miała okazję spełnienia marzeń. Dwa tygodnie spotkań z Jackiem w zupełności powinny jej wystarczyć. Potem niezliczoną ilość razy będzie w samotności odtwarzała wszystkie doznania. Starczy ich do końca życia. Georgia uznała, że to ją zadowoli. Musi zadowolić.

Powzięła ostateczną decyzję. Lekko chwiejnym krokiem ruszyła w kierunku Jacka. Wziął teczkę do ręki i zaczął iść w jej stronę. Spotkali się dokładnie w pół drogi. Równocześnie to sobie uświadomili. Wymienili powitalne uśmiechy.

- Cześć.
- Cześć.
- Zaczynałem mieć obawy, że się nie zjawisz.
- Przyszłam wcześniej. Jack uśmiechnął się szerzej.
- Zauważyłem.

Georgia zamilkła. Zagryzła wargi. Może dlatego, że była zdenerwowana lub obawiała się, iż powie coś, czego będzie potem żałowała. Czowała, jak serce bije jej szybko i nierówno. Ogień ogarnął całe ciało. Znowu uprzytomniła sobie, że pakuje się w tarapaty.

- Czy zgadzasz się, abyśmy zamówili lunch do pokoju? - zapytał Jack.

Czy ona się zgadza? Oczywiście. W przeciwnym razie musiałyby siedzieć na wprost Jacka w zatłoczonej o tej porze restauracyjnej sali, bez przerwy myśląc o tym, co ją czeka. Umierając ze zdenerwowania. Na samą tę myśl aż się wzdrygnęła.

- Tak - odparła szybko, mając nadzieję, że Jack nie wyczuje ulgi w jej głosie. - Liczyłam na to, że zostaniemy sami.

Powoli skinął głową.



- Będziemy zupełnie sami - zapewnił. - Tylko ty i ja. Jak za dawnych czasów.

No, niezupełnie tak jak wtedy, Georgia skorygowała w myśli jego stwierdzenie. Przed laty nie było między nimi ani cienia seksu. Uznała jednak, że tę uwagę powinna zatrzymać dla siebie.

- Tak - potwierdziła.

Jack nie ma pojęcia, pomyślała, z jak wielką starannością przygotowywała się na dzisiejsze spotkanie. Nie wie, jaką włożyła dziś bieliznę. Tamtych czasy nosiła zupełnie inną. Białą, bawełnianą. Czy on to dziś doceni?

Doceni, uznała. Na pewno.

- Jakie są twoje życzenia? - zapytał.

Zrobiła się czerwona jak piwonia. Było to pytanie stanowczo zbyt intymne, jak na zadane pośrodku hotelowego holu, w obecności wielu ludzi. Zbyt późno dotarło do Georgii, że Jack mówi o lunchu.

Roześmiał się.

- Miałem na myśli tylko jedzenie - wyjaśnił niepotrzebnie. - Inne twoje życzenia zaspokoimy później. Masz na to moje słowo.

Georgia udała, że nie słyszy komentarza Jacka. Zesztywniała. Przyoblekła twarz w sztuczny uśmiech.

- Jesteś dziś trochę nie w sosie? - zapytał, śmiejąc się głośniej.

- Nie - zaprzeczyła szybko. Opuściła ramiona. - Jestem tylko trochę... zdenerwowana - oświadczyła szczerze.

Było widać, że zaskoczyło go to wyznanie.

- Zdenerwowana? Z jakiego powodu? Teraz ją z kolei zdumiało zaskoczenie Jacka.

- Pytasz, dlaczego? A jak sądzisz? Potrząsnął głową.



- Nie mam pojęcia - przyznał.

Zmierzyła go wzrokiem.

- Czy ty nie jesteś zdenerwowany tym, co... co ma dziś nastąpić?

- Oczywiście, że nie. Słuchaj, Geo, jeśli zmieniałś zdanie co do...

- Nie zmieniałam - odrzekła szybko. - Ale nie o to chodzi.

- A więc o co?

Georgia nie miała pojęcia, jak opisać Jackowi swoje obawy. Chyba dlatego, że nie była pewna ich przyczyny.

- O coś, co narastało stopniowo przez ponad dwadzieścia lat - powiedziała po chwili.

Jack milczał. Nie skomentował wyznania Georgii, że od dawna go pożądała. Ani też nie potwierdził, że on sam miał w stosunku do niej podobne odczucia.

- I niepokoję się tym - ciągnęła - jak wszystkie te lata zaważyły na tym, co do ciebie czuję. Na tym, co stało się ze mną. Z nami. Po prostu się denerwuję - zakończyła szybko.

Jack przez chwilę zdawał się rozważać usłyszane słowa. Potem podszedł bliżej, ujął w dłonie twarz Georgii i pocałował ją w usta. I zaraz się odsunął.

Pocałunek był zupełnie niewinny i trwał niemal przez ułamek sekundy. Na Georgii wywarł jednak ogromne wrażenie. Serce biło jej w piersi jak szalone. Wargi piekły, a w dole brzucha pojawiło się dziwne odczucie fizycznego niepokoju.

Kiedy spotkały się ich oczy, pod Georgią ugięły się kolana. Była przerażona tym, co się z nią dzieje.

- Geo, dawne czasy zostawmy poza sobą - miękko głosem zaproponował Jack. - To, co być może wydarzy się dziś, należy do teraźniejszości. Dotyczy nas takich, jacy obecnie jesteśmy. A co do przeszłości... - Jack westchnął i uśmiechnął się z wyraźnym przy-
musem - jest ona dla nas dodatkową premią. Swego czasu była



ważna, ale nie powinna rzutować na dzień dzisiejszy. Gdyby nawet nie łączyły nas wspomnienia, i tak mielibyśmy przed sobą...

Zamilkł, gdyż z tyłu potrąciła go nagle jakaś spiesząca się kobieta. Mimo woli nachylił się w stronę Georgii i to, co zamierzał powiedzieć, zawarł w pocałunku. Nieco mniej niewinnym niż poprzedni.

Podniósł głowę. Pod Georgią znów ugięły się nogi. Ciągle była zaskoczona tym, jak niesamowicie reaguje na każdy, nawet najlżejszy jego dotyk.

- Możemy już iść do twojego pokoju? - spytała. Bicie serca niemal zagłuszało jej słowa.

Delikatnie przeciągnął palcami po podbródku Georgii. Spojrzał jej prosto w oczy.

- Jesteś pewna, że tego chcesz? - zapytał bez cienia uśmiechu na twarzy.

Skinęła głową. Dotyk ręki Jacka sprawił, że zaczęła drżeć.

- Tak - powiedziała cicho. - Jestem pewna.

Bez słowa wyciągnął rękę i wskazał schody. Przepuścił Georgię przed siebie i poszli na górę.



ROZDZIAŁ ÓSMY

Kiedy Jack zamknął drzwi od środka, od razu poczuł się pewniej. Dopóki oboje będą znajdowali się w czterech ścianach hotelowego apartamentu, nikt nie zakłóci im spokoju.

Przypomniały mu się chwile spędzane przed laty z Georgią. Spotykali się nad zatoką. Było to miejsce odludne, otoczone wysokimi skałami, ze względu na trudny dostęp nie uczęszczane przez mieszkańców Carlisle. Tam, z dala od miasta, oboje z Georgią szukali schronienia, uciekając przed światem, w którym byli nieszczęśliwi.

Taki sam spokój jak wtedy ogarnął teraz Jacka.

Z Georgią u swego boku. o nic nie musiał się martwić. Była wszystkim, czego potrzebował i pragnął. Był zdziwiony, że dopiero teraz to sobie uświadomił. Kiedy w holu na dole oświadczyła, że pragnie go od dwudziestu lat, poczuł się tak, jakby nad jego głową rozwarły się niebiosa i rzuciły mu pod nogi najpiękniejszy prezent. W jakimś zakątku jego mózgu powstała myśl, że może on też podobnie długo pożądał Georgii.

O dawnym pobycie w Carlisle usilnie starał się zapomnieć i to mu się udało. Ale wspomnienia związane z Georgią były ciągle żywe. A teraz miał ją znów dla siebie. Nie tylko w myślach. Stała obok. Delikatna. Serdeczna. Cudowna. Jego kobieta.

Zobaczył, że przez cały czas uważnie go obserwuje. Jej niebieskie dzinsy opinały szczupłe nogi i krągłe biodra. Wzór na obszernym swetrze przypominał wszystkie kolory jesieni. Zdaniem Jacka, świetnie pasowały do Georgii. Jej włosy miały barwę opadających liści, ożywionych pomarańczowymi i złotymi błyskami.



Oczy były jak sztormowe, jesienne niebo, a alabastrowa skóra przypominała jasne chmury.

Dla Jacka jesień była zawsze ulubioną porą roku. W zimnym, czystym powietrzu czuło się zapach dymu z palonego drewna, a także zmiany następujące w przyrodzie przed zimowym snem. Zapowiadały nowe życie.

Jack zapomniał o lunchu. Zapragnął natychmiast posiąść Georgię. Chciał ją mieć na zawsze.

Bez słowa wysunął rękę i przeciągnął dłonią po smukłej szyi. Lekkim ruchem skierował ku sobie twarz Georgii i na jej rozchyłonych wargach złożył pocałunek.

Z lekkim westchnieniem poddała się tej pieśszczocie, jakby stanowiąła kres długiej i trudnej podróży. Ujęła w dłoń podbródek Jacka. Poczuł palce Georgii wsuwające się w jego włosy. Żeby zintensyfikować pocałunek, przyciągnęła do siebie jego głowę.

Wypuścił z ręki zapomnianą teczkę. Objął Georgię w talii. Żar bijący z jej ciała zdawał się przenikać ubranie i stapiać się z jego wewnętrznym ogniem. Całym ciałem przywarli do siebie.

Jack odczuwał magnetyczne oddziaływanie kobiety, którą trzymał w ramionach. Jej obecność napawała go spokojem i taką radością, jakiej nie doznawał nigdy przedtem.

Georgia miała rację. To, co działo się między nimi, narastało przez całe lata, od pierwszego spotkania. A teraz doszli do kresu. Czeka ich to, co oczywiste i nieuniknione. Ostateczne zbliżenie.

A co będzie potem? Jack nie potrafił odpowiedzieć sobie na to pytanie. Był zdezorientowany i miał zamęt w głowie. Pragnął, żeby Georgia stała się częścią jego życia. To było jasne. Ale w jaki sposób i kiedy miałyby to nastąpić? Tego nie wiedział.



Georgia chyba wyczuła myślowy zamęt w głowie Jacka, gdyż się odsunęła. Wbiła w niego przenikliwy wzrok. Rozpaczliwie pragnęła usłyszeć zapewnienie o uczuciu.

Otworzył usta, lecz szybko je zamknął, gdyż nie wiedział, co powiedzieć. Rozumiał obawy i rozterki Georgii, lecz ich nie podzielał. Miał zbyt wiele do przemyślenia. Nie potrafił zapewnić stojącej przed nim kobiety, że to, co zaraz się wydarzy, będzie dla niej dobre, choć sam był przekonany, że tak właśnie jest.

Nie pozostawało mu nic innego, jak tylko okazać pożądanie. Uśmiechnął się, jeszcze raz lekko pocałował Georgię i ujął ją za rękę.

Poczuł, że Georgia drży na całym ciele. Podniósł do ust jej dłoń i kolejno ucałował palce. Oddychała ciężko i nierówno. Było widać, że każdym nerwem ciała odbiera nawet najśłabsze pieszczoty.

Jack położył rękę Georgii u nasady swojej szyi, prosząc gestem, aby uwolniła go od krawata.

Zrozumiała. Wyciągnęła drugą dłoń. Rozluźniła węzeł. Potem zaczęła powoli rozpinać guziki koszuli. Wsunęła rękę pod cienką tkaninę, oparła ją na obnażonym torsie i władczy gestem zacisnęła palce na bujnym owłosieniu.

Teraz Jack też zaczął drzeć. Dotyk ręki Georgii podziałał jak impuls elektryczny. Pobudził do życia wszystkie zakamarki ciała. Do końca rozpięła koszulę i wraz z marynarką zsunęła mu ją z ramion.

Chłodne powietrze hotelowego pokoju ochłodziło na chwilę rozpaloną skórę Jacka i jeszcze bardziej pobudziło zmysły.

Uśmiechnął się do Georgii, mając nadzieję, że nie odkryje, jak bardzo jest w stanie go podniecić.

Wspięła się na palce i pocałowała go w szyję. Kiedy przeciągnęła językiem wzdłuż ramienia, poczuł, że ogarnia go ogień.



Gwałtownym ruchem chwycił obie kobiece dłonie błędzące po jego ciele i mocno przytrzymał nadgarstki.

- Co się stało? - spytała zaniepokojona Georgia.

Nie odpowiedział. Usiłowała wyrwać ręce z żelaznego uścisku. Bez skutku.

- Działasz podstępnie - oznajmił.

- Ja? - Uśmiechnęła się, przybierając niewinną minę.

- Stoję przed tobą półnagi - wyjaśnił oskarżycielskim tonem.

Uśmiech na twarzy Georgii stał się jeszcze szerszy.

- To dopiero początek - oświadczyła z łobuzerskim błyskiem w oku.

- Naprawdę?

Potwierdziła to skinieniem głowy.

- Sądzę, że musimy przyjąć pewne zasady - oświadczył.

- Naprawdę?

- Tak.

- Jakie?

Jack przełożył w jedną rękę oba nadgarstki i przesunął je za plecy Georgii. Zaczęła się szamotać, aby uwolnić ręce,

- Naprawdę?

- Tak.

- Jakie?

Jack przełożył w jedną rękę oba nadgarstki i przesunął je za plecy Georgii. Zaczęła się szamotać, aby uwolnić ręce, lecz kiedy męska dłoń wsunęła się pod pasek jej dzinsów, natychmiast zniechęciła i przestała się uśmiechać.

- Jakie to zasady? - niepewnym głosem ponowiła pytanie.

Przesunął wargami po jej szyi.

- Pozwól, że je zilustruję na kilku przykładach.

- Nie - zaprotestowała słabym głosem.



Spojrzał jej w oczy.

- Nie? - zapytał zdziwiony.

- Nie chcę, żebyś mi tylko pokazywał. Jack, chcę także słyszeć to, co masz mi do powiedzenia. Wszystko.

Tym wyzwaniem podnieciła go ostatecznie. Zareagowała strategiczna część ciała Jacka. Przyciągnął Georgię do siebie. Poczwała, co się stało.

- Zgoda - powiedział schrypniętym z wrażenia głosem.

- Będę mówił. Nie wyjdiesz z tego pokoju, dopóki wszystkiego nie usłyszysz. - Zamknął na chwilę oczy i dodał:

- Pragnę cię, Geo. Chcę cię mieć.

- Och, Jack...

- Chcesz wiedzieć, co teraz zrobię? - zapytał.

Skinęła głową.

- Zębami zdejmę wszystko, co masz na sobie, i przekonam się, jak smakuje każda cząsteczka twego ciała.

- Och, Jack...

- Chcę, żebyś przede mną otworzyła się tak, jak jeszcze przed nikim.

- Och, Jack...

- Chcę pieścić się z tobą na wszelkie możliwe sposoby.

- Och, Jack...

- I pozostać w tobie na zawsze.

Nigdy w życiu Georgia nie była tak podniecona jak w tej chwili. Jack wsunął ręce pod jej sweter i podciągnął go aż pod szyję. Jęknął na widok wyszukanej, czarnej bielizny. Cienka jak mgiełka, nie kryła przed nim uroków pełnego ciała. Przez chwilę patrzył na wyraźnie zarysowane, sterczące sutki. Zaczął je pieścić.

Z wrażenia Georgia zagryzła wargi. Cicho jęczała. Jack nie odrywał ręki od jej skóry. Wsunął palce między piersi.



- Z przodu zapięcie - skonstatował. - Jak widzę, jesteś przezorna.

Zanim zdołała coś odpowiedzieć, sprawnym ruchem ściągnęła biustonosz. Zaczął ssać obnażone piersi.

Ledwie mogła to znieść. Bezskutecznie usiłowała wyswobodzić ręce, które Jack za jej plecami ciągle trzymał na uwięzi.

Rozpiął i ściągnął jej niebieskie dzinsy. Całował i pieścił odkrywane, niższe partie ciała. Wsunął palce między uda.

- Jack! - krzyknęła ostrzegawczo.

- Nie przeszkadzaj, jestem zajęty.

- Myślę, że powinniśmy...

- Co takiego? - zapytał niecierpliwie.

- Chyba powinniśmy pójść do łóżka.

Przestał ją pieścić. Odsunął ręce. Całym ciałem naparł na Georgię, popychając ją w stronę sypialni. Przez całą drogę wpijał w nią wzrok.

Doszli do łóżka. Georgia uśmiechnęła się do Jacka i znów bezskutecznie usiłowała wyswobodzić dłonie uwięzione za plecami.

- Nie będziesz miał frajdy, jeśli nie będę mogła używać rąk. - Georgia posłużyła się szantażem.

Nie od razu, ale puścił nadgarstki. Georgia zaczęła rozcierać zeszywniałe palce.

Postanowili do reszty się rozebrać.

- Ty pierwsza - oświadczył Jack, pociągając za sweter Georgii.

- Nie, ty - zaprotestowała, rozpinając pasek u spodni Jacka.

-Ty. -Ty. Roześmiani, bawili się ściągnięciem z siebie ubrań. Pozbyli się niemal wszystkiego. Georgia była zadowolona, że w



pokoju panuje półmrok. Była zmieszana, stojąc przed Jackiem prawie nago.

- Tego nie znoszę - oświadczył, spoglądając na czarne skarpetki, jedyną pozostałość swojego stroju.

- Mogą zostać - zdecydowała Georgia, spoglądając na swoje podkolanówki, z których jedna opadła do pół łydki. Tak starannie przygotowywała się do spotkania z Jackiem, a nie pomyślała o czymś bardziej seksownym niż skarpetki!

Potrząsnął głową.

- Nie - zaprotestował. - Za bardzo opadają.

Rozebrali się więc do końca.

Co za wspaniały okaz mężczyzny, z zachwytem w myśli stwierdziła Georgia, spoglądając na Jacka. Objął ją i położył na łóżku. Znow poczuła, jak bardzo jej pożąda. Zarzuciła mu ręce na szyję. Długo się całowali, od czasu do czasu nerwowo chwytając powietrze.

Położył się na niej. Wsunął między uda i zaczął pieścić najwrażliwsze miejsca na jej ciele.

W pewnej chwili uniósł się na łokciach. Sięgnął w stronę nocnego stolika. Georgia domyśliła się, czego tam szuka.

- Niepotrzebne - powiedziała. - O ochronę już zadbałam.

- Tak?

- Założyli mi spiralę. Miałam kogoś kilka lat temu. Sądziłam, że związek będzie trwały, ale nie wyszło - dodała tytułem wyjaśnienia.

- Dlaczego? - zapytał Jack. Georgia zastanawiała się przez chwilę.

- To nie był człowiek dla mnie... odpowiedni. Jack położył się obok. Nadal pieścił jej pierś.

- A więc ostatni raz robiłaś to kilka lat temu?



- Tak.

- Ja też dość dawno.

- Ale chyba nie przed laty.

- No, nie - przyznał szczerze. - Ale nie miałem nikogo od dłuższego czasu.

- Co się stało z ostatnią kobietą, z którą byłeś związany? - chciała dowiedzieć się Georgia.

Jack namyślał się przez chwilę, a potem delikatnie pogłaskał Georgię po policzku.

- Nigdy z nikim nie byłem związany. Przynajmniej nie tak, jak myślisz.

- Dlaczego?

Nadal bawił się piersią Georgii, od czasu do czasu trącając naprężony sutek. I nagle, bez żadnego uprzedzenia, wziął ją w posiadanie.

- Och! -jęknęła. - Och, Jack!

Przyciągnął ją mocno do siebie.

- Jest tak, jak przypuszczałem - miękkiem głosem powiedział jej wprost do ucha. - Idealnie pasujemy do siebie.

Pocałował ją szybko, a potem wysunął się ruchem gładkim i zręcznym, żeby chwilę później znów wziąć ją w posiadanie.

Nie protestowała. Poddała się ostrej, obezwładniającej pieśczoce. Powoli zaczęło zanikać początkowe onieśmienie. Teraz dla Georgii liczyło się tylko jedno. Była z mężczyzną, którego kochała ponad życie i do którego zawsze pragnęła należeć.

Na szczyty rozkoszy wspięli się równocześnie.

Georgia nie przypuszczała, że może być aż tak niebiańsko dobrze. Oszołomiona tym, co się stało, leżała bez ruchu. Nigdy nie sądziła, że Jack będzie w stanie dostarczyć jej tak cudownych doznań.



I nagle coś ścisnęło ją za serce.

Mylła się! Jak bardzo się myliła sądząc, że dwa tygodnie intymnych zbliżeń zaspokoją ją do końca życia!

Teraz już zdobyła absolutną pewność. Nigdy, przenigdy nie będzie miała dość Jacka McCormicka.

RS



ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Jack splótł ręce wokół talii Georgii i przytulił ją do siebie. Pragnął na zawsze pozostać obok niej. Zaspokojony i bardzo szczęśliwy.

Wreszcie do końca zrozumiał, co ich naprawdę łączy. Gdyby wiedział to przed laty, nigdy nie opuściłby Carlisle. Teraz już stąd nie wyjedzie. Chyba że wraz z Georgią.

Rzucił okiem na jej twarz i ze zdumieniem odkrył, że Georgia płacze. Odgarnął z jej czoła kosmyki opadających włosów i z policzków scałował łzy. Odchylił głowę i ujął w dłoń podbródek Georgii.

- Co się stało? - zapytał łagodnym tonem. - Zrobiłem ci krzywdę?

Na jej wargach pojawił się smutny uśmiech.

- Nie - odparła bezbarwnym głosem, płynącym jak z oddali. - Nie w tym sensie, co myślisz.

- A w jakim? - Jacka ogarnął nagły strach. - Geo, powiedz, czemu płaczesz?

Głośno pociągnęła nosem, zarzuciła mu ręce na szyję i wciągnęła go na siebie.

- To nic takiego - zapewniła. - Naprawdę. Ja... ja tylko nie miałam pojęcia, że... że tak może być.

Jack rozplótł palce Georgii na swym karku, odsunął się na bok i popatrzył na nią badawczo. Musiał obserwować jej twarz, aby wiedzieć, czy to, co zaraz powie, będzie prawdą.

- Więc dlaczego jest ci przykro?



- Nie wiem. - Georgia potrząsnęła głową. - Nie mam pojęcia, czemu się rozplakałam. Widocznie jeszcze przeżywam to, co się stało.

Kłamała. Od razu to wyczuł. Odpowiedziała zbyt szybko i gładko. Nie miał wątpliwości, że było jej dobrze. Ale gdzie tkwiła przyczyna zmartwienia? Nie umiał tego wyjaśnić.

Mają czas. Mają dużo czasu. Jack zdecydował, że porozmawiają o tym później. Przytulił Georgię do swojej piersi i wciągnął ją na siebie. Było mu dobrze, jak nigdy przedtem. Nie potrafił powstrzymać się od zapytania:

- Jak ci jest?
- Mmm...
- Tylko dobrze? - zaryzykował.
- Lepiej niż dobrze.
- O ile lepiej?

Georgia oderwała głowę od piersi Jacka i obdarzyła go uśmiechem. Niezbyt promiennym.

- Znacznie.
- Co to jest: znacznie? Określ to dokładniej.
- Po pierwsze, nie czuję dolnej połowy ciała. Jack uniósł

brwi.

- Mam nadzieję, że dopiero teraz, a nie... Roześmiała się cicho.

- Nie, to stało się później. Po tym, jak wypaliło się moje wnętrze.

- To coś nowego. Chyba nigdy przedtem nie wprawiłem żadnej kobiety w stan odrętwienia. - Za późno ugryzł się w język. Zachował się jak idiota. - Geo, nie chciałem tego powiedzieć. Nie zamierzałem się przyznawać, że przed tobą miałem kobiet na kopy.

- A miałeś na kopy?
- Nie - zapewnił ją szybko. - Jasne, że nie.



- Tylko na tuziny?
- Och, Geo, mniej. Było ich mniej niż pół tuzina.
- Chcesz, żebym uwierzyła?
- A dlaczego nie miałabyś tego zrobić?
- Dlaczego? To oczywiste. Bo jesteś taki...
- Jaki?
- Jack...

Wymówiła jego imię tak ciepło i czule, że od razu zrobiło mu się przyjemnie.

- Skończ, proszę.
- Bo... bo jesteś taki wspaniały. Przystojny. Atrakcyjny. Seksowny i sympatyczny. Łatwo się z tobą rozmawia.
- Czy to wszystko?

Georgia przeciągnęła palcami po jego podbródku. Zaczynał mu się podobać ten gest.

- I dlatego, że jesteś taki fantastyczny - dodała spokojnie.
- Za dobry, żeby być prawdziwy.

Jack położył rękę na dłoni Georgii i przyciągnął ją do ust.

- Geo, może nie jestem dobry, ale na pewno prawdziwy - powiedział cicho. Przez cały czas zastanawiał się, co ją tak zmartwiło, że płakała. - Zjedźmy razem kolację - zaproponował. Nie miał ochoty z nią się rozstawać. - Opuściliśmy lunch. Spędzimy tu całe popołudnie, a wieczorem do pokoju zamówimy kolację - zaproponował.

Georgia namyślała się przez chwilę.

- Nie mogę - odparła z żalem.
- Dlaczego?
- Jak zawsze chcę być w domu, kiedy Evan wróci ze szkoły.

Gdy był mały, nikt nigdy na niego nie czekał. Nie zamierzam swoim postępowaniem przypominać mu tamtych złych dni.

Dopiero w tym momencie Jack uzmysłowił sobie, dlaczego



stosunki między nim a Georgią nie są takie proste. Istniał Evan. Wprawdzie nie stanowił przeszkody nie do pokonania, ale nie będzie mu łatwo zyskać przychylności tego chłopaka.

Jackowi przyszedł na myśl także Gregory Lavender. Nie miał pojęcia, co ten stary człowiek zamierza zrobić ani też jaka będzie reakcja Georgii.

- A więc kiedy się zobaczymy? - zapytał.

- Wkrótce.

- To znaczy...

- Jack, ja... - zamilkła, jakby w obawie przed jego reakcją na to, co zamierzała powiedzieć. - Chciałabym, żebyśmy zwolnili tempo. Proszę.

Wcale mu się to nie podobało. Instynkt podpowiadał, że jeśli chce zdobyć Georgię i w pełni nią zawładnąć, musi działać błyskawicznie.

- Geo - odezwał się spokojnym tonem - ponad dwadzieścia lat zajęło nam dotarcie do punktu, w którym dziś się znaleźliśmy. Mamy jeszcze bardziej zwolnić tempo?

Georgia unikała wzroku Jacka. Była niespokojna. Oddychała szybko i nierówno.

- Jack, nie masz racji. Zajęło nam to nie dwadzieścia lat, lecz zaledwie dwa dni. Wtedy byliśmy dziećmi, teraz jesteśmy dorosłymi ludźmi, a to wielka różnica. Wszystko, co dzieje się między nami, następuje dla mnie zbyt szybko.

Jack skinął głową. Pocałował Georgię. Niechętnie oderwał wargi od jej ust.

- Mogę przynajmniej zatelefonować do ciebie dziś wieczorem? - zapytał.

- Chyba tak.

Złościły go nieprecyzyjne odpowiedzi Georgii, ale postanowił ich nie komentować.



- Chcesz zamówić coś do jedzenia? Jesteś pewnie strasznie głodna.

- Nie jestem. Na mnie już czas. Muszę jechać do domu.

W ciszy, która zapadła, Jack obserwował ruchy ubierającej się Georgii.

- Jeszcze się zobaczymy - powiedziała cicho.

- Kiedy?

- Zadzwoń, to porozmawiamy.

- Jasne, że zadzwonię.

Kiedy Georgia wróciła do domu, zobaczyła migającą lampkę automatycznej sekretarki. Evana jeszcze nie było. Z ulgą przyjęła ten fakt, gdyż chciała ochłonać po niedawnych przeżyciach. Evan natychmiast poznałby, co się z nią działo.

Starła się nie myśleć o Jacku, ale jedno było dla niej pewne. Na miejsce dawnej, szczerzej przyjaźni pojawiło zupełnie inne uczucie. Coś, z czym żadne z nich nie potrafiło się uporać. Aby to zrobić, potrzebowała czasu. Do całej sprawy musiała nabrać właściwego dystansu. Zdjęła kurtkę, zaparzyła sobie rumiankową herbatkę i usiadła na kanapie obok Molly. Wielka suka natychmiast położyła łeb na kolanach swej pani i popatrzyła na nią wiernymi, brązowymi oczyma.

- Przynajmniej wiem, co ty do mnie czujesz – szepnęła Georgia, drapiąc Molly za uchem. - Dopóki będę dawała ci dobre jedzenie, kości i smakołyki, dopóty twoja miłość do mnie będzie bezgraniczna. Mam rację?

Molly stuknęła ogonem o poduszki leżące na kanapie.

- Tak myślałam - ze śmiechem powiedziała Georgia. - Chciałabym móc tak samo łatwo rozszyfrowywać intencje mężczyzn.

Sięgnęła po telefon. Włączyła odtwarzanie rozmów nagra-



nych podczas jej nieobecności. Dzwonili ze szpitala z zapytaniem, czy w następnym tygodniu zgodzi się wziąć dodatkowy dyżur. A także z biblioteki, z prośbą o ponowne objęcie przewodnictwa komitetu zbierającego fundusze na wzbogacenie księgozbioru. Był ponadto telefon od weterynarza, z przypomnieniem, że Molly powinna otrzymać zastrzyki, a także od sekretarza ojca z prośbą o niezwłocznie skontaktowanie się.

Była to pierwsza wiadomość od niemal dwudziestu lat. Wstrząsnęła Georgią. Wykręciła zostawiony numer i po przedstawieniu się spytała o ojca.

- Pan Lavender życzy sobie widzieć panią u siebie w domu dziś o szóstej - oznajmił sekretarz. - Czy mogę zawiadomić go, że pani się z nim spotka? - zapytał.

Georgia uznała, że nie ma wyjścia.

- Dobrze - odparła. - Ale mogę przyjechać dopiero o wpół do siódmej. Proszę przekazać to ojcu.

Odłożyła słuchawkę i ciężko opadła na kanapę. Trzęsła się z wrażenia.

Zgodziła się na rozmowę z ojcem. Na jego życzenie. Bez żadnego przygotowania i psychicznego wsparcia. Zapragnęła nagle pojechać tam z Jackiem, by mógł stanąć w jej obronie, jak czynił to przed laty. Nie śmiała jednak prosić o pomoc.

Zaszokował ją nie podupadły dom, gdyż często przejeżdżała obok i przyzwyczaiła się do jego widoku, lecz wygląd ojca. Nie widziała go, nawet przelotnie, od paru miesięcy. W tym czasie ogromnie się postarzał. Wyglądał mizernie. Zabolało ją serce.

- Cześć, tato - powiedziała na powitanie niemal tak niepewnie, jak przed laty.



- Dobry wieczór, Georgio - usłyszała w odpowiedzi.
Gregory Lavender stał na progu domu, blokując wejście.
Georgia przestąpiła z nogi na nogę.
- Dawno się nie widzieliśmy - odezwała się.
- Dawno.
- Nie zamierzasz wpuścić mnie do środka? – spytała i szybko przemknęła obok ojca.

Przeszła przez drzwi i stanęła na progu. Mieszkanie było zaniedbane. Georgia poczuła się nieswojo. Zaczynała żałować, że w ogóle tu przyszła.

- Po co chciałeś widzieć się ze mną? - spytała.
- Wejdz do salonu - powiedział Gregory Lavender. - Napijesz się kawy? - spytał, przeistoczywszy się w gościnnego pana domu.
- Nie, dziękuję. Mów, o co chodzi.
- Siadaj. Sam chciałbym też spocząć. Ostatnio trudno mi się poruszać. Nie jestem już taki silny jak przedtem.
- Dobrze. - Georgia ruszyła w stronę salonu. - Usiądę. Ale moja wizyta będzie bardzo krótka.

W pokoju było bardzo gorąco. Georgia zdjęła kurtkę i usiadła na kanapie dokładnie w tym miejscu, w którym siadała jako dziecko. Gregory Lavender zajął swój stary fotel przy kominku, podobnie jak przed laty. Na chwilę zapanowała niezręczna cisza.

- Podobno Jack McCormick wrócił do Carlisle - nagle odezwał się ojciec Georgii.
- Tak - potwierdziła, zaskoczona.
- Słyszałem, że się spotkaliście.
- Tak. Ale to nie twoja sprawa.
- Mówiono mi, że spędziłaś popołudnie w jego hotelowym apartamencie.

Georgia miała już tego dość. Zerwała się z kanapy. W poście-



chu włożyła kurtkę i bez słowa odwróciła się w stronę wyjścia. Była dorosła. Nie zamierzała wysłuchiwać uwag ojca.

Dochodziła już do drzwi, gdy zatrzymał ją jego głos:

- Jak widzę, zaczynasz mieć charakter.
- Charakter miałam zawsze - oznajmiła lodowatym tonem. -

Tylko ty nie raczyłeś tego zauważyć. Byłeś zbyt zajęty.

- Widziałem więcej, niż ci się zdaje.
- Śmiem wątpić.

Ostrą ripostą chyba zaskoczyła ojca, gdyż zamilkł na chwilę. Miał kamienną twarz. Zawsze nienawidziła go za to, że ukrywał przed nią wszelkie uczucia.

- A więc po latach znów dopuściłaś go do swego życia
- ciągnął niewzruszenie.
- W pewnym sensie zawsze w nim był - odparła odruchowo.
- Nie jest taki jak dawniej.
- Wiem.
- Zrobi ci większą krzywdę niż przed laty.
- Czyżbyś zaczął się o mnie troszczyć? - spytała drwiącym

tonem.

- On nie jest dla ciebie - oznajmił Gregory Lavender.
- Nie ty, tato, będziesz o tym decydował.
- Nie wiesz o nim wielu rzeczy, które...
- To nie twoja sprawa - ostro przerwała ojcu Georgia.
- Czyżby? - zapytał zjadliwym tonem.

Georgia znów miała przed sobą dawnego ojca. Złośliwego, złego człowieka, manipulującego ludźmi.

- Sama decyduję o moich sprawach.

Georgia odetchnęła głęboko. Poczwała, że jest wyzwolona. Już nie bała się ojca.

Zamilkł na chwilę. Zmienił temat.



- Czy wiesz, że tracę zakłady?

Aha, więc od samego początku o to mu chodziło, pomyślała Georgia. Po to ją tu wezwał.

- Obiło mi się o uszy, że masz kłopoty finansowe - powiedziała. - Zresztą wiedzą o tym wszyscy w tym mieście. Ale nie miałam pojęcia, że możesz stracić firmę.

- Stracić to złe określenie - odparł Gregory Lavender. - Ktoś mi ją odbiera. Wbrew mojej woli.

- Wbrew twojej woli? - zdziwiła się Georgia. - Czy to w ogóle możliwe?

- Chodzi o formalne przejęcie moich zakładów przez inną firmę. Ktoś wykupił udziały od wszystkich akcjonariuszy, płacąc im za akcje znacznie więcej, niż były warte. Znacznie więcej, niż ja mogłem zagwarantować.

Georgia z niedowierzaniem potrząsnęła głową.

- Dlaczego ludzie w ogóle robią takie rzeczy? Komu może zależeć na upadku cudzej firmy? - zapytała.

W tej chwili rozległo się pukanie do frontowych drzwi. Uniemożliwiło Gregory'emu Lavenderowi udzielenie córce odpowiedzi, ale nie zapobiegło szerokiemu uśmiechowi, który pojawił się na jego twarzy.

Zachowuje się dziwnie, pomyślała Georgia, obserwując ojca. Co mogło wywołać nagłą wesołość? Przecież ma poważne kłopoty.

- Jego o to zapytaj - odezwał się po chwili.

Zaskoczona Georgia nie spuszczała wzroku z ojca.

- No, rusz się wreszcie. Idź otworzyć drzwi – polecił zniecierpliwionym tonem, który tak dobrze znała.

Niemal odruchowo, jak przed laty, posłusznie ruszyła do wyjścia. Kiedy przekreślała gałkę zamka, dotarło do niej wszystko. Poczula nagle, jak uginają się pod nią nogi. Przypomniała sobie niedawno usłyszane słowa:



„Prowadzę własną firmę, która zajmuje się wykupywaniem innych przedsiębiorstw. Przejmuję firmy upadające lub znajdujące się na granicy bankructwa... Osiągam duże korzyści finansowe...”

Och, nie! To niemożliwe, pomyślała z przestraciem. Zanim otworzyła drzwi, wiedziała, kogo zaraz zobaczy.

Jack miał włosy rozwiane wiatrem i lodowate oczy. Ciałem Georgii wstrząsnął nagły dreszcz. Podniosła rękę do ust.

- Jack, błagam, powiedz, że to nie ty - wyszeptała zbielełymi wargami.

Wszystko okazało się teraz dla niej zupełnie jasne. Przerazająco oczywiste było to, że Jack wiedział, o czym mówiła. I to, że jej ojciec go tu wezwał, dokładnie z tego samego powodu, dla którego zażądał obecności córki.

Przerazająco oczywiste było to, że Gregory Lavender nadal nimi manipulował.

A więc nie zmieniło się absolutnie nic.



ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Na widok Jacka stojącego na progu Georgia poczuła, że nagle zniknęły gdzieś wszystkie szczęśliwe chwile, jakie przeżyła. Jego miłe słowa i gesty. Nadzieje na wspólną przyszłość. Absolutnie wszystko, co dla niej kiedykolwiek się liczyło.

- Och, Jack...

- Geo, pozwól mi wyjaśnić...

- Niech to zrobi - odezwał się jej ojciec. - Niech powie, że przejmuje Zakłady Lavendera, osiągnięcie całego mojego życia i twój przyszły spadek. Kradnie wszystko, co kiedykolwiek liczyło się dla naszej rodziny. Wraz z domem, w którym się wychowałam. Niech ci opowie, jak mnie, starego człowieka, wyrzuca na bruk.

Georgia przeniosła wzrok z ojca na Jacka. Nie mogła uwierzyć, że człowiek, którego kochała, potrafił zrobić coś aż tak podłego. Podświadomie jednak od razu wiedziała, że to musi być prawda. Jack zawsze nienawidził jej ojca. Ale czy teraz, po latach, byłby zdolny do takiego postępuku wy pływającego z dawnej nienawiści?

- Czy to prawda? - Georgia chciała usłyszeć, co Jack ma do powiedzenia.

Patrzył na nią badawczo.

- Musimy porozmawiać - oznajmił.

- Mielśmy na to dwa dni - przypomniała. - Zapytałam wprost, co za interesy przywiodły cię do Carlisle, a ty odpowiedziałeś wy-



mijająco. Wygląda na to, że okłamywałeś mnie od samego początku.

Jack zaprzeczył ruchem głowy.

- Wysłuchałaś ojca, a nie zgadzasz się wysłuchać mnie? Przez całe życie ten człowiek traktował cię podle, a teraz stajesz po jego stronie? - zapytał z pretensją w głosie.

- Nie staję po niczyjej stronie - oświadczyła Georgia. - Chcę po prostu wiedzieć, co się dzieje.

- Kradnie mi zakłady - Gregory Lavender powtórzył oskarżenie.

Spojrzeli w jego stronę. Wyglądał jak bardzo stary i słaby człowiek. Georgii zrobiło się go żal.

- Zabiera wszystko - ciągnął. - Nawet ten dom.

- Czy to prawda? - Georgia zapytała Jacka. Jack potwierdził to skinieniem głowy.

- Zamierzasz wyrzucić z domu mojego ojca?

- Tak - warknął. - Dokładnie tak jak zrobił to z tobą dwadzieścia lat temu.

Przyznanie się Jacka było ciosem dla Georgii. Uderzyło ją jak obuchem w głowę.

- W ten sposób odwdzięczasz mi się za przyjaźń? - z rozpaczą w głosie spytała Jacka. - Odbierasz ojcu to, na co pracował przez całe życie? Jak możesz robić coś podobnego?

Jack nie pojmował reakcji Georgii.

- Pytasz, jak mogę? Geo, wystarczy, że tylko przypomnę sobie, jak podle traktował cię przed laty, poniżał i gnębił.

- Jack...

- Wystarczy, że sobie przypomnę - ciągnął Jack - iż stawiałaś go zawsze na pierwszym miejscu.

- Co takiego? O czym ty mówisz? - spytała, nie ukrywając zaskoczenia.



- Robiłaś wszystko, żeby mu się przypodobać. O mnie nigdy nie troszczyłaś się tak, jak o niego. Zawsze byłem na drugim miejscu.

Georgia uznała ten zarzut za śmieszny. Jak w ogóle mogło przyjść Jackowi do głowy, że znaczy dla niej mniej niż ojciec? Przecież zawsze kochała go ponad wszystko. Nawet bardziej niż własnego ojca. Jak Jack mógł o tym nie wiedzieć?

- Jack, to nie jest prawda...

- Geo, to co robię w Carlisle - ciągnął - czynię wyłącznie dla nas. Twemu ojcu zabieram wszystko, co do niego należy. Chcesz wiedzieć, dlaczego? Dlatego, że chcę, aby przekonał się na własnej skórze, jak to jest, kiedy człowiek niczego nie posiada. Przecież to on przed laty pozbawił cię wszystkiego.

Dopiero teraz Georgia uprzytomniła sobie źródło własnych wahań i niepewności, które ogarnęły ją po ostatnim spotkaniu z Jackiem. Człowiek, któremu oddała się tego popołudnia, nie miał nic wspólnego z chłopakiem sprzed lat. Był zupełnie obcym człowiekiem.

Kochała nie tego zimnego i wyrachowanego mężczyznę w średnim wieku, lecz młodego buntownika z dawnych czasów, który nigdy nikogo za nic nie obwiniał ani też nie pragnął zemsty. Chciał po prostu uciec od trudów życia i przykrych wspomnień z dzieciństwa. Tamten chłopak tylko pragnął być szczęśliwy. A mężczyzna, którego miała teraz przed sobą, chciał brać odwet.

Jacka zimnego i bezlitosnego, pragnącego po swojemu wymierzać sprawiedliwość i mszczącego się na starym człowieku, kochać nie mogła.

- Robisz to nie dla nas - odezwała się po chwili – lecz dla siebie. Przed laty żadne z nas nawet nie myślało o zemście, ale ty się



zmieniłeś. W przeciwieństwie do mnie. Mnie zależało tylko na godnym, spokojnym życiu. Sądziłam, że ty tego też pragniesz. Jak widać, bardzo się myliłam.

- Georgio, to nie takie proste... - zaczął Jack.

Szybko mu przerwała.

- To jest proste. A jeśli tego nie dostrzegasz, to znaczy, że zaślepiała cię nienawiść.

- Musimy porozmawiać.

- Nie mamy o czym.

- Mam wiele do powiedzenia.

- Więc mów to mojemu ojcu, a nie mnie. - Głos Georgii nieco się załamał. - Jak widać, żaden z was nigdy nie pomyślał o moich uczuciach.

- Jak możesz tak mówić? - zaprotestował Jack. - Zawsze byłaś dla mnie najważniejsza. Zawsze.

Georgia poczuła łzy cisnące się do oczu. Ale przysięgła sobie, że się nie rozplacze. Przynajmniej nie teraz, nie przy ojcu i Jacku.

- Gdyby tak było, nie byłbyś zdolny do takiej podłości.

- Geo...

Zawahała się na chwilę.

- Wiesz, Jack, chyba spełnią się twoje obawy, że rodzeństwo cię nie zaakceptuje. Widząc cię takim, jaki teraz jesteś, z pewnością będzie przykro zaskoczone.

- Geo...

- Dobranoc, Jack. - Dopiero teraz Georgia uświadomiła sobie obecność ojca. - Żegnaj, tato.

Na twarzy Gregory'ego Lavendera dojrzała triumfujący uśmiech. Półprzytomnie doszła do samochodu, ruszyła i dopiero wówczas, gdy znalazła się za rogiem ulicy, wybuchnęła głośnym płaczem.



Jack przez okno obserwował odjeżdżający samochód, dopóki nie zniknął za zakrętem. Był zdezorientowany. W żaden sposób nie mógł pojąć, dlaczego Georgia nie rozumie jego intencji. Spojrzał na Gregory'ego Lavendera.

- Mówiłem ci, że mam sekretną broń - z satysfakcją w głosie oznajmił ojciec Georgii.

- Nie ma pan nic - warknął Jack.

Uśmiech na twarzy Gregory'ego Lavendera stał się jeszcze bardziej promienny.

- Podobnie jak ty.

- Dlaczego pan nam to robi? Dlaczego zawsze stara się pan nas rozdzielić? - zapytał, z trudem ukrywając rozgoryczenie.

- Nie nadajesz się dla niej. Jesteś przy niej nikim.

- Niech sama to oceni.

- Nie może. To tylko dziewczyna. Nie potrafi samodzielnie podejmować decyzji.

- Georgia to nie dziewczyna, lecz w pełni ukształtowana kobieta. To dorosły człowiek. Od dawna.

Gregory Lavender zamilkł na dłuższą chwilę. Uważnie przyglądał się Jackowi.

- Czy ty ciągle nie rozumiesz, kim ja jestem? - zapytał z triumfującą miną. - Jestem jej ojcem.

Jack poczuł nagle, że musi wyjść i jak najszybciej wszystko wyjaśnić Georgii. Nabrał głęboko powietrza.

- Jeszcze nie skończyliśmy naszych interesów - oświadczył na odchodnym.

- Wyglądasz dennie.

Georgia, która nieruchomo siedziała na kanapie i nie wiążącym wzrokiem wpatrywała się w ogień na kominku, spojrzała na mówiącego Evana.



- Piękne dzięki, synku, że mi to uprzytomniłeś. Nie masz pojęcia, jak takie miłe słowa podnoszą człowieka na duchu - powiedziała skwaszona.

Wprost od ojca wróciła do domu. Ruch na drodze i padający śnieg nie pozwalały myśleć o niczym innym. Teraz jednak stanęła jej przed oczyma tamta przerażająca scena.

Widziała twarz Jacka. Od chwili przyjazdu do Carlisle bez przerwy ją oszukiwał. Z bólem serca ponownie uprzytomniła sobie, jak bardzo pomyliła się w ocenie tego człowieka.

- Kto tak cię wnerwił? Ojciec czy on? - zapytał Evan. Siedział przy kuchennym stole i odrabiał lekcje.

- Jaki on? - Georgia udała, że nie wie, o kogo chodzi.

- Jesteś wkurzona. To pewnie jego robota. Słuchaj, chcę tylko wiedzieć, czy wszystko jest w porządku.

- Tak - skłamała.

- Co się stało?

- Wolę o tym nie mówić.

- Muszę wiedzieć, czy chodzi o twego ojca, czy o niego. -

Evan nie dawał za wygraną.

- Nie będę rozmawiała na ten temat.

- Jeśli twój stary jest taki jak mój... - zaczął Evan, z widoczną chęcią ciągnięcia tego tematu.

Georgia westchnęła ciężko. Wiedziała, że zaraz podda ją szczegółowemu przesłuchaniu.

- W pewnym sensie są bardzo podobni - przyznała. - Ojciec mnie nie bił, ale też nigdy nie lubił.

- Musisz trzymać się od niego z daleka - poradził jej Evan. - To jadowity facet.

Niemal dosłownie tak określiła przed laty jego ojca. Trzeba było szybko odseparować od niego chłopca, żeby nie stał się taki sam.



- Lepiej weź się do odrabiania lekcji - powiedziała łagodnym tonem.

Evan opuścił głowę i dał spokój dalszej rozmowie, ale do lekcji się nie zabrał. A Georgia poczuła się bardziej bezradna i nie-szczęśliwa niż kiedykolwiek przedtem.

O pierwszej w nocy Jack, nadal ubrany w niebieskie dzinsy i czarny sweter, które miał na sobie podczas wizyty u Gregory'ego Lavendera, usłyszał pukanie. Otworzył drzwi.

Na progu stał Evan. Z morderczym wyrazem twarzy wpadł z impetem do pokoju, rzucił się na stojącego przed nim mężczyznę i zaczął okładać go pięściami.

Zaskoczony Jack, mimo że znacznie potężniejszy i silniejszy od chłopaka, aż się zatoczył. Po chwili udało mu się odzyskać równowagę. Złapał Evana za ręce i wykręcił je. Obaj oddychali ciężko i nierówno.

- Skończyłeś? - zapytał Jack przez zaciśnięte zęby. Nadal nie mógł ochłonąć po szaleńczym ataku chłopaka.

- Nie wiem - warknął Evan. - Zadowolony?

- Nieszczególnie.

- Może więc nie jesteś taki tępy, na jakiego wyglądasz.

- O co ci chodzi? - zapytał Jack.

W Evanie widział siebie sprzed lat. Byli niemal identyczni. Z jedną różnicą. On sam nigdy nie podniósł ręki na ojca Georgii, podczas gdy Evan, zaślepiony wściekłością, jak szaleniec działał pod wpływem impulsu.

- Chciałem przyłożyć ci za to, co zrobiłeś Georgii - odparł po chwili. - Skrzywdziłeś ją.

- Jesteś obrońcą uciśnionych? - z przekąsem spytał Jack i nagle uprzytomnił sobie, że sam w młodości występował w tej roli.

Puścił chłopca i lekko go odsunął. Przeszło mu przez



myśl, że Evan stanie się identyczny jak on. Gniewny i zbuntowany. A ponadto przepełniony nienawiścią i pragnieniem zemsty.

Evan stanie się również dokładnie takim człowiekiem, jakim był Gregory Lavender.

- Podejdz do biurka i otwórz lewą szufladę - polecił chłopakowi Jack. - Wyjmij to, co tam jest.

- To jakaś stara piłka - po chwili stwierdził Evan, niemal od-ruchowo rzucając ją Jackowi.

Jack spojrzał na chłopaka.

- Dlaczego masz zastępczego opiekuna? - zapytał. Na burmu-szony Evan nie odpowiadał, więc mówił dalej: - Po raz pierwszy uciekłem z domu, kiedy miałem pięć lat. - Zobaczył, że chłopak wzrusza ramionami. Mimo to mówił dalej:

- Ojciec stale bił matkę, która była akurat w ciąży z bliź-niakami, a ja brałem nogi za pas, żeby, kiedy z nią skończy, nie dopadł mnie. Ale zawsze mu się to udawało. - Jack spojrzał na pił-kę trzymaną w rękę. - Łap. - Rzucił ją do Evana.

- Weź. Przyda ci się.

Chłopak odłożył piłkę na biurko.

- Niczego od ciebie nie potrzebuję - warknął.

- A więc jeśli już powiedziałaś wszystko, co chciałaś...

- Nic nie chciałem mówić - przerwał mu chłopak. -Chciałem tylko...

- Więc już idź. - Jack otworzył drzwi. - Powiedz Georgii, że jutro z nią się zobaczę.

Evan spuścił głowę.

- Ona na pewno się z tobą nie spotka - oznajmił bez przeko-nania.

- Muszę się z nią widzieć.

- Nie powiem jej nic.

Chłopak odwrócił się i wyszedł.



ROZDZIAŁ JEDENASTY

Następnego ranka Jack odnalazł Georgię. W towarzystwie Molly spacerowała wzdłuż brzegu morza. Nikt mu nie odpowiadał, kiedy zapukał do drzwi. Przypuszczał, że jest gdzieś w pobliżu. Wdrapał się więc po schodach aż na czubek dachu. Wyśledził Georgię w oddali. Przedarł się przez wydmy i zszedł na plażę.

Ocean miał barwę szarozieloną, a jego wysokie fale pokonywały się nawzajem w wyścigu do brzegu. Jack popatrzył na wzburzoną wodę odbijającą się od skał. Przyszły mu na myśl dawne czasy. Ile to razy przed dwudziestu laty stał na skraju zatoki i spoglądał na rozjuszony fale bijące o brzeg? Ze skalistym urwiskiem nie wygrywały nigdy. Jack czuł się wtedy podobnie jak ocean. Miotła nim złość na przeciwności losu, ale był bezradny.

Georgia z daleka dostrzegła jego sylwetkę, a właściwie czyjaś ledwie widoczną postać. Czowała jednak, że to Jack. Szła powoli wzdłuż brzegu. Molly tuż przy niej, od czasu do czasu odbiegając w stronę wydmy w pogoni za krabem bądź kłębkiem toczonych przez wiatr wodorostów.

Dopiero gdy znaleźli się blisko siebie, Jack dostrzegł twarz Georgii, nie ujawniającą żadnych odczuć ani myśli. Wiatr rozwiewał jej włosy i szarpał sięgającym do kolan swetrem.

- Cześć! - zawołał, gdy uznał, że może go usłyszeć.



- Cześć! - odkrzyknęła.

Molly jak szalona rzuciła się w stronę Jacka, witając go radosnym merdaniem ogona. Georgia była chyba mniej zadowolona ze spotkania. Stała w bezpiecznej odległości.

- Musimy porozmawiać - oznajmił Jack.

Powód, dla którego uznał za konieczną rozmowę z Georgią, był jednak zupełnie inny niż ten, który miał na myśli w domu Gregory'ego Lavendera, gdy prosił ją o to samo.

- Sądzę, że wczoraj wieczorem powiedziałeś już wszystko - zauważyła lodowatym głosem.

- Być może - przyznał Jack. - Ale ty nie miałaś okazji zrobić tego samego.

Kiwnęła głową, ale nie podjęła rozmowy.

- Więc jak będzie? Georgia westchnęła ciężko.

- Co będzie?

Jack rozejrzał się wokoło, jakby chciał się upewnić, że nikt ich nie słyszy.

- Mamy okazję do swobodnej rozmowy. Sam na sam. Nie ma w pobliżu ani twego ojca, ani syna. Możesz powiedzieć mi wszystko, co zechcesz.

- Szkoda mojego wysiłku - oznajmiła Georgia. - To niczego nie zmieni.

Jack skinął głową.

- Masz rację - przyznał. - Nie zmieni.

Georgia spuściła wzrok, ale Jack zdołał przedtem dostrzec udrękę malującą się w jej oczach.

- Wszystko się zmieniło - oświadczył. - Bardziej niż możesz to sobie wyobrazić.

- Och, tak. - Podniosła głowę i spojrzała na Jacka. - Sama widzę, jak bardzo. Przede wszystkim zmieniłeś się ty.

- Naprawdę?



- Tak.

- Dlaczego tak sądzisz?

Mimo przekonania o bezcelowości tej rozmowy, Georgia postanowiła mu to wyjaśnić. Chciała, żeby Jack dowiedział się, co ona o nim myśli.

- W żaden sposób nie przypominasz siebie sprzed dwudziestu lat - oznajmiła. - Ciągłe zbuntowany, miałeś problemy, ale byłeś dobrym chłopcem. Nigdy nie nienawidziłeś żadnych ludzi, nie rzucałeś się im do gardła i nie pałałeś żądzą zemsty. No i jeszcze jedno. Jack, nigdy nie kłamałeś.

- Nadal mówię ci prawdę.

- Od chwili przyjazdu do Carlisle bez przerwy mnie oszukujesz.

- Nie mówiłem ci wszystkiego.

- Było to nieuczciwe postępowanie.

Jack zamilkł. Nie wiedział, jak się bronić i co robić, żeby naprawić ich wzajemne stosunki.

- Jesteś dla mnie zupełnie obcym człowiekiem - ciągnęła Georgia. Żeby przekrzyczeć szum fal, musiała nateńczyć głos.

- A sama świadomość, że kochałam się z tobą, to koszmar...

- Zamilkła. Popatrzyła na wzburzony ocean. - Jack, ja cię pragnęłam. Od zawsze. Przez całe moje życie. Nawet nie wyobrażasz sobie, jak bardzo. Ale pragnęłam cię takiego, jakim byłeś kiedyś, a nie teraz.

- A właściwie jaki teraz jestem? - zapytał.

- Przestałeś być ludzki - powiedziała Georgia. - Żywisz się padliną, jak niektóre zwierzęta. Wykorzystujesz słabość innych. Jesteś jak... jak szakal - wyrzuciła z siebie jednym tchem. - Ciągłe żerujesz na cudzym nieszczęściu. Odbierasz słabym i starym ludziom dorobek ich życia. Wykupujesz upadające firmy, ciągnąc z tego niebagatelne korzyści.



- Przedtem uważałaś to za działalność filantropijną –przy pomniał jej Jack.

- Tak. Zanim się przekonałam, jakim stałeś się człowiekiem.

- Nadal stoi przed tobą Jack.

- Jack, którego kochałam, będąc młodą dziewczyną, nigdy nie postępowałby tak jak ty. I nie żerowałby na ludzkiej niedoli. Tamten Jack pragnął tylko lepszego życia, niczego więcej. I to nie kosztem innych.

- Geo, ja się zmieniłem. Westchnęła ciężko.

- Wiem. I na tym polega cały problem.

- Nie, mam na myśli ostatnią noc. Dopiero wtedy stałem się innym człowiekiem.

Georgia podniosła wzrok i z niedowierzaniem popatrzyła na Jacka.

- Niemożliwe - uznała.

- Ostatniej nocy miałem gościa - oświadczył.

- Czyżby nawiedził cię Duch Święty? - zakpiła. Natychmiast jednak spochmurniała, bo przyszło jej do głowy przykre podejrzenie. - Był u ciebie Evan - powiedziała bezbarwnym głosem.

- Tak.

- I... i co się stało?

- Uświadomił mi parę rzeczy, o których powinienem pamiętać.

- Jakich?

- Jest coś, o czym nie wiesz.

- Przed laty nie miałeś przede mną tajemnic. Zawsze mówiłeś mi o wszystkim.

- Nie. Dopiero teraz powiedziałem Evanowi. On jest w stanie to zrozumieć.



- A ja nie?

Jack odwrócił głowę i w milczeniu zatopił wzrok we wzburzonym oceanie.

- Powinienem skontaktować się z rodzeństwem - oświadczył po dłuższej chwili.

- To chyba dobry pomysł.

Westchnął głęboko i znów przeniósł wzrok na Georgię.

- Najpierw jednak muszę z tobą wyjaśnić i uregulować wszystkie sprawy.

- Obawiam się, że już to zrobiłeś - stwierdziła cierpkim tonem.

Jack pokręcił głową.

- Nie.

- Czyżby jeszcze coś zostało?

- Nadal jestem ci coś winien. Jeden taniec.

- Taniec?

- Tak. Taniec.

- Nie rozumiem, o czym mówisz - oznajmiła zdziwiona Georgia.

- Podczas wspólnego lunchu w „Urwisku” opowiadałaś o szkolnej potańcówce sprzed lat. Oświadczyłaś, że gdybym był wtedy na niej obecny, pewnie zatańczyłabyś raz czy dwa. Geo, ja powinienem tam być. I byłbym u twego boku, gdyby życie układało się inaczej. Tak więc jestem ci winien jeden taniec lub dwa.

Georgia zmarszczyła brwi.

- To zupełnie bez sensu. - Z niechęcią wzruszyła ramionami. - Tamte czasy minęły. I nie ma po co do nich powracać.

- Jest po co.

- Nie ma.

- Jestem ci winien...



- Jack...

Westchnął. Nagle poczuł, jak bardzo zmarzł. Lodowaty wiatr przenikał całe jego ciało.

- No to przynajmniej zaproś mnie na filiżankę gorącej kawy, żebym mógł się ogrzać, zanim odejdę.

Zanim odejdzie, pomyślała z goryczą Georgia. Była jak odrętwiała. W tej chwili nawet nie odczuwała bólu. Jeszcze pół godziny spędzone w obecności tego człowieka niczego w jej życiu już nie zmieni. Na zawsze stanie się ono smutne i puste.

- Dobrze - przystała. - Ale dostaniesz tylko jedną filiżankę kawy.

- I jeden taniec.

Nie skomentowała tego, nie było powodu. Przemarznięci po chwili znaleźli się w jej domu. W ciepłym i przytulnym otoczeniu.

Przy kuchennym blacie Georgia zaczęła przygotowywać kawę, ale kiedy w saloniku rozległy się znajome, przejmujące tony sentymentalnej piosenki sprzed dwudziestu trzech lat o utraconej miłości, nerwowym ruchem odwróciła się stronę Jacka.

- Tylko nie to - powiedziała ostrym tonem.

- Zawsze lubiłaś ją najbardziej.

- Nie chcę już więcej słyszeć tej melodii.

- Ale ja chcę.

- Wyłącz.

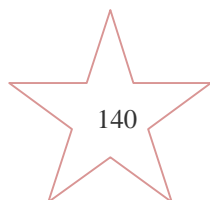
Jack pokręcił głową. Podeszedł do Georgii i szeroko rozwarł ramiona.

- Geo, zatańcz ze mną.

- Nie.

- Proszę.

Uśmiechnął się swym dawnym, zniewalającym uśmiechem i



nagle Georgii wydało się, że ma przed sobą tamtego Jacka. Pod naporem wspomnień rozjaśniła się jej twarz, a na wargach pojawił uśmiech.

- Co cię tak rozbawiło? - zapytał zdziwiony Jack.

- Nic - odparła. - Tylko że, być może, pozostało w tobie coś, co się zmieniło.

- A może coś zmieniło się na lepsze. Chodź, Geo. Zatańcz ze mną.

Mimo woli poddała się spokojnemu urokowi sentymentalnej melodii, płynącej przez cały czas z głośnika. Wydawało się jej, że cofnął się czas. Jack wziął ją w ramiona. Była znów na szkolnej potańcówce. Jak przed laty.

- Co stało się z twoim chłopakiem? - zapytał Jack, obracając ją w tańcu. - Co taka ładna dziewczyna robi tu sama?

- Przyszłam z kuzynem. Ale on gdzieś przepadł i zostawił mnie samą - wyjaśniła ze smutną miną.

- To świetnie - uznał Jack, przygarniając Georgię do siebie. - Nie masz się czym martwić. Ja odprowadzę cię do domu po skończonej zabawie.

- Nie. Tata przyjedzie po mnie o dziesiątej. I...

Na samo wspomnienie ojca cały mityczny obraz sprzed lat rozpląnął się błyskawicznie. Georgia oprzytomniała. Zaczęła wyrywać się z objęć Jacka, ale on trzymał ją mocno.

- Puść mnie.

- Zrobię to, gdy ten taniec się skończy.

- Już się skończył.

- Nie. A ponadto musisz jeszcze o czymś się dowiedzieć.

- Tyle, co wiem, w zupełności mi wystarczy - stwierdziła z goryczą w głosie.

Jack przyciągnął ją mocniej do siebie.

- Geo, wszystko mu odsprzedam - powiedział spokojnym tonem.



Oboje naraz zatrzymali się w miejscu.

- O czym ty mówisz? - spytała Georgia.

- O Zakładach Lavendera. Odsprzedałem twemu ojcu komplet posiadanych akcji. Firma znów należy do niego. Załatwiłem dziś rano wszystkie formalności, ale pewnie nie pofatygował się, żeby ci o tym powiedzieć. Mam rację?

Georgia stała jak ogłuszona.

- Tak. Masz. - Podniosła wzrok. - Ile od niego zażądałeś?

- Nie martw się. Wyzaczyłem niską cenę.

- Jaka? - zapytała.

Jack wytrzymał jej badawcze spojrzenie. Lekko wzruszył ramionami.

- Jednego dolara.

- A więc poniosłeś ogromne straty.

- Och, znacznie mniejsze, niż gdybym wszedł w ten interes. Okazało się, że Zakłady Przemysłowe Lavendera są w lepszym stanie, niż wynikało to z mojej wstępnej oceny. Twój ojciec musi tylko zatrudnić paru młodych, zdolnych ludzi, znających się na nowych technologiach, oraz zainwestować trochę więcej czasu i pieniędzy w unowocześnienie produkcji. To wszystko.

- A więc czemu firma przyniosłaby ci większe straty, gdybyś wykupił ją od ojca?

- Koszt byłby wówczas ogromny. Utraciłbym ciebie. A na to, Geo, w żadnym razie nie mogę sobie pozwolić. Za ciebie oddam wszystko.

- Och, Jack...

- Miałaś rację. Zmieniłem się na niekorzyść - oznajmił. - I gdzieś po drodze zapomniałem, co w życiu jest najważniejsze. Tak naprawdę zdałem sobie z tego sprawę dopiero wczorajszej nocy, kiedy Evan z pięściami rzucił się na mnie.



Ten dzieciak uświadomił mi, kim się stałem. Sposób, w jaki się zachowywał... Był tak wściekły na mnie, tak bardzo bał się, że cię skrzywdzę... Pomyślałem, że gdy dorośnie, stanie się dokładnie taki, jak ja. Przestanie być ludzki. - Jack zaczerpnął głęboko powietrza. - Evan nie zasługuje na tak marny los. Chcę dla niego czegoś znacznie lepszego. Podobnie jak dla siebie...

Georgia wyciągnęła ręce i objęła Jacka. Oparła mu głowę na ramieniu.

- Nie stałeś się złym człowiekiem - powiedziała cicho.

- Byłeś od tego o krok, ale oprzytomniałeś w ostatniej chwili.

- Uśmiech na jej twarzy stał się bardziej promienny.

- Teraz liczy się dla mnie zupełnie coś innego. Tylko to, że jest ze mną ten sam Jack, którego tak bardzo zawsze kochałam.

- Naprawdę mnie kochasz?

- Tak.

Jack westchnął z widoczną ulgą. Kamień spadł mu z serca.

- Ja też cię kocham, Geo. Bardzo. W najbliższym czasie zlikwiduję swoją firmę.

- Uważasz, że to słuszne posunięcie?

- Tak. Jeszcze nie wiem, w jaki sposób będę zarabiał na życie, ale postanowiłem, że zostaję w Carlisle. Z tobą. Na zawsze. Jeśli tylko mnie zechcesz.

- Zechcę.

Rzucili się sobie w ramiona. Osunęli się na podłogę.

- Muszę jak najszybciej poznać cię z moim rodzeństwem - powiedział Jack.

- Na pewno będą mogli przyjechać do Carlisle na nasze wesele

- dodała Georgia. I nagle z przerażeniem uprzytomniła sobie, że Jack ani słowem nie wspomniał o małżeństwie. Zesztywniała.



Z ulgą odetchnęła dopiero wtedy, kiedy powiedział:

- Ślub możemy wziąć nad zatoką. I pierwszą noc spędzić w „Urwisku”, w apartamencie dla nowożeńców.

- Może nawet poproszę Evana, żeby poprowadził mnie do ołtarza.

- Na to nie licz - ostrzegł Jack. - Podejrzewam, że ten chłopak nigdy do końca nie będzie przekonany, że jestem ciebie wart.

- Chyba masz rację - przyznała Georgia. - Na początku nie będzie łatwo. Ale po jakimś czasie wszystko się jakoś ułoży. - Jack skinął głową, ale chyba w pełni go nie przekonała. - Musimy wyjaśnić sobie jeszcze jedno - dodała po chwili. - Powinieneś wiedzieć, że ojca nigdy nie stawiałam na pierwszym miejscu. Zajmowałeś je ty. Od dnia, w którym cię poznałam, byłeś dla mnie najważniejszy. I tak będzie zawsze.

Jack nachylił się i pocałował Georgię. Żarliwie odwzajemniła pocałunek. Pierwszy, a potem drugi, trzeci i następne.

Nie odrywając warg od ust Georgii, wziął ją na ręce. Bez większego trudu odnalazł drzwi do sypialni. Trzymając ją w ramionach, usiadł na łóżku. Dopiero teraz przerwał pocałunek.

Georgia uśmiechnęła się, wsunęła palce we włosy Jacka, uniosła głowę i znów go pocałowała. On zaś włożył dłonie pod jej sweter i go podciągnął. Rozpiął biustonosz i przytulił twarz do piersi Georgii. Kiedy wziął sutkę do ust i zaczął lekko drażnić ją językiem i ssać, Georgia jęknęła.

Potem przez głowę zdjął z Georgii sweter, popchnął ją lekko na łóżko i położył się na niej.

- Kocham cię - wyszeptał. - Zawsze kochałem i zawsze będę kochał.



- Ja też zawsze będę cię kochała - odrzekła Georgia.

Całowali się długo, mocno i namiętnie. Jeszcze dłużej pieścił Jack każdy fragment ciała Georgii, a potem wziął ją w ostateczne posiadanie.

Po szalonych uniesieniach równocześnie osiągnęli największą rozkosz. Potem leżeli w milczeniu, mocno przytuleni do siebie.

- Kocham cię - powtórzył Jack.

- Kocham cię - jak echo zabrzmiały słowa Georgii.

- Geo, udało się nam.

- Tak. Udało.

- Odwrotu nie będzie.

- I dobrze, bo wcale go nie chcę. Zależy mi na przyszłości. Z tobą. - Georgia uniosła głowę i oparła się na łokciu. - Będzie jednak sporo kłopotów - dodała spokojnie. - Na przykład z Evanem. Potrafi być taki... trudny.

- To podobno cecha młodości - zauważył Jack.

- No i zawsze będzie nad nami krążyło widmo mojego ojca.

- Evan zmieni się na lepsze - z przekonaniem oświadczył Jack.

- A co do twego ojca... Już więcej nie uda mu się nas skrzywdzić. Chyba że na to pozwolimy. Zobaczysz, wszystko dobrze się ułoży - zapewnił, usłyszawszy ciche westchnienie Georgii.

Uśmiechnęła się melancholijnie.

- Możemy więc zacząć planować wesele - powiedziała.

- A ja zaraz po południu skontaktuję się z tym waszyngtońskim prywatnym detektywem. - Jack zawahał się na chwilę, a potem zapytał: - Pojedziesz ze mną na spotkanie z moją rodziną?

Georgia ujęła w dłonie jego twarz.

- Jeśli zechcesz.



- Już chcę.
- Dobrze. Nie mogę się doczekać, kiedy ich poznam.
- Ja też, Geo. Ja też - z uśmiechem dorzucił Jack.
- Tylko się nie martw na zapas - szepnęła mu do ucha. - Rodzeństwo cię pokocha. Prawie tak bardzo jak ja.

RS



EPILOG

- To było udane wesele.

Usłyszawszy te słowa, Jack odwrócił się i w pobliżu na tarasie zobaczył siostrę. Lucy, okropnie gruba w ósmym miesiącu ciąży, szła w jego stronę, niezdarnie kołysząc się na boki. Miała na sobie obszerną, kolorową suknię, którą rozwiewał sierpniowy wiatr. W podobnym stroju nie widział jej nigdy przedtem. Zawsze chodziła w drelichowych spodniach i flanelowych koszulach. Ale na jego ślub ubrała się odświętnie. Sprawilo mu to przyjemność.

Za plecami Lucy szedł Boone, jej mąż. Rozmawiał ze Spencerelem, trzecim z rodzeństwa, któremu towarzyszyła żona Roxy, ledwie dająca sobie radę z niesfornymi bliźniakami.

To moja rodzina, z satysfakcją pomyślał Jack. Serdecznym gestem objął dopiero co poślubioną Georgię. Nawet w najśmielszych marzeniach nie sądził, że będzie aż tak szczęśliwy.

- Miło, że tak uważasz - z uśmiechem powiedział do siostry.

Na początku ciągle się mylił, nazywając ją dawnym imieniem, Charley. Do Spencera też wciąż mówił: Stevie. Całe rodzeństwo spędziło wspólnie wiele godzin, wymieniając wspomnienia i zastanawiając się, jak by to było, gdyby żyli ich rodzice, a oni sami nigdy nie zostali rozłączeni. Jacka zdumiewała niezwykła umiejętność Lucy. Potrafiła odtworzyć wspomnienia z bardzo wczesnego dzieciństwa. Niemal idealnie umiała opisać ich rodzinny



dom, podwórze i wiele innych szczegółów. Wszystko zgadzało się z tym, co zapamiętał on sam.

Młodsze rodzeństwo nie pamiętało, na szczęście, tego, co naprawdę działo się pod dachem domu McCormicków. Ciągłych kłótni i awantur, a także życia w bezustannym strachu. Jack miał wówczas pięć czy sześć lat i wszystko to pamiętał, ale nie zamierzał niczego ujawniać ani bratu, ani siostrze. Niech pozostaną nieświadomi. Uznał, że tak będzie lepiej dla nich wszystkich. Teraz liczyło się tylko jedno. Mogli być wreszcie razem i cieszyć się sobą i rodzinnym życiem.

Wraz z Georgią zamieszkał na stałe w Carlisle. Wspólnie kupili dom, w którym teraz się znajdowali. Z tarasu rozciągał się imponujący widok na zatokę. Dom był bardzo przestronny. Zależało im na tym, aby mógł swobodnie pomieścić na co dzień nie tylko ich oboje, lecz także krnąbrnego chłopaka, który w miarę upływu czasu stawał się, na szczęście, coraz łagodniejszy, i rodzeństwo Jacka z dziećmi, by mogli wspólnie spędzać tu weekendy. Ku wielkiej radości jego i Georgii dom nad zatoką ciągle tętnił radosnym, rodzinnym życiem.

Żeby mieć więcej czasu dla męża i Evana, Georgia przyjęła pracownicę do prowadzenia galerii. A Jack zrobił zdumiewającą rzecz. Zapisał się do miejscowego college'u, chcąc uzyskać kwalifikacje dyplomowanego pracownika opieki społecznej. Wraz z Evanem spędzali razem długie wieczory, ślęcząc nad książkami przy kuchennym stole.

Po dniach ciężkiej pracy nadchodził koniec tygodnia, a wraz z nim do Carlisle zjeżdżali Lucy i Boone oraz Spencer z Roxy i dziećmi. Było im razem bardzo dobrze.

- Jack.

Usłyszawszy głos Georgii, spojrział w jej stronę. Uznał, że jest naprawdę śliczna. W kremowej sukni z powiewnego szyfonu i z



wysoko upiętymi rudymi włosami wyglądała zachwycająco. Jej szare oczy były przepelnione szczęściem. Jack dojrzał w nich jednak jakiś niepokój.

Z niepewną miną podała mu białą kopertę. Trzymała ją w ręku wraz z bukietem białych kwiatów, który trzymała podczas całej ślubnej ceremonii.

- Od kogo ten list? - zapytał.

- Posłaniec powiedział, że to przesyłka od Gregory'ego Lavendera.

Na dźwięk tego nazwiska Jack zamarł w bezruchu. Od pamiętnego spotkania w zimie w domu ojca Georgii oboje nigdy go nie widzieli. Słyszeli natomiast, że udało mu się wydźwignąć firmę i wyprowadzić ją na czyste wody. Unowocześnił produkcję i zatrudnił młodego, zdolnego informatyka.

Gregory Lavender dostał od córki zaproszenie na ślub, ale je zignorował, co było do przewidzenia. Przysłał jednak list, który Georgia właśnie trzymała w ręku.

- Otwórz - poprosił ją Jack w obecności reszty rodziny.

Georgia rozdarła kopertę i wyjęła z niej okazały pakiet drobnych arkuszy papieru, przewiązany wstążeczką.

- To... to ma być prezent ślubny od ojca - wyjąkała zaskoczona.

- Co napisał?

Georgia na głos odczytała krótki tekst:

- „Dla ciebie na przyszłość. Nigdy dobrze nie planowałam”. Na kartce nie było ani podpisu, ani jakichkolwiek, choćby zdawkowych życzeń z okazji ślubu.

- Co to jest? - spytała Georgia, podając Jackowi plik zadrukowanych arkusików.

Jack zrozumiał, że trzyma w ręku papiery wartościowe.

- Akcje - odparł. Szybko ocenił wielkość pakietu. - Wygląda



na to, że jest tu czterdzieści dziewięć procent udziałów w Zakładach Lavendera. Wszystkie na nazwisko Jacka i Georgii McCormicków.

Popatrzyli na siebie. Zaskoczony Jack potrząsnął głową.

- Nie mam pewności, co oznacza ten gest, ale jest chyba czymś w rodzaju próby zakopania wojennego topora.

- Zdrowie państwa młodych!

Georgia i Jack zobaczyli przed sobą Mallory Guinness, dziewczynę Evana. To ona wzniosła toast szklaneczką wody sodowej. Miała czternaście lat, rude włosy i oczy barwy jesiennego nieba. Mieszkała w Carlisle. Ojciec w żaden sposób nie chciał zaakceptować znajomości córki z Evanem.

Historia się powtarza, pomyślał Jack, spoglądając na młodych. Będzie im ciężko.

- Za nowożeńców! - wykrzyknęli chórem pozostali goście.

- Za pomyślną przyszłość! - dodała Lucy.

- Za rodzinne szczęście! - dorzucił Spencer.

Jack objął mocno Georgię. Był przekonany, że spełnią się oba życzenia rodzeństwa.

